

PLAYBOY

GWIAZDOR
BEZ KOSZULI

Matthew
McConaughey

36 PYTAŃ

NAJLEPSI
KIEROWCY
ŚWIATA
RANKING PLAYBOYA

Kobiety
pułapki

DETEKTYWI GROŹNIEJSI,
NIŻ MYŚLISZ

Zabijaki
z Brazylii

NOKAUT W STYLU MIESZANYM

Od Bukowskiego
po *Californication*

PISARZE KOBIECIARZE

DLA BACZYŃSKIEGO
I SCHWARZENEGGERA

Mariusz Sieniewicz

NOWA PROZA

ROZMÓWKI
POLSKO-
ANGIELSKIE

Anita
Lipnicka
& John
Porter

WYWIAD PODWOJNY

IDEAL
MĘŻCZYZNY

W pracy
i na zakupach

NASZE BADANIA

Kasia
Sowińska

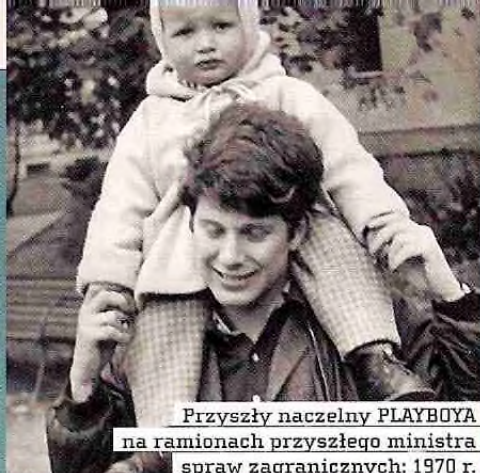
Jak ona śpiewa

cena 11,99 zł (w tym 7% VAT)





Rodzice; 1967 r.



Przyszły naczelny PLAYBOYA
na ramionach przyszłego ministra
spraw zagranicznych; 1970 r.



Na działce
z bratem, siostrą i tatą;
1983 r.

Nie wiem ile razy słyszałem pytanie: „skąd w tobie tyle optymizmu i apetytu na życie?”. Odpowiadałem: tak mnie wychowano. Bo tak mnie wychowano. W poczuciu, że życie jest piękne i że chodzi o miłość, przyjaźń, lojalność, uczciwość i dobre chwile. I parę jeszcze innych rzeczy, ale wszystkie ze znakami na plus. Tak mnie, moją siostrę Kasię i mojego brata Andrzeja wychowali rodzice. Nasza mama Beata przez 20 lat walczyła z nieuleczalną chorobą. Cierpiała, ale uwierzcie, że miała w sobie, nawet pod koniec, więcej radości niż wielu ludzi, którzy nigdy nie zetknęli się z poważną chorobą. Zmarła w 1999 r.

Nasz tata Stefan zmarł przed chwilą, 4 lutego 2008 r. Też cierpiał. Bardzo. Ale kiedy kilka dni przed śmiercią odzyskał na chwilę pełną świadomość, kazał mi opowiadać sobie, jakie ostatnio piłem wino i jadłem sery. Przy kilku nazwach wykrztusił: „a niech cię, synek, kurwa mać. Dawaj dalej”. I kazał sobie przynieść fajki, i jarał się zamknięci w pokoju, z odświeżaczem powietrza w rękę (moim) na wypadek, gdyby weszły pielęgniarki. Ledwo był w stanie podnieść papierosa do ust, ale nie pozwalał sobie pomóc. I zachnął się, że w swojej wspomnieniowej książce *Świat według Meller* nie powiedział niczego o swojej miłości do papierosów.

Dzięki tacie pierwszy raz dorwałem się do PLAYBOYA, wypatrzyłem go pod koszulami w walizce po powrocie z Zachodu. Kiedy w 2003 r. dostałem propozycję zostania naczelnym, był pierwszą osobą, do której zadzwoniłem po radę. Rozważył wszystkie za i przeciw i powiedział: „bierz to!”. Czytał każdy numer i zawsze wygłaszał precyzyjną krytykę. Mówił, że „gdyby nie te gołe baby, to można by powiedzieć, że zrobiliście fajne rozrywkowe pismo dla młodej inteligencji”. Uwielbiałem jego sarkazm. Kiedy poznał moją żonę Anię, powiedział: „No, nie zasłużyłeś, ale skoro trafiło się ślepej kurze ziarno, to nie spapraj tego malutki”.

Nienawidziłem go kiedy w liceum, w weekend, gdy mogłem pospać, budził mnie o 9 rano, kiedy zmuszał do czytania Sienkiewicza i Żeromskiego (sam znał ich na pamięć), kiedy dawał mikrokieszonkowe, tłumacząc, że więcej muszę zarobić sam. Kochałem go, gdy w Paryżu, w którym byłem pierwszy raz w życiu, zamiast kisić zaskórniaki ze stypendium, wziął mnie do dzielnicy łacińskiej na prawdziwego francuskiego befsztyka. Wtedy, w latach 80. kosztował pewnie jedną

czwartą polskiej pensji wykładowcy. Skąpił na duperele, ale uważał, że konsumpcja takiego befsztyka to obowiązek jak lektura *Hrabiego Monte Christo*. A na to żadnych pieniędzy nie szkoda.

Do dzisiaj wzruszam się, kiedy spotykam jego byłych studentów, którzy wspominają go z czułością i niestety opowiadają również, jak mój tata w czasie wykładów potrafił rozwozić się nad moją obsesją kotleta schabowego. A że wśród wielu prac, którymi się parzył w życiu, było również uczenie przyszłych aktorów i krytyków teatralno-filmowych w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, tedy do dzisiaj spotykam gwiazdy polskiego show-businessu, które wiedzą dokładnie, że mając lat 6 kochałem frytki. Często nie umiał się z nami (mną i bliźniakami) dogadać, ale kochał nas bezwarunkowo i bezgranicznie.

Chyba najbliżej byliśmy, gdy wyciągałem go do kina. Na 1941 Spielberga śmiał się tak strasznie, że bileterki chciały nas wyprosić z kina („to jest kulturalne miejsce!”). Myślałem, a miałem naście lat, że spać się ze wstydu. Przypominałem sobie o tym seansie, kiedy w trakcie oglądania *Borata* moja żona błagała mnie, żebym się zamknął, bo całe kino skupia się na moim rechocie. Co prawda z *Matrixa* na jego żądanie wyszliśmy, na *Samotności w sieci* (premiera, nie sposób wyjść) szepnął mi do ucha, że mnie zabije za ten numer (czyli wyciągnięcie do kina na rzeczony film), ale na *Braveheart* bawił się jak dziecko. Po filmie musieliśmy pójść do jakiegoś baru, bo dostał gadawę na temat romantycznych bohaterów. *Przed wschodem słońca* obudziło w nim tęsknotę za jakąś licealną, niespełnioną miłością. A że mnie ten film również rozłożył, więc milczeliśmy sobie razem. Długo. I nie mógł przeboleć, że nie poszedłem w jego ślady i nie zostałem naukowcem. I była między nami taka cicha, niewysłowiona rywalizacja kto jest bardziej czym synem, a kto czym ojcem. I nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy niż wtedy, kiedy tata powiedział, że jest ze mnie dumny.

Był tak cudownie zachłanny na życie. Na nowych ludzi, knajpy, filmy i książki. Miał już swoje lata i kanon przeczytanych lektur, ale łapał się za Masłowską i Żulczyka, kiedy usłyszał, że to perły języka najmłodszego pokolenia. I nawet zbulwersowany treścią, potrafił docenić kunszt słowny małałotów. A gdy już umierał, kazał się lekarzom szprycować wspomaga-

czami, bo musiał pojechać na wykład do studentów. Próbowaliśmy mu to wyperswadować, bez szans. Odlączył w szpitalu kroplówkę, przebieierał się z pizami w garnitur i jechał na uczelnię. A potem wykończony wracał do szpitalnego łóżka. I podekseytowany opowiadał, jak starał się młodym ludziom wyjaśnić łamigłówkę stosunków polsko-niemieckich.

Zawsze podobał się kobietom. To było widać, słysząc i czuć. Kiedy miał 37 lat, nasza 34-letnia mama ciężko zachorowała. I nagle z przepięknej kobiety (niektórzy mówią, że z jednej z najpiękniejszych w Warszawie) zamieniała się w obfitą, zmęczoną kobietę w średnim wieku (choć dla nas nawet wtedy i tak była najpiękniejsza). I dzisiaj, mając lat 40 i wiedząc, że w tym wieku mężczyźni zostawiają swoje żony tak po prostu, tym bardziej podziwiam tatę, że był z mamą bezwarunkowo do końca. Nie uległ pokusom ucieczki, a my mieliśmy najlepsze dzieciństwo z możliwych. Dopiero jako dorośli pojmowaliśmy, przez co przechodzili nasi rodzice. Ale dzięki temu wiedzieliśmy, że „all You need is love” to nie refren piosenki, to samo sedno życia.

Miał problem ze swoim żydowskim pochodzeniem. Wychowywał nas na 150-procentowych Polaków, katował polskością, sam ją przeżywał ekstremalnie, wiedząc przecież, że jakiś gnojek może mu wytknąć, że nie jest „prawdziwym Polakiem”. I teraz, czytając nekrologi w internecie, myślę, że ten „żegnamy Cię dobry Polaku” bardzo by mu się spodobał. Bo kochał Polskę w skrajnie bolesny sposób. Pamiętam, jak byliśmy w Stanach i na uniwersyteckich spotkaniach amerykańscy Żydzi zarzucali Polsce całkowity i niereformowalny antysemityzm. I wtedy tata, wiedząc, że wiele oskarżeń jest prawdziwych, wdawał się w dyskusję broniąc Polski i Polaków.

I coś wam powiem: spieszcie się kochać swoich ojców, tak szybko odchodzą. Żebyście nie pluli sobie w brodę poniewczasie, że czegoś nie powiedzieliście, że o czymś zapomnieliście.

A Tobie, tato, życzę spotkania z mamą i wielu fajnych niebiańskich imprez.

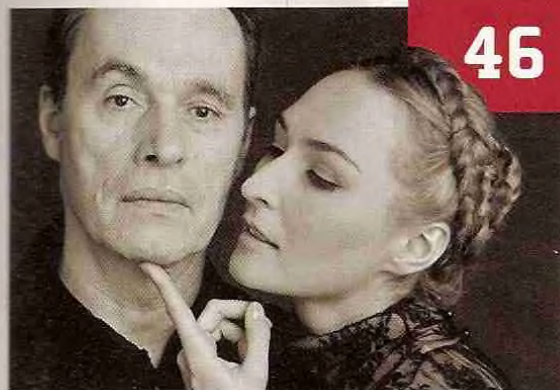
I dziękuję za głęboką wiarę, że choćby było na maksa źle, to życie jest piękne. I wszystko zależy od nas. I strasznie mi Ciebie brak. I to się już nie zmieni.

Marcin Meller



To była naprawdę koronkowa robota. Króliczek znalazł się na pasie do pończoch Kasi Sowińskiej. Już zazdrościcie? To poczekajcie, aż zobaczycie cały pictorial, bo piękna prezenterka nie tylko głos ma zmysłowy.

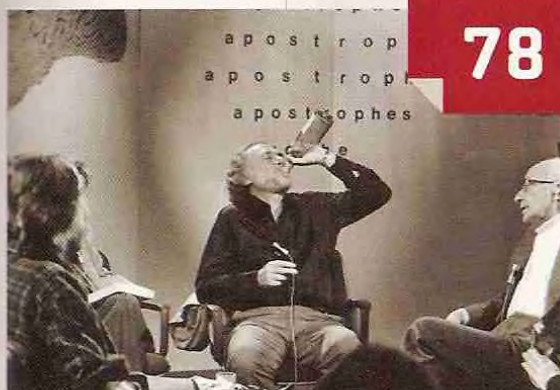
ZDJĘCIA: MIKEL ROBERTSEN



46

Specjalnie dla was podwójny wywiad w polsko-angielskiej tonacji!

Anita Lipnicka i John Porter tworzą parę w życiu prywatnym i na scenie. Choć deklarują, że ich drogi zawodowe zdecydowanie powinny się rozjeść, na nasze pytania odpowiadają unisono. Prawie.



78

Gdzie są niegdyśi pisarze, których życie było większym skandalem niż ich twórczość?

Czy w dzisiejszym świecie jest dla nich miejsce? Czy kobiety czekają, by ktoś taki je przyciągnął? Tę kwestię analizuje dla nas młody pisarz Jakub Żulczyk.



104

Oto facet, który przyciąga najgorętsze ślicznotki Hollywood.

Postanowiliśmy sprawdzić, co on w sobie ma. Okazało się, że Matthew McConaughey to po prostu superprzystojniak, który nie ogląda się za siebie, śmiało podejmuje wyzwania i nie boi się porażek. Jak każdy z nas!



124

Błyskawiczny ranking kierowców.

Kto jest najlepszy za kierownicą? Ten, kto wygrywa na torze Formuły 1, mistrz w rajdach WRC, a może ten, do którego należy rekord prędkości? Dziennikarze PLAYBOYA przedstawiają najlepszych kierowców świata.

- 8 MIĘDZY NAMI
- 10 NA POCZĄTEK
- 14 PLAYTOP Trójka grzechu warta
- 18 PLAYTOP Film, DVD
- 22 PLAYTOP Muzyka
- 26 PLAYTOP Książki
- 28 PLAYTOP Cyber
- 30 PLAYTOP Internet
- 32 PLAYTOP Mieszmasz
- 34 SEKSMISJA
- 36 GWIAZDA Kasia Sowińska
- 46 WYWIAD John Porter i Anita Lipnicka
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 58 BAKUŁA Chłopobab
- 60 ZALEWSKI Piekielna plaża
- 62 GROŻNA PLANETA Kobiety pułapki
– Marcin Klimkowski
- 68 EKSTREMUM Najtwardsi wojownicy świata – Jonathan Franklin
- 72 RAPORT Jak żyje ideał
- 78 LUDZIE Pisarze kobieciearze
– Jakub Żulczyk
- 84 PROZA Jak oddałem się Cichociemnej Ojczyźnie – Mariusz Sieniewicz
- 90 KONKURS Playmate roku 2007
- 98 PROFIL Lenny Kravitz
– Grzegorz Brzozowicz
- 104 36 PYTAŃ Matthew McConaughey
– Michael Fleming
- 108 PLAYMATE Sasckya Porto
- 118 PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE
- 120 MOTONEWS
- 124 MOTOSALON Uzależnieni od rekordów
– Rafał Jemielita, Marcin Klimkowski
- 130 TECHNO
- 132 STYL Rzecz dla playboya
- 136 STYL Z House'em wśród Indian
- 142 STYL Zegarki
- 145 STYL Uroda
- 146 STYL Wiosenne akrobacje
- 152 STYL ABC Mody
- 154 STYL À la carte
- 155 STYL Drinki
- 156 STYL Podróż playboya
- 157 WIZYTY
- 160 IMPULSY
- 162 PLANETA
- 164 DROGI PLAYBOYU
- 166 KALENDARZ CLASSIC

Uwaga miłośnicy FOTOEROTIKI! W tym numerze prezentujemy wszystkie 12 dziewczyn z rozkładówek ubiegające się o tytuł Playmate Roku. Zabrakło więc miejsca na prace wyróżnione w konkursie FOTOEROTICA 2007, ale już w kwietniowym wydaniu pokażemy kolejne wybrane przez nas zdjęcia. Gwarantujemy, że naprawdę warto czekać.

Teksty: 32, 120-123, 156 – Rafał Jemielita; 34, 36-45 – Andrzej Rocki; 132-134, 142-145, 152 – Marta Jungst; 164 – Monika Kucel; 14-16, 90-97, 108-117 – Marek Krześniak
© PLAYBOY 2008 as to materials published in USP8 08/1977, 12/2007
PLAYBOY, PLAYMATE, RABBIT HEAD AND FEMLIN ARE REGISTERED TRADEMARKS OF PLAYBOY ENTERPRISES INC. U.S.A.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.



Szymon Majewski

AKCJE W DOLE

Gdy krach na giełdzie, padaka, marazmy,
Inwestuj, bracie, w... solidne orgazmy.
Wkładasz, gdy rośnie, gdy wyjmiesz opada,
Odpocznie inwestor i znowu wkłada.
Z tych akcji Kowalski zawsze jest rad,
No, chyba że ciulacz ma mały wkład.
Nie trzeba parkietu, wie nawet idiota
– To może być kleпка lub terakota.
Tu krach ci niestraszny, mówimy otwarcie,
No, może najwyżej napletka zdarcie.
Po co ci spółka, gdy możesz spółkować,
Nie musisz myśleć, wystarczy główkować.
Nie grożą, kolego, ci żadne upadki,
Gdy wymasujesz swój mięsień gładki.
Tak! WIG rosnący możecie mieć sami!
Inwestuj w siebie – niech żyje onanizm!

Henryk Sawka



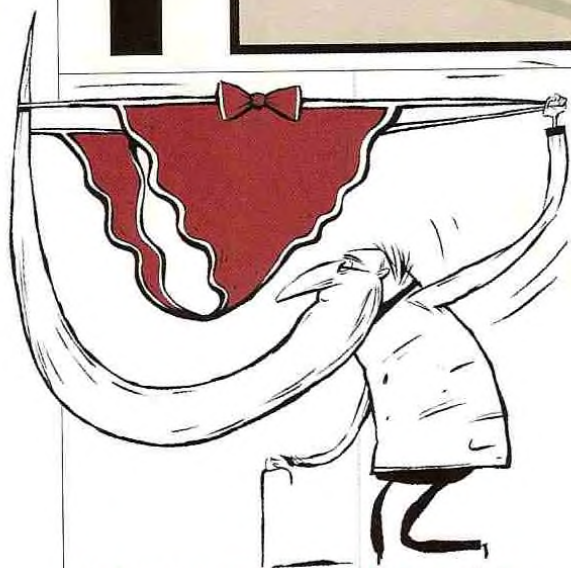
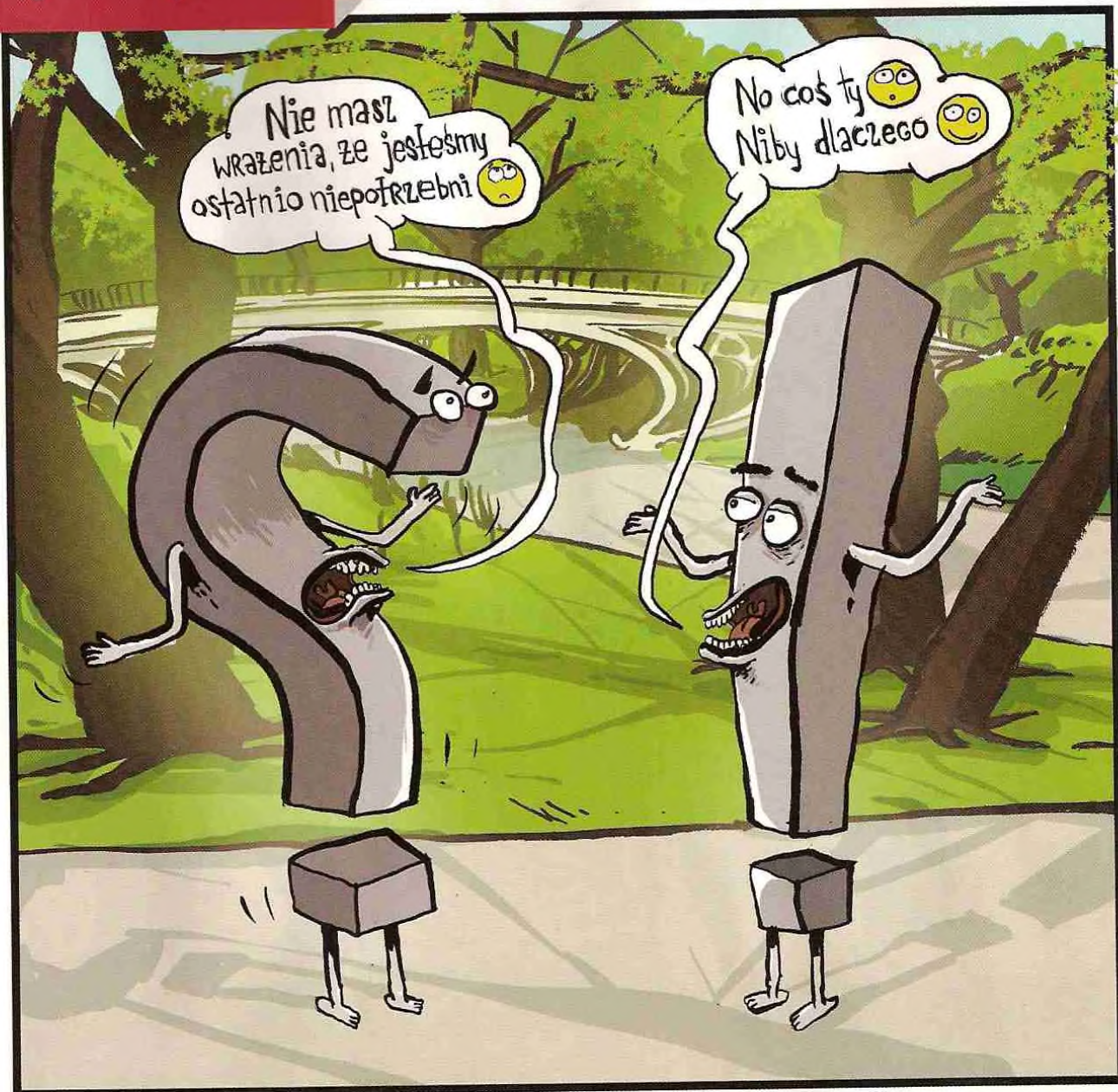
MleczkoMix



scenariusz & rysunek
K. OSTROWSKI

Pastelina

Krzysztof Ostrowski

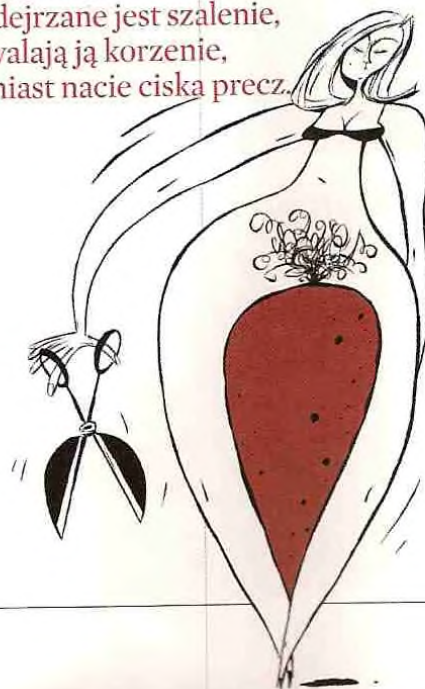


Lubieżna jejmość spod Zamościa
poznała kiedyś jegomościa,
co, choć niemłody,
dawał dowody,
że wciąż jest dobry w ruchomościach.



**limeryki
Michała Rusinka**

Cna botaniczka ze wsi Biecz
selerowate zbiera. Lecz,
co podejrzane jest szalenie,
zadowolają ją korzenie,
natomiast nacie ciska precz.



1

Camilla Belle

Czym może zajmować się taka piękna dziewczyna z Los Angeles? Oczywiście aktorstwem. A skąd taka uroda u Amerykanki? Jej matka jest Brazylijką!

Urodziła się 22 lata temu w samym centrum przemysłu filmowego – LA. Nic dziwnego, że przed kamerą po raz pierwszy pojawiła się jeszcze w pieluchach – miała 9 miesięcy, gdy „zagrała” w reklamie. W wieku siedmiu lat występowała już w telewizji. Jako nastolatka była modelką. Na dużym ekranie zadebiutowała w 1995 roku w *Malej księżniczce*. Później zagrała u boku Stevena Seagala w *Patriocie*. Teraz zmaga się z tygrysami szablozębnymi i mamutami w filmie *10.000 BC*, który w marcu wchodzi do kin.

2 Evangelina Lilly

Seksowna dziewczyna z Zagubionych jako nastolatka modliła się o to, by zbrzydnąć. Na szczęście jej prośby nie zostały wysłuchane.

Chciała być brzydsza, bo faceci zwracali uwagę wyłącznie na jej urodę i nie traktowali jej poważnie. Gdy zaczęła studiować stosunki międzynarodowe, by zapłacić chesne musiała dorażać. Seksowna figura stała się atutem. Nieźle zarabiała jako kelnerka, stewardesa i modelka. Ostatecznie została aktorką. Dzięki serialowi *Zagubieni*, którego 4. sezon możemy oglądać w telewizji „n”, urodę Kanadyjki poznał cały świat. Teraz fanów 29-letniej Evangelina i serialu czeka kolejna gratka – w marcu na naszym rynku ukazuje się gra komputerowa *Lost*.



Megalyne Echikunwoke

Gwiazda serialu 4400 to prawdziwa afrykańska królowa. Urodziła się w USA, ale jej dziadek był wodzem plemienia w Nigerii, a Echikunwoke znaczy „przywódca”.

Ma 25 lat. Jej ojciec był Nigeryjczykiem, matka Amerykanką. Po śmierci ojca wychowywała się w rezerwacie Indian Navajo w Arizonie. Jej urodę i talent szybko docenili filmowcy. Zagrała w wielu serialach (24, Ostry dyżur, Buffy postrach wampirów, Boston Public i Nie z tego świata), ale największy rozgłos przyniosła jej seria 4400 emitowana u nas w telewizji AXN i TVP1. W filmie ludzie uprowadzeni przez kosmitów wracają na Ziemię i okazuje się, że obdarzeni są niezwykle zdolnościami. Oczywiście największą moc ma bohaterka grana przez Megalyn.



Ładunek 200 (14|03)

Kino rosyjskie rzadko gości na naszych ekranach. Nie każdy pokazany u nas tytuł był wydarzeniem, ale jest kilku twórców, którzy mają swoją siłę. Jednym z nich jest Aleksiej Bałabanow.

Bałabanow przebił się filmami *Wojna i Brat*: jeden opowiadał o Afganistanie, gdzie łatwo było o chwałę radzieckiego żołnierza, trudniej zaś o ludzką godność, drugi o konsekwencjach Afganistanu: na weterana nikt nie czeka – poza szukającą swych „żołnierzy” mafią. O Bałabanowie zaczęto mówić jako o rosyjskim Tarantino. Pozory jednak mylą – o ile Tarantino czerpie inspirację z oglądanych nałogowo filmów, o tyle Bałabanow szukając drastycznych tematów wcale nie musi chodzić do kina. W Rosji leżą one na ulicy, wystarczy się schylić.

Ładunek 200 jest filmem opartym na faktach, choć trudno w to uwierzyć. Mamy do czynienia z rodzajem czarnej komedii, gdzie zawodowy ateista z profesorskim tytułem spiera się z prostym człowiekiem o wiarę, sumienie i moralność. Mamy i film grozy, kiedy córka lokalnego partyjnego bonzy zostaje porwana i zgwałcona przez szalonego komendanta milicji z sąsiedniego miasta. Mamy też dramat polityczny, w którym stróże porządku strzelają do człowieka bez uprzedzenia, katują więźniów i wykonują wyroki śmierci niemal natychmiast po wyprowadzeniu skazanego z sali sądowej. To wszystko składa się na obraz ZSRR 1984 roku – kolosa na glinianych nogach, uwikłanego w niepotrzebną wojnę, gdzie się nie żyje, ale ledwie wegetuje. Już sam tytuł wiele tłumaczy: „ładunek 200” to kryptonim, jakim określano żołnierskie trumny wracające z Afganistanu. Mocny obraz, wręcz porażający.

Kino rosyjskie miało okres „pokazuchy”, miało i czas „czarnuchy”. Teraz przyszła pora na metaforę: kiedy spojrzycie w twarz szalonego milicjanta, zobaczycie rysy... Putina.

Tytuł oryginału: *Gruz 200*; Rosja 2007. Dystrybucja: 35 mm



Control (07|03)

Holender Anton Corbijn zaczynał jako fotograf, później kręcił wideoklipy. *Control* jest jego fabularnym debiutem, zrodzonym z fascynacji brytyjską grupą Joy Division, a konkretnie jej wokalistą Ianem Curtisem, który popełnił samobójstwo w wieku 23 lat. Opowieść o nim to próba zgłębienia fenomenu zespołu, ciągle fascynującego nowe pokolenia fanów.



John Rambo (07|03)

Sylvester Stallone to fenomen współczesnego kina: ma w dorobku ponad 55 tytułów, a pamiętamy jedynie dwie jego role: Rocky'ego i właśnie Rambo. Próba wskrzeszenia Rocky'ego po 17 latach zakończyła się pełnym sukcesem. Pora na Rambo, który w swej czwartej misji nie walczy już z komunistami, ale wspomaga dzielnych przeciwników birmańskiej junty.



» CHOĆ GONI NAS CZAS

Bogaty Jack Nicholson i ubogi Morgan Freeman umierają na raka w jednej sali szpitalnej. Co zrobić z pozostającym im czasem? Wykorzystać jak najlepiej. Prawda oczywista, ale jak podana!



» BŁĘKITNY ANIOŁ

Marlena Dietrich uwodzi profesora gimnazjum Emila Janningsa w niezapomnianym arcydziele Josefa von Sternberga. Jedna z wielkich legend kina w wersji cytrowo odrestaurowanej. Obowiązkowo!



» AŻ POLEJE SIĘ KREW

Paul Thomas Anderson (*Boogie Nights*) zekranizował powieść Uptonia Sinclaira o początkach amerykańskiego przemysłu naftowego. Po amerykańsku drażliwa epika, ale i wielkie kino!

4 miesiące 3 tygodnie i 2 dni



Nagrodzony Złotą Palmą w Cannes film Cristiana Mungiu został pominięty przy rozdawaniu Oscarów, ale to nie zmienia faktu, że pozostaje najważniejszym filmem ubiegłego roku.

Na pierwszy rzut oka to historia dziewczyny, która musi dokonać aborcji w komunistycznej Rumunii, w rzeczywistości jednak nie jest to film ani o nielegalnej aborcji, ani o upadającym człowieku komunizmie. To film przede wszystkim o konieczności dokonywania wyborów, przed jakimi staje każdy – kobieta czy mężczyzna, w państwie totalitarnym czy demokratycznym. Zasadniczym tematem filmu jest bowiem kwestia odpowiedzialności za siebie i innych, odpowiedzialności pojmowanej jako humanistyczny imperatyw. Brzmi to być może nazbyt patetycznie, ale na szarym tle Rumunii czasów Ceaușescu kwestia ta wygląda niezwykle jaskrawo, dramatycznie, a nawet – drastycznie.

Trzeba znać!

» CZARNA SERIA

Kolejny album z serii „Polska szkoła dokumentu”: zbiór dwudziestu filmów z lat 1955–59, które odmieniły polskie kino. To one sprawiły, że dokument przestał być propagandową socrealistyczną agitką, a stał się zapisem rzeczywistości, uchylając drzwi do Szkoły Polskiej. Filmy Hoffmana, Skórzewskiego, Karabasza, Kosińskiego, Polańskiego i Osieckiej zmieniły sposób oglądania świata, by stać się legendą polskiego kina. Legenda raczej zgrzebna i bez blasku, ale za to kino – bezcenne.



Król Kalifornii

Michael Douglas gra zazwyczaj mniej lub bardziej uroczych twardzieli, którzy nie zwykli okazywać słabości. Tym ciekawsza jest czarna komedia Mike'a Cahilla z Douglasem nie tylko bezbronnym, ale wręcz dzieciniałym. Gra bowiem wariata usuniętego z zakładu, który z planem odnalezienia hiszpańskiego złota zwała się na głowę swej nastoletniej córce.



28 tygodni później

Kontynuacja 28 dni później Danny'ego Boyle'a – apokaliptycznej wizji Wielkiej Brytanii opanowanej przez śmiertelny wirus. W tym filmie zaraz udało się opanować, do Londynu powraca życie, ale czy na zawsze? Oto pojawia się mutacja wirusa i wszystko zaczyna się od początku. Solidne kino, zombie i efekty specjalne: dla amatorów mocnych wrażeń.

POLSKA SZKOŁA DOKUMENTU POLSKIE WYDAWNICTWO AUDIOWIZUALNE

CZARNA SERIA / THE BLACK SERIES



» NIEZNAJOMA

Giuseppe Tornatore szuka sposobu na oswojenie się z nową Europą, której mapy 20 lat temu kończyły się na Łabie, a dziś obejmują nawet Ukrainę. Mieszkająca u włoskiej rodziny Ukrainka ujawnia swoją tajemnicę.



» 1408

Spotkanie z prozą Stephena Kinga: autor książek o zjawiskach nadprzyrodzonych wynajmuje nawiedzony pokój w nowojorskim hotelu, przekonany, że to tylko miejska legenda. Czy doczeka północy? Dla koneserów.



» ODWAŻNA

Jodie Foster w roli dla Charlesa Bronsona: poturbowana przez chuliganów dziennikarka wraca na ulice z bronią w ręku, by pomścić zamordowanego narzeczonego. Plus nieco psychologii, bo to film Neila Jordana.



» HAŁAS

Kino domowe (z małą pomocą przyjaciół) Henry'ego Beana, scenarzysty Nagiego instynktu 2: Tim Robbins jako nowojorczyk, który podejmuje walkę z wielkomiejskim hałasem i w efektywny sposób wygrywa. Imponujące.

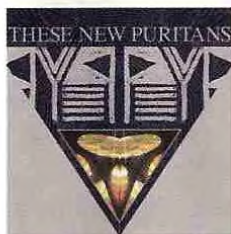


These New Puritans

Debiuty

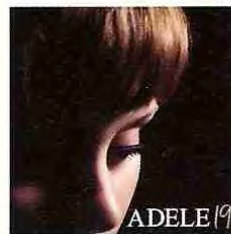
Wiosną chcemy świeżej muzyki. Oto nasze typy najlepszych debiutów.

Średnia wieku **These New Puritans** wynosi 19 lat. I to ich atut. Brytyjczycy sięgają do postpunkowych inspiracji końca lat 70., ale filtrują je przez wrażliwość dzieciaków wychowanych na mocnych beatach i syntetycznych brzmieniach. Stąd lekcja takich legend jak The Fall czy Wire nabiera u nich nowego wymiaru. Oryginalnie godzą gitarowy żywioł z elektroniką, mroczne brzmienie czynią futurystycznym, a drażliwość godzą z potężną motoryką. Ich album *Beat Pyramid* jawi się puentą całej fali odgrzewania postpunka.

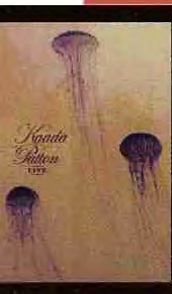


Vampire Weekend

Z kolei nowojorczycy z **Vampire Weekend** uwodzą luzem i radością. Na płycie *Vampire Weekend* sięgają po rytmy i gitarowe brzmienia afrykańskiego pop, zderzają je z partiami retro klawiszy i naturszczykowskim zaśpiewem. Ich pełne humoru, zgrabne i energetyczne piosenki potrafią rozruszać. Stylową nostalgię przynosi natomiast album *19* **Adele**. W Wielkiej Brytanii już uznano ją za objawienie, bo nie słabnie zapotrzebowanie na smutne i przejmujące wokalistki, a siłą tej 19-latk jest niezwykła soulowa barwa głosu.



DVD Muzyczne



Kaada Patton
Live
Ipecac

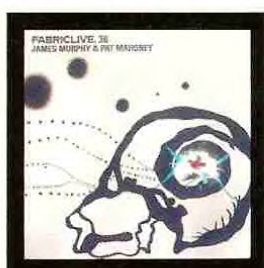
Każdy, kto choć raz usłyszał Mike'a Pattona w dojrzalym wcieleniu, musiał zadać sobie pytanie: jak on to robi? Jego gardło kreuje na przemian dźwię-

kowe nieba i piekła, oferując jedyną w swoim rodzaju muzyczną podróż. Ten film nie zdradza tajemnicy, ale pozwala przybliżyć się do niej choć trochę. Oglądany koncert, jaki dał Patton z towarzyszeniem norweskich muzyków na festiwalu Roskilde 2005, a godzinny dodatek przynosi reportaż z prób przed występem. Rzecz nakręcona w surowej czarno-białej estetyce pozwala skupić się na muzyce czy wręcz dźwiękowym teatrze. To bowiem najbardziej nastrojowe i marzycielskie wśród licznych wcieleni Pattona.



» Nick Cave & The Bad Seeds *Dig!!! Lazarus, Dig!!!* Mute

Terapia wstrząsowa, jaką zafundował sobie Cave zakładając garażowy zespół Grinderman zadziałała. Jego nowa, firmowana już własnym nazwiskiem, płyta przynosi muzykę, która swą drażliwością każe zapomnieć o tym, iż ostatnio Nick najzwyczajniej przynudzał. Nie znajdziecie tu mrocznych ballad o miłości, które wzruszają licealistki. Album zaczyna się niczym Velvet Underground i do końca eksponuje hłaśliwe surowe brzmienie. Zmiana przekłada się na teksty, w których, jak za dawnych czasów więcej historii znad krawędzi, poetyckich abstrakcji i biblijnych odniesień.



» James Murphy & Pat Mahoney *Fabriclive. 36* Fabric

Najpierw zasłynął jako producent z nowojorskiego kolektywu DFA, którego hity wywołały zamieszanie wokół dance punka. Na tej fali podbił świat stając na czele LCD Soundsystem. Teraz James Murphy już pod własnym nazwiskiem przypomina, iż bywa również didżejem. *Fabriclive. 36* to godzinna próbka jego tanecznych setów i szansa, by zająrzeć za kuliszy inspiracji sukcesu LCD. Disco jest tu zdecydowanie więcej niż punka. I to w klasycznym, czarnym, oczekującym funkem i electro wydaniu. Świetna dynamika i upojnie hedonistyczna atmosfera tej płyty rozkręca każdą imprezę.



» Theo Jörgensmann & Oleś Brothers *Alchemia* HatHut

Wielki sukces polskiego jazzu. Trio stworzone przez braci Oleśiów z niemieckim klawiszistą Jörgensmannem wydało album w jednej z najbardziej poważanych jazzowych wytwórni. Szwajcarski HatHut, wydawca Taylora, Braxtona, Lacy'ego, to oficyna arystokracji jazzu. Oleśiowie, w Polsce niezbyt rozpieszczani, zasłużyli na ten sukces. Jako sekcja rytmiczna intrygują równocześnie jako matematycy i kolorysty. Tu z ogniem i finezją improwizują z najciekawszym współczesnym klawiszistą. Tradycja Dolphy'ego i Giuffregio nabiera nowoczesnej, kameralistycznej aury. Wymagające, ale satysfakcjonujące.

Kalendarium



4 marca Dee Dee Bridgewater

Czołowa dziś jazzowa wokalistka w asyście muzyków z Mali prezentuje program z albumu *Red Earth*.

Warszawa, Sala Kongresowa

5-22 marca Stomp

Seria koncertów grupy słynącej z energetycznych spektakli bazujących na rytmie dożywianym z przedmiotów codziennego użytku.

Szczegółowo: www.makroconcert.pl

8 marca Metalmania

Największy heavymetalowy festiwal Europy Wschodniej to dwie sceny i kilkudziesięciu wykonawców, m.in. Megadeth, Dillinger Escape Plan, Overkill, Satyricon, Vader, Marduk, Flotsam & Jetsam.

Katowice, Spodek

14-15 marca Nouvelle Vague

Francuska grupa zastąpiła przerabiając nowofalowe hity lat 80. w akustycznej formule z pogranicza bossa novy i easy listening.

Warszawa, Palladium;
Poznań, CK Zamek





Yukio Mishima

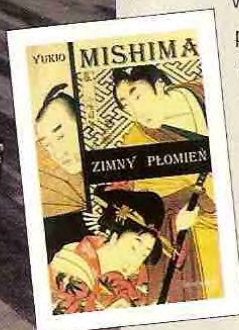
Yukio Mishima Zimny płomień

Świat Książki

Mówili o nim, że był ostatnim samurajem. W 1970 roku, gdy stał u szczytu literackiej kariery, dokonał seppuku – zalecanego przez tradycyjny kodeks honorowy rytualnego samobójstwa, polegającego na rozcięciu mieczem jamy brzusznej.

Krytycy zwracali uwagę, że erotyczna wręcz obsesja śmierci była w twórczości Mishimy obecna od zawsze. Ale dla samego pisarza ten akt był raczej konsekwencją krytyki powojennej Japonii, w której brakowało mu boskości cesarza i samurajskiego ducha.

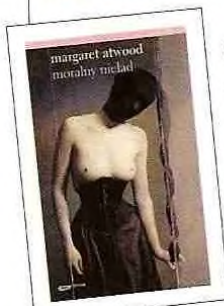
Starcie tradycyjnej kultury i nowoczesności to stały motyw opowiadań zebranych w tomie *Zimny płomień*. Pojawiają się tu finezyjne sceny z odchodzącego w przeszłość świata gejsz i teatru kabuki, ale też legendarne *Umiłowanie ojczyzny* z opisem rytuału seppuku, który tym większe robi



wrażenie, gdy czyta się go wiedząc, że Mishima przepowiada swe własne zamiary. Nie ma tu miejsca na lżawą nostalgię za minioną kulturą. Wzorowany na sztuce starych mistrzów męski styl prozy Mishimy jest powściągliwy i precyzyjny, ale okazuje się doskonałym wehikulem nie tylko dla wyrażenia doświadczeń krańcowych, ale i subtelnych niuansów psychologii. W Polsce znamy kilka jego powieści i dramat *Madame de Sade*, ale to wydane u nas po raz pierwszy opowiadania mają największą siłę wyrazu. Jeśli porównać tę prozę z emocjonalnym rozmętlaniem i taną tajemniczością dzisiejszej gwiazdy literatury japońskiej Haruki Murakamiego, decyzja Mishimy wydaje się trafna. Zostawił po sobie arcydzieła, które hipnotyzują swą mocą nie mniej niż klasyczne drzeworyty czy obrazy samurajskiego kina.

Margaret Atwood Moralny nieład

Wyd. Znak



Najnowsze dzieło gwiazdy literatury kanadyjskiej. Tym razem jest to zbiór opowiadań, który można pewnie od biedy traktować jako coś w rodzaju autobiografii. Krótkie teksty składają się na wizerunek kobiety, której normy społeczne nie są całkiem obce, czyli zachowuje się w sposób ogólnie przyjęty: uśmiecha się, kłania skiniem głowy, odpowiada

na pytania, ma stosowną liczbę przyjaciół i znajomych. Posiada też stały dochód, co pozwala jej mieszkać tam, gdzie chce. A więc o co chodzi? Atwood zadaje pytanie: „Gdzie jesteśmy bez naszych historii?”. Odpowiada na nie, utwierdzając nas w przekonaniu, że gdyby nie nasze historie, nie byłoby tytułowego moralnego nieładu, a to znaczy, że zanudziłibyśmy się na śmierć. Bez naszych historii w ogóle nas nie ma.

Piotr Oseka Marzec '68

Wyd. Znak



40. rocznica wydarzeń marcowych to wyśmienita okazja, by po raz kolejny zastanowić się, po co to komu było i dlaczego tak wyglądało. Piotr Oseka podaje w swojej książce przyczyny i przebieg tamtych złożonych i niejednoznacznych spraw w nowoczesnej, przejrzystej i obiektywnej formie. Autorowi bardzo zależało

na oddaniu nastrojów społecznych, więc znalazło się tutaj także miejsce dla gruntownego opisu legendarnego warszawskiego koncertu The Rolling Stones. Najważniejsze, co przychodzi do głowy po lekturze *Marca '68*, to przekonanie, że po 1968 r. wykształciła się u nas spora grupa ludzi krytycznie odnoszących się do wszelkich ideologii. To właśnie dzięki nim i ich uczniom ideologie powoli tracą na znaczeniu, ustępując pola trzeźwemu spojrzeniu i racjonalnemu działaniu.

Mircea Cărtărescu
Dlaczego kochamy kobiety
Wyd. Czarne



Rumuński best-seller zawdzięcza powodzenie przystępnej formie (krótkie opowiadania) i uważnemu

spojrzeniu na zaznaczony w tytule przedmiot rozważań. Autor w młodości uważał się za poetę, więc dziewczęta traktowały go jak powietrze, a czasami jeszcze gorzej. Nie tylko dla mężczyzn.

Tomasz Szlendak
Leven
Wyd. Otwarte



Średniowieczny kryminal napisany przez wielbięcego dowcipnego Eduarda Mendozę. Toruński kupiec tapla się w kadzi, objada

chrzanem i odbywa wazkie konwersacje, prowadząc czytelnika przez świat peleri dziwnych i zabawnych postaci, licznych zabobonów oraz prawie koedukacyjnych sal łazienkowych.

Mark Crick
Zupa Franza Kafki
Wyd. Prószyński i S-ka



Historia literatury światowej w 14 przepisach kulinarnych. Coś dla smakoszy, którym nie brakuje zapалу do goto-

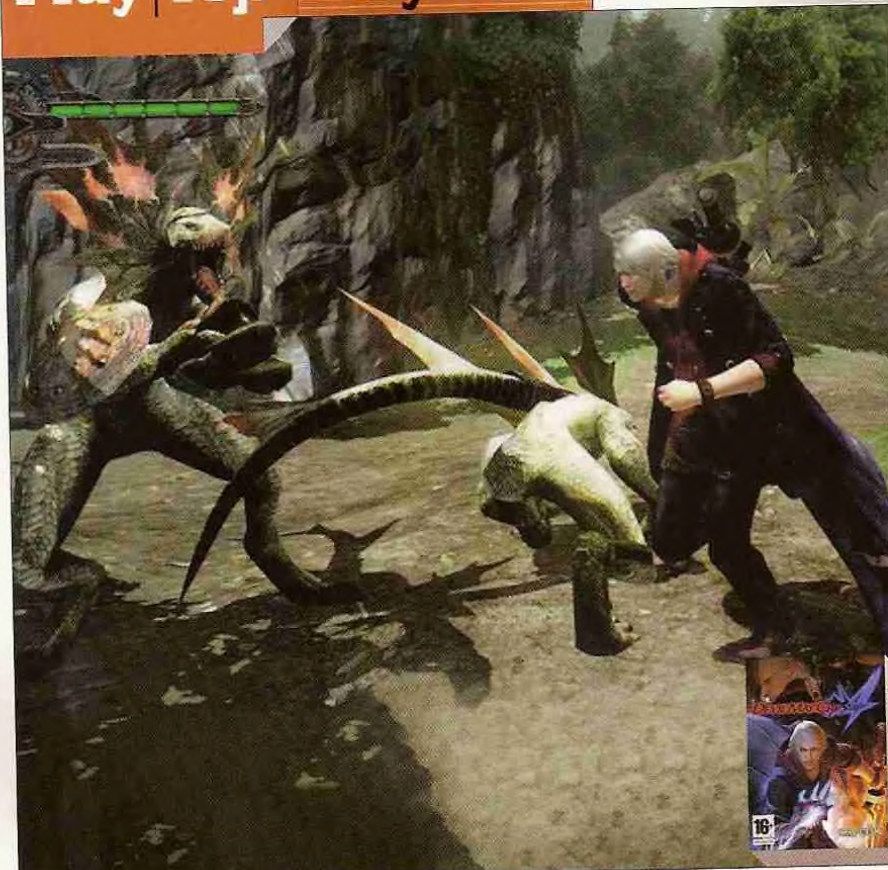
wania, ale znudziła ich tradycyjna formuła książki kucharskiej, a przy okazji odczuwają potrzebę przypomnienia sobie stylu literackich mistrzów. Crick starannie wybrał potrawy i wykonał bardzo smaczne ilustracje. Zaczyna Raymond Chandler.

Eliette Abecassis
Ostatnie pokolenie
Wyd. Albatros



Sensacyjna historia źródeł szintoizmu (jednej z głównych religii Japonii), który w zadziwiający sposób wykazuje

w tej książce podobieństwo do judaizmu. A wszystko zaczyna się od znalezienia zamierzonych zwłok mężczyzny sprzed 2000 lat, który w roku 1947 miał manuskrypt z Qumran. Potem już tylko w napięciu czekamy na pointę, która prowadzi nas do repliki świątyni Salomona.



Devil May Cry 4

Jedna z najbardziej oczekiwanych pozycji ostatnich miesięcy. To pełnowartościowa odsłona kultowej serii czy bezczelne odcinanie kuponów?

Capcom (CD Project)

[PC, PS3, X360]

Dynamiczna gra akcji ukazana z perspektywy trzeciej osoby. Główny bohater Dante to charyzmatyczny łowca demonów. Zmaga się z przeciwnikami w sposób niezwykle widowiskowy. Mamy do wyboru jeden z czterech stylów walki. Możemy też pokierować losami Nero, który niesłusznie podejrzewa Dantego o zamordowanie niewinnych istot. Walczy on w odmienny sposób, ma dostęp do innych broni i ciosów specjalnych. Istotne jest także zbieranie kul energii, za które można później zakupić różne artefakty czy powiększyć wachlarz ruchów postaci. Projektanci poziomów zrezygnowali wreszcie z zamkniętych lokacji. Malowniczy port czy ogromny dziedziniec zamkowy to najlepsze tego dowody. Całość jest bardziej spójna niż poprzednia część, ale wciąż brakuje mrocznego klimatu z jedyńki. W przypadku wersji na PC, ze względu na skomplikowane sterowanie wskazane jest posiadanie pada.

Trzeba znać!

God of War I & II

SCEA (Sony Polska)
[PS2]

Popularna seria przygodowych gier akcji. Sukces zawdzięczają złożonemu, ale prostemu w obsłudze systemowi walki. Do dyspozycji mamy białą broń i elementy magii. Rozgrywka jest dynamiczna i niezwykle brutalna. Szczególne wrażenie wywołują starcia z większymi przeciwnikami. Fabułę oparto na mitologii greckiej. Spartański wojownik Kratos, oszukany przez bogów rzuca im wyzwanie. Oprawa graficzna to klasa sama w sobie. Najnowsza część sagi: Chains of Olympus pojawi się wkrótce na PSP.

Te gry to idealny sposób na zabicie stresu po ciężkim dniu w pracy.



Lost Odyssey

Mistwalker (Microsoft)

[X360]

Japoński RPG, którego głównym bohaterem jest cierpiący na amnezję nieśmiertelny wojownik. Walka odbywa się w systemie turowym, a starcia są generowane losowo. Cieszy możliwość zmiany formacji w celu ochrony słabszych postaci. Niestety, producent nie wykorzystał w pełni mocy konsoli, grafika i animacja prezentują zaledwie przyzwoity poziom. Natomiast Nobuo Uematsu skomponował genialną ścieżkę dźwiękową. Lost Odyssey zapewnia ponad czterdzieści godzin dobrej zabawy. Mierzy tylko brak nowych rozwiązań.



» NBA 2K8

Visual Concepts (Cenega)

[PS2, PS3, X360]

Najlepsza symulacja koszykówki. Oprócz rozgrywania meczów musimy pełnić zarówno rolę trenera, jak i menedżera. Możemy spróbować swoich sił także w koszykówce ulicznej. Dodano możliwość organizowania konkursów na efektowne rzuty do kosza. Ścieżka dźwiękowa to głównie kawałki hiphopowe w wykonaniu Run DMC czy Q-Tipa. Graczom PC pozostaje nieco słabsze NBA Live 08. Zalety tej produkcji to bardziej dynamiczna rozgrywka, licencja FIBA czy mnogość trybów. Gra jednak szybko się nudzi ze względu na niski realizm.

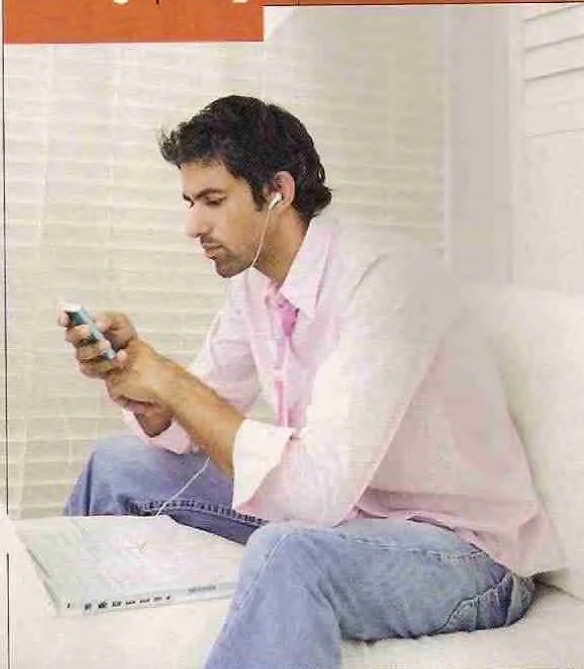


» RACE 07 - THE WTCC GAME

SimBin (CD Project)

[PC]

Tytułowe WTCC to Mistrzostwa Świata Samochodów Turystycznych. Jedną z najważniejszych imprez tego typu. Model jazdy cechuje wysoki stopień realizmu. Sztuczna inteligencja przeciwników robi wrażenie, wyścigi są niezwykle dynamiczne i agresywne. Zmienne warunki pogodowe potęgują stopień trudności. Do dyspozycji mamy kilkadziesiąt podzielonych na różne klasy. Wszystkie modele samochodów, a także system ich zniszczeń, oddano z ogromną pieczołowitością. Oprócz standardowych trybów zabawy można tworzyć cykle zawodów z własnymi zasadami.



Internetowe pisanie

W zeszłym roku amerykańska firma wydająca słowniki uznała, że najpopularniejszym słowem było w00t. Słowo to oznaczające zadowolenie jest pisane przez dwa zera zamiast dwa o. Wykorzystują je gracze, którzy jak widać zapragnęli stworzyć swoją nowomowę.

Pojęcie slangu nie jest niczym nowym. Każde środowisko, żeby zaznaczyć swoją odrębność, a zarazem elitarność, tworzy własny język. Wraz z rozwojem internetu do przewidzenia było, że społeczność użytkowników sieci także wymyśli swój slang i zacznie go zapisywać, wykorzystując dobrodziejstwa klawiatury. Istnieje kilka rodzajów slangu. Ten wywodzący się z języka angielskiego operuje skrótami w stylu: c ya/CU – do zobaczenia, w8 – wait – czekaj, thx/10x – thanks – dzięki lub PLZ – please – proszę, 2GR – together – razem, 2L8 – too late – za późno. Kolejny przykład to język zapisywany za pomocą cyfr, np. 1337 – leet – elitarny. Jeszcze inny sposób polega na mieszanii liter, cyfr i znaków, np. H33j3i@ – hejcia, wT4j3mNi(z3Ni – wtajemniczeni. Prawda, że uroczo? Do tego dochodzą jeszcze tzw. emotikony, czyli symbole wyrażające emocje piszącego. Te są lepiej znane – wykorzystują je też użytkownicy telefonów komórkowych. Dla przykładu: :-o to wyraz zdziwienia, :-* – pocałunek, :-/ – niezdeterminowanie, nie-smak. Jak widać ludzka kreatywność nie zna granic, a kiedy internet takich granic nie stawia, to rozwój tego języka długo jeszcze będzie się odbywał. I dobrze. Jeżeli ktoś jest zainteresowany, może sobie przyswoić taki slang odwiedzając poniższe strony, a potem już być trendy i nowoczesny.

http://pl.wiktionary.org/wiki/Indeks:Hasła_w_języku_polskim_-_Slang_internetowy
<http://www.digipedia.pl/def/k/29.html>
<http://swiat-artura.republika.pl/aspekty.html>

Do obejrzenia



Z YouTube'a:

Czeska pieśń popularna

Na jej punkcie oszaleli internauci. Nie znacie? Wpiszcie: „Jožin z bazin po polsku”.

Ostatni dzień Billa Gatesa

Co wpisać? „Bill Gates last day”.

Z czego śmieją się Amerykanie

Wpiszcie „whoselinepl”, a zobaczycie program rozrywkowy o takim stężeniu głupoty, że śmieszy do łez.

Ciepła kawka USB

Spędzając długie godziny na surfowaniu po Sieci masz prawo napić się ciepłej kawy. Teraz jest to możliwe nawet bez odchodzenia od komputera.

Po prostu kupujesz sobie kubek, który stawiasz na podstawce z wejściem USB.

Tak więc podłączasz sobie podstawkę do portu USB w komputerze i delektujesz się ulubionym napojem spędzając czas w ulubiony sposób.

www.nowinki.net



<http://www.rownolegly.pl/>

Serwis informacyjny nieco inny niż inne, ponieważ redagowany przez jedną osobę. To, co uważa za ciekawe, publikuje. A wiele rzeczy jest opublikowanych i z różnych dziedzin. I miło się czyta, równolegle z oficjalnymi serwisami.



<http://www.bladezone.com/>

Najbardziej klasyczna strona jednego z najbardziej wpływowych filmów świata, czyli *Łowcy androidów*. I strona, i muzeum. Obchodzi 25-lecie istnienia i zawiera wszystko, co fan filmu może przeczytać o swoim ulubionym dziele. Warto zajrzeć choćby z szacunku dla twórców – i filmu, i strony.

<http://c3i.patrz.pl/>

Jak już nie mamy co robić i próbujemy zabić czas penetrowaniem internetowych stron, przynajmniej róbmy to z sensem. A na tej stronie znajdziemy mnóstwo zajmujących informacji z różnych dziedzin życia, łącznie z działem dotyczącym naszych ulubionych nagród: nagród Darwina. Ale to kropla w morzu artykułów.



<http://flagipanstw.fm.interia.pl/>

Czysto hobbystyczna strona o walorach wybitnie edukacyjnych. Dotyczy w całości flag narodowych i ciekawostek z nimi związanych. Przecież można mieć wiedzę z wielu dziedzin i wcale nie jest powiedziane, że akurat ta jest mniej interesująca.

<http://wystrzel.pl/>

Kolejny serwis internetowy, ale z tą różnicą, że to internauci sami publikują wiadomości, które uważają za warte opublikowania. Taki rodzaj Hyde Parku, ale bez nonsensów.



<http://www.indiana-jones.pl/>

Premiera czwartej części filmu coraz bliżej. Zawczasu warto sobie wpisać do „bookmarków” adres, na którym po polsku będzie można śledzić bieżące sprawy związane z Indianą Jonesem. Bardzo aktualna i bogata.





Tylko dla fanatyków

Gry dzielą się – z grubsza – na „strzelanki”, strategiczne i symulatory. Do tych ostatnich trzeba mieć dobry sprzęt – od którego zależy, do jakiego stopnia gra będzie przypominać rzeczywistość. Konsolę VRX Mach skonstruowano dla najbardziej wymagających miłośników symulatorów jazdy wyścigówkami i prowadzenia myśliwskich samolotów. VRX Mach 4 składa się z trzech 37-calowych ekranów ciekłokrystalicznych Sharp Aquos, czterech konsoli Xbox 360, kierownicy z funkcją wibrowania, sprzętu akustycznego Bose i Harman Kardon oraz kubelkowego fotela Sparco – niemal identycznego jak w rajdówkach. Jest też ciekłokrystaliczne „lusterko wsteczne” i system wirtualnego nadmuchu powietrza (żeby było bardziej realistycznie). Cena? Okrągłe 25 tys. dol. Jak za samochód lub za używany samolot.



DOM (NIE TYLKO) NA SEKWANIE

Nie trzeba być Williamem Whar-tonem, by zamieszkać w barce. Nie trzeba mieć barki, by spróbować mieszkania na wodzie. Wystarczy skorzystać z ofert wielu holenderskich firm, które produkują na zamówienie pływające domy. W wielu miastach stały się tak powszechne, że gminy tworzą dla nich specjalne nabrzeża, do których można domy przycumować, a właściwie przycumować. Na polskich rzekach pojawiły się już pierwsze domy. Oby tak dalej.

WHISKY DLA WYBRĄNCÓW

Alkohol, oczywiście markowy i z najwyższej półki, może być doskonałą lokatą kapitału. Szkocka whisky Macallan leżakowała w beczkach od 1926 r., a rozlano ją do butelek dopiero 60 lat później. Na nowojorskiej aukcji Christie's butelka Macallana ekstra poszła za 54 tys. dolarów, czyli ponad 130 tysięcy złotych.



Rower Leonarda

Popatrzcie uważnie na nasze zdjęcie. Ładny jest ten rower, prawda? Amerykański Ellsworth „The Ride” wyróżnia się jednak czymś, czego konkurenci z całego świata na pewno nie mają – cud rower wyposażono w bezstopniową przekładnię wzorowaną na szkiecie Leonarda da Vinci. Przekładnia ma prostą budowę – składa się z wirujących dysków i stalowych kulek, ale gwarantuje nieskończoną ilość przełożeń (normalne rowery mają tylko 21 lub 24). Piękny rower z warsztatów firmy Ellsworth kosztuje 3 tys. dolarów (ok. 7,5 tys. złotych).



Polak do lodowego panteonu

Marcin Gienieccko rozpoczyna kolejną ekspedycję! Podróżnik z Kętrzyna rusza na ekstremalną wyprawę przez niedostępne rejony północnej Norwegii, Półwyspu Kolskiego, Rosji i Kanady. Część trasy Gienieccko pokona psim zaprzęgiem, potem rozpocznie samotną pieszą przeprawę przez Góry Skaliste, żeby spłynąć kanu rzeką Pelly do legendarnego „złotego” miasteczka Dawson City. Ostatni etap wyprawy Gienieccko zaplanował na Syberii, gdzie pokona 700 km rzeką Kolymą i przy 40-stopniowym mrozie przejdzie przez Jakucję do celu – osady Cerskij nad Morzem Wschodniosyberyjskim. Gienieccko ma wielkie ambicje, żeby w ten sposób zapisać się w galerii wielkich eksploratorów takich jak pierwszy eksplorator Ameryki Północnej Kanadyjczyk Aleksander Mackenzie czy badacz Syberii Jan Czerski. Patronem tej wyprawy jest PLAYBOY!



Więcej informacji na stronie

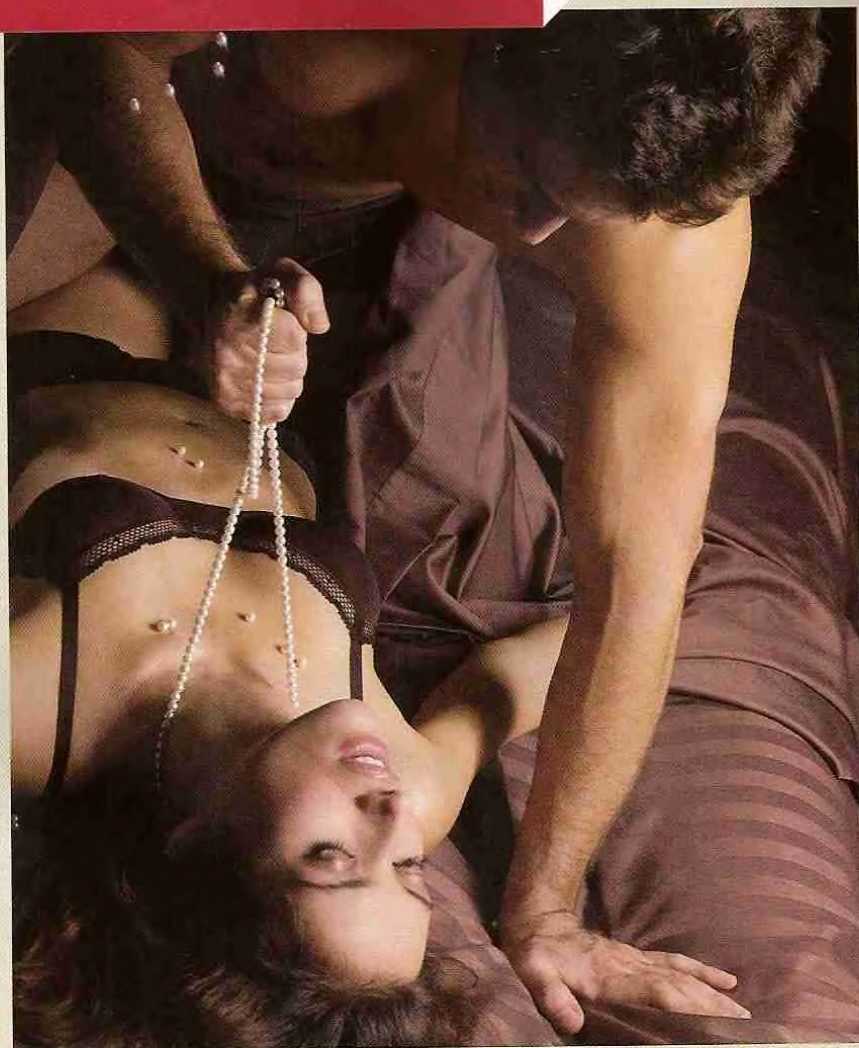
www.zewpolnocy.com

PRYWATNY ASTRONOM

Nad głowami mamy niebo z milionem gwiazd i nieskończoną liczbą galaktyk. Jak się w tym wszystkim rozeznać? Wystarczy mieć Meade My Sky – rozpoznawacz nieba. Pistoletopodobne urządzenie wygląda nieco tandetnie, ale pozory mylą. Dzięki wbudowanemu odbiornikowi GPS Meade My Sky potrafi rozpoznać 30 tys. obiektów na nocnym niebosklonie i wyświetla je na integralnym ekranie w powiększeniu (astrofotografie są wykonywane za pomocą profesjonalnych teleskopów) i z bogatym opisem podawanym tekstem lub głosem.

KOMINEK BEZ KOMINA

Szczerze mówimy – ołd! Amerykański kominek Napoleon Fireplace można postawić w dowolnym miejscu (był niedaleko źródła gazu) i cieszyć się prawdziwymi płomieniami. Urządzenie ma tzw. zamkniętą komorę spalania, co dla zwykłego zjadacza chleba oznacza, że nie trzeba prowadzić rur i mieć komina. Wystarczy mała dziura w ścianie, żeby kominek hulał aż miło.



> Jak musisz płacić, płac mniej

Sezon wyprzedaży nie omija żadnej branży. Niektóre burdele w największych polskich miastach oferują zniżki 5–10 proc. To niewiele, zważywszy że w sklepach odzieżowych ceny spadają nawet o 70 proc., ale zawsze coś. Ofertę dla pań mają też kliniki chirurgii plastycznej. Taniej (aż o 15 proc.) mogą powiększyć (lub zmniejszyć) piersi. Trzeba się spieszyć, czas obniżek nie będzie się ciągnął w nieskończoność!

> Sekshazard

Podobno nic tak nie uszczęśliwia jak cudze nieszczęście. A jeśli jeszcze można na nim zarobić? W Malezji, gdy minister Chua Soi Lek w jednym z hoteli w Kuala Lumpur uprawiał seks z kobietą, która nie była jego żoną i został nagrany na wideo, bukmacherzy natychmiast zaczęli przyjmować zakłady, jaki był numer feralnego pokoju. Na marginesie: malezyjscy bukmacherzy nie znają świętości, co udowodnili już nieraz. Kiedy al-Kaida zaatakowała bombami egipski kurort Sharm-el-Sheikh, przyjmowali zakłady, ile osób zginęło...



Niemcy kaput!

10 tys. kobiet na portalu wayn.com wybierało najgorszych kochanków świata. Wygrali „samolubni” Niemcy. Na drugim miejscu byli „zbyt szybcy” Szwedzi, a na kolejnych m.in. „zbyt dominujący” Amerykanie, „zbyt głośni” Szkoci, „nadmiernie pocący się” Turcy, „brzydko pachnący” Grecy i „owłosieni” Rosjanie. Na końcu tabeli znaleźli się Włosi, przed Francuzami i Irlandczykami. Polacy byli w środku stawki. Nasze gratulacje!

> Tragedia w Państwie Środka

Z przykrością donosimy, że w Chinach najpopularniejszym słowem wpisywanym do przeglądarki Google nie jest już „sex”, ale „stock” (ang. – rynek, notowania). Badania zleciły i poinformowały o ich wynikach trzy wielkie chińskie banki: China Merchants Bank, Industrial and Commercial Bank of China i China Construction Bank. Jesteśmy tą wiadomością zdruzgotani!

> Pigułki zatrzymane

Największy jak dotąd przemyt pigulek na erekcję udaremniono na podparyskim lotnisku Roissy. W samolocie cargo z Indii, który w drodze do Brazylii zatrzymał się we Francji na tankowanie, znaleziono 224 tys. pigulek. Eksperci orzekli, że były to podróbki viagry i cialisu. Nie podano jak dobre były to podróbki i czy z powodu ich braku w Brazylii będzie o 224 tys. stosunków mniej.



> Wyjaśnienie?

Glupio wpadł premier Kana dy Stephen Harper. Ten szanowany polityk, znany z nieprzejednanego stanowiska w stosunku do łamiących prawa człowieka Chin, złożył oficjalne zaproszenie dalajlamie. Mimo protestów Chińczyków, którzy nie uznają duchowego przywódcy Tybetańczyków i przeciwstawiają się okazywaniu mu szacunku jak głowie państwa, Harper nie złamał się i zrobił jak wcześniej postanowił: przyjął dalajlamę u siebie. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że udzielając później wywiadu telewizji Omni Harper powiedział: „A gdzie miałem go przyjąć, w hotelu? Przecież nie jest kurwą!”.

Latarnie zgasną



Choć mamy wątpliwości, czy będzie aż tak źle, to z reporterskiego obowiązku donosimy, że burmistrz Amsterdamu Job Cohen zwołał konferencję prasową, na której obwieścił, że słynną tzw. dzielnicę czerwonych latarni w jego mieście czeka smutny koniec. Burdele zostaną zamknięte, a do dystryktu wpuści się deweloperów, którzy zbudują w ich miejscu luksusowe kamienice, pełne ekskluzywnych sklepów – powiedział Cohen. Dodał jednocześnie, że romantyczny wizerunek dzielnicy nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, tak naprawdę dzielnica czerwonych latarni jest siedliskiem przestępczości i narkomanii. No cóż, pożyjemy, zobaczymy.



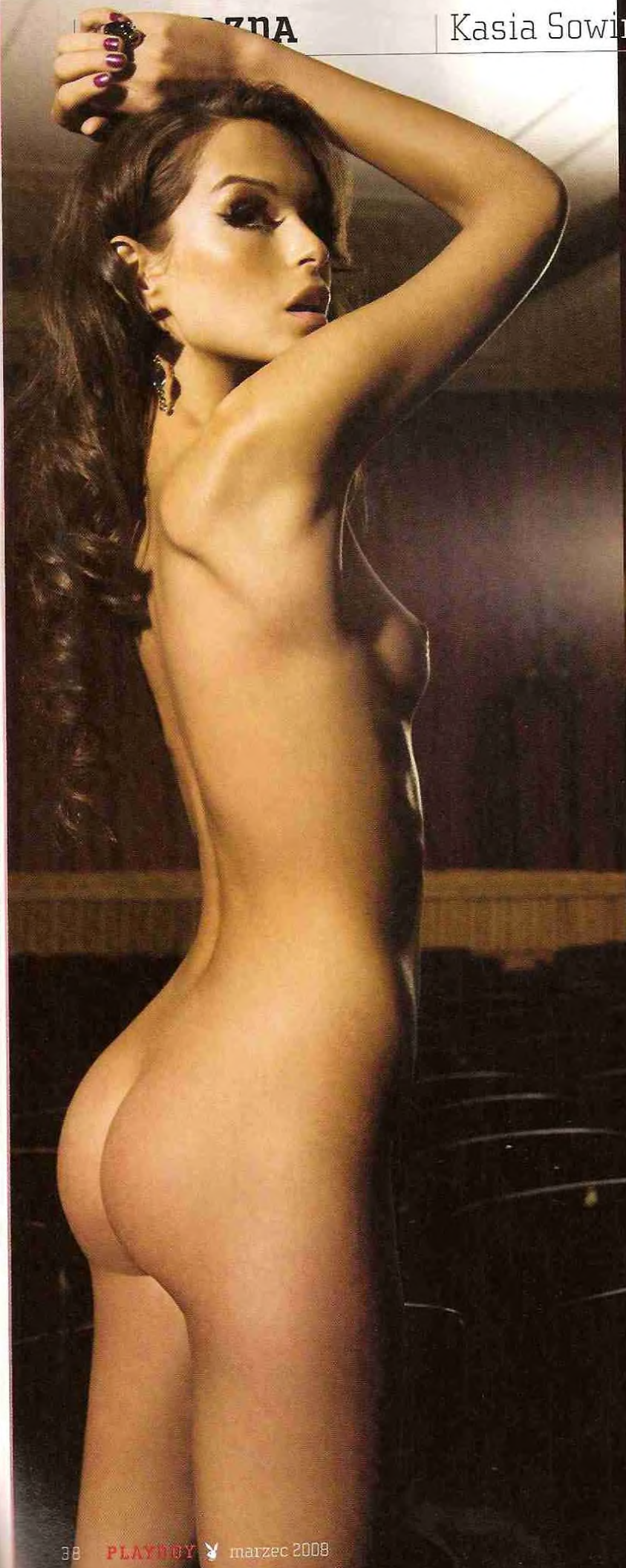
zdjęcia:
MIKÆL ROBERTSON

Żywe srebro

Katarzyna Sowińska już raz pozo-
wała dla PLAYBOYA. Rok temu
przedstawiliśmy ją wam jako
prezenterkę MTV i modelkę. Kiedy zabiera-
my się za to ponownie, nie wiemy od czego
zacząć. Bo ta hiperaktywna dziewczyna
zaczęła śpiewać (wystąpiła w popularnym
telewizyjnym show Jak oni śpiewają?)
i zajęła się aktorstwem (można ją było
zobaczyć w serialach *Kryminalni*, *Tylko
miłość* oraz kinowym *Rysiu* Stanisława
Tyma), a media relacjonujące życie
gwiazd regularnie poświęcają jej
uwagę. Wszędzie pełno Kasi, stała
się ulubienicą widzów i czyteln-
ków. Aż strach pomyśleć, jak
wiele trzeba będzie pisać, gdy
– na wasze życzenie – zaprosimy
ją na sesję po raz trzeci.
Oby jak najwięcej!

zna

Kasia Sowińska



PLAYBOY Czy Ty w ogóle odpoczywasz? Znajdujesz na to czas?

SOWIŃSKA: Staram się znaleźć, zwłaszcza kiedy pracy jest bardzo dużo. Sen to mój najlepszy przyjaciel, noce są moje! Na szczęście są momenty, w których tak nie biegnę, wtedy jak najwięcej czasu spędzam w domu. Nadrobiam wszystkie zaległości telewizyjne, oglądam swoje ulubione programy zagraniczne i staram się śledzić CNN i BBC News. Do tego wszystkiego uwielbiam kino i teatr. Mogę dniami i nocami oglądać filmy.

PLAYBOY Pokazujesz się czytelnikom PLAYBOYA już po raz drugi. Mamy nadzieję, że za kilka lat, kiedy staniesz się jeszcze większą gwiazdą, też się zgodzisz. Możemy cię trzymać za słowo?

SOWIŃSKA: Wszystko się zmienia. Nie wiem, czy moja praca w przyszłości pozwoli mi na pozowanie dla PLAYBOYA. Jeśli tak, to obiecuję, że ta sesja nie jest ostatnią, jaką dla was zrobiłam.

PLAYBOY Czy pierwsza, nie tak dawna, sesja dla nas zmieniła coś według ciebie? Telefony zaczęły dzwonić częściej, propozycji zaczęło padać więcej? Czego oczekujesz teraz?

SOWIŃSKA: Pierwsza sesja była bardzo egzotyczna. Sporo wrażeń i emocji, które wywołał tygrys, z którym miałam się zaprzyjaźnić. Telefony dzwoniły, ale od bliskich mi osób. Odpowiem – pozytywny. Cieszę się, że moje zdjęcia brane są za pewien rodzaj sztuki, nie ma w nich wulgarności, ktoś powiedział: „mysłowa kobiecość”. A czego oczekuję teraz? Żeby w tych zdjęciach czytelnicy zobaczyli pewną historię.

PLAYBOY Młoda i piękna, rozchwytywana i coraz bardziej popularna.

Jakich wieści na twój temat możemy się wkrótce spodziewać?

SOWIŃSKA: Mam nadzieję, że zaskakująco pozytywnych. Czekamnie sporo pracy w najbliższych miesiącach. W tej chwili pracuję przy dwóch programach w mojej stacji MTV. Jeden to nowy projekt. Mam przed sobą nowe wyzwania i nowe propozycje, ale niech będą niespodzianką. Dziś jej nie zdradzę. 



owińska

GWIAZDA









Zdjęcia **Mikael Robertsson**
asystent fotografa: **Michał Krul**
stylizacja: **Anita Sadowska**
makijaż: **Gosia Urbanska-Macias**
fryzury: **Sylwia Haddas, Piotr Wasinski / Magiel**
produkcja: **Katarzyna Wiechecka**

bielizna:
LA SENZA
CH Arkadia
al. Jana Pawła II 82
00-175 Warszawa
INTIMISSIMI
ul. Chmielna 24,
00-020 Warszawa

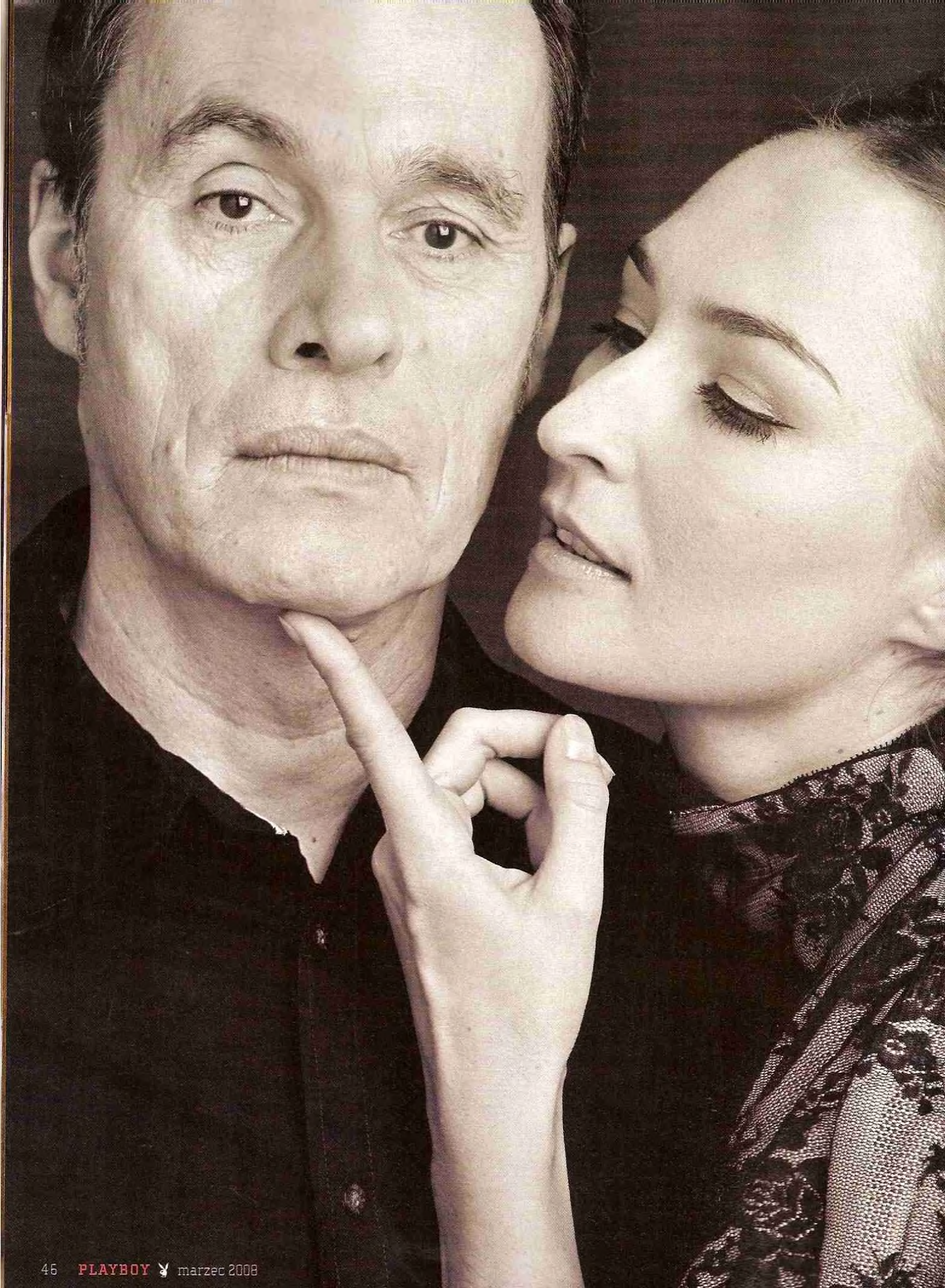
bizuteria:
ZIELONY KOT
Warszawa, ul. Chmielna 26,
www.zielonykot.pl
JABLONEX
ul. Marszałkowska 135,
Warszawa

buty:
MOSCHINO/ SHOE BE DO
Gal. Mokotów, ul. Wolska 12
Warszawa
MICHAEL KORS/ LAURA BOUTIQUE
ul. Mokotowska 26,
Warszawa

Za pomoc przy realizacji sesji
dziękujemy sklepom:

Antik Bazar
www.antikbazar.pl
tel. (022) 622 40 70

Yego - prezenty dla mężczyzn
CH Arkadia
Al. Jana Pawła II 82, 00-175 Warszawa
tel. (022) 331 52 54



JOHN PORTER ANITA LIPNICKA

W ich życiu najważniejsza jest Liga Mistrzów. Kibicują tej samej drużynie – oczywiście nie polskiej. Razem mieszkają i wspólnie wychowują córkę Polę. Razem tworzą muzykę. Chyba mają też podobne poczucie humoru. Różnią się za to charakterami. On to wycofany introwertyk, ona ekspresyjna ekstrawertyczka. Niewykluczone jednak, że często zamieniają się rolami. Do sklepów trafia właśnie ich najnowsza i prawdopodobnie ostatnia wspólna płyta – *Goodbye*. Przed wami John Porter i Anita Lipnicka.

PLAYBOY Co masz w sobie z meduzy i osiołka? Dawno temu Anita określiła w ten sposób Brytyjczyków.

PORTER (*Wybuch śmiechu*). Czyli, że są śliscy i uparci? Nie zgadzam się z tym. Ponieważ mówiła to, zanim mnie poznała, mam nadzieję, że zmieniła zdanie.

PLAYBOY Masz brytyjskie poczucie humoru?

PORTER Okazuje się, że tak. W Polsce łatwo to sprawdzić. Czasem na jakąś sytuację momentalnie reaguję dowcipem i po chwili orientuję się, że nie zostałem dobrze zrozumiany. Przeciwnie, często ludzie myślą, że ich obrażam. Co robić? Trudno.

PLAYBOY Jak ważne w waszym związku jest oglądanie Ligi Mistrzów?

PORTER Najważniejsze. Ważniejsze niż życie dziecka.

PLAYBOY (*Śmiech*). Kibicujesz polskim klubom?

PORTER Nie ma komu. Kiedyś można było kibicować np. Widzewowi Łódź. Potem wszystko zjechało w dół. Sorry, ale jak oglądasz ligę angielską, a później przerzucasz na takie coś, to zastanawiasz się, jak oni mogą brać za to pieniądze.

PLAYBOY Żałujesz, że Giggs zrezygnował z gry w reprezentacji Walii?

PORTER Trochę mi szkoda. Ale myślę, że słusznie zrobił. Nie jest najmłodszy, a rezygnując z reprezentacji, zachowa więcej sił do gry w klubie. Moim klubie. Od zawsze kibicuję Manchesterowi United.

PLAYBOY Kuszczak jest lepszy od Boruca?

PORTER Chyba nie. Jest młodszy i trochę jeszcze nie zrównoważony. Choć Borucowi też się zdarzają wysoki. Ale być może bramkarzowi potrzebny jest taki temperament. Na pewno po tych kilku derbowych meczach w Glasgow kibice go dobrze zapamiętają. Kuszczak też jest zdolny i skoro Alex Ferguson daje mu szansę grania, to na pewno wie, co robi.

PLAYBOY Przedstawiasz się jako Walijszyk, ale urodziłeś się w Lichfield. Może jednak jesteś Angolem?

PORTER Nigdy w życiu! Wkrótce po moim urodzeniu rodzice wyprowadzili się i zamieszkali pod Cardiff. Tata od początku mi wpajał, że jestem Walijszykiem.

PLAYBOY Szkoda, bo przygotowaliśmy sobie parę pytań o Lichfield. Wiesz, jak brzmi nazwa tego miasta po walijsku?

PORTER Nie mam pojęcia.

PLAYBOY Pisze się ją „Caerlwytgoed”. A jak się wymawia?

PORTER No właśnie. Jak się wymawia? (*Śmiech*). Dajcie spokój. Napiszcie, że w tym momencie John Porter zrobił głęboki wdech. W moim pokoleniu nie mówiło się jeszcze po walijsku, nie uczono tego języka w szkołach, nie było dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości i dwujęzycznych znaków drogowych. Nawet mój ojciec – najprawdziwszy Walijszyk – też mówił bardzo słabo w tym języku. Renesans języków lokalnych na Wyspach niestety mnie ominął. Bardzo żałuję.

PLAYBOY Jaką miałeś ksywkę w szkole?

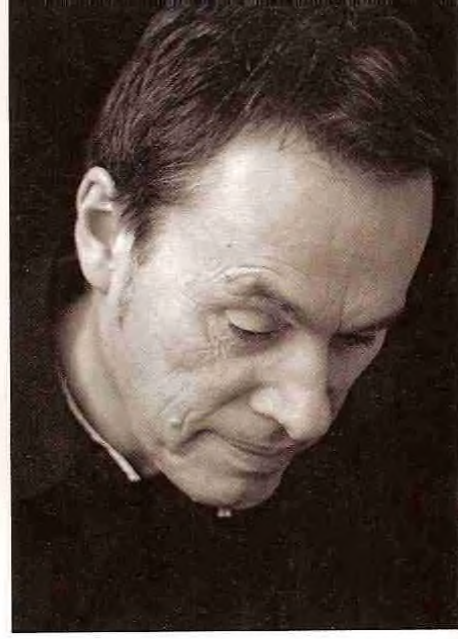
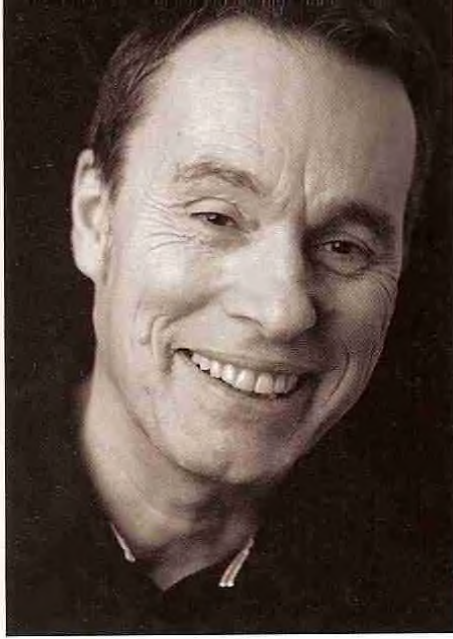
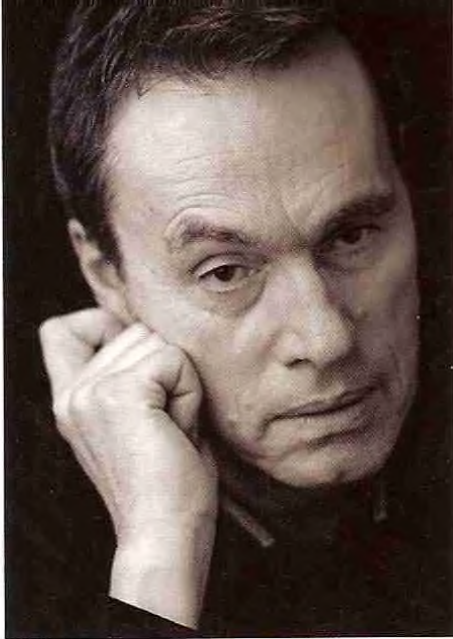
PORTER „Rubber lips”, czyli gumowe usta. Chyba byłem podobny do Micka Jaggera. Na szczęście mi przeszło.

PLAYBOY Skończyłeś politologię w Sussex. Czy to prawda, że są tam najłatwiejsze dziewczyny na świecie?

PORTER Nie zauważyłem. Wtedy byłem hipisem i bardziej niż dziewczynami zajmowałem się odkrywaniem kosmosu.

PLAYBOY Zaraz po studiach uciekłeś z kraju. Gdzie pojechałeś?

PORTER Byle gdzie. To były takie czasy, kiedy nie trzeba było mieć dużo gotówki. Jak wyjeżdżałem pierwszy raz, miałem w portfelu 10 funtów.



John Porter

– 58-letni Walińczyk urodził się w Anglii, w Lichfield. Z wykształcenia politolog, z zawodu muzyk. Po kilkuletnich podróżach w stylu „hippie” po Niemczech, Indiach i Egipcie wylądował w Polsce, gdzie mieszka już ponad 30 lat. Jego muzyczne początki w naszym kraju wiążą się z Maanamem, z którym grał 2 lata. Potem stworzył swój Porter Band, z którym nagrał m.in. kultowe albumy *Helicopters* i *Mobilization*. W sumie wydał kilkanaście albumów, z czego kilka było całkowicie niezauważonych. Od 5 lat współpracuje z Anitą Lipnicką. Nagrał z nią trzy płyty. Tworzą parę w życiu zawodowym i prywatnym. Mają dwuletnią córkę Polę. Prywatnie zagorzały kibic Manchesteru United i wielbiciel cup of tea.

Myślałem, że jakoś to będzie. I zawsze jakoś było. Udawało się zarobić parę groszy i jechać dalej. Autostop nie był problemem. Pamiętam, że nawet zakładaliśmy się z kolegami, kto szybciej dotrze z Dover do Berlina Zachodniego. Wtedy była to Mekka. Anarchizm zmieszany z kapitalizmem, kluby sadomaso, komuny hipisowskie i bardzo atrakcyjne kobiety. Wystarczyło trochę pogadać o rewolucji, żeby umówić się na randkę i nie tyłko. Naprawdę romantyczne miejsce.

PLAYBOY Jak zarabiałeś na siebie?

PORTER Pracowałem w cywilnej służbie jednostek amerykańskich, w sekcji odpowiedzialnej za dostawę warzyw. Robotę załatwił mi kumpel. Mówił, że dobre pieniądze, a do tego bierze się na lewo, ile wlezie i odchodzą ci koszty utrzymania, bo zawsze jesteś najedzony (*śmiech*). Akurat wtedy jedzenie w Berlinie Zachodnim było horrendalnie drogie, bo wszystko musiało być importowane. Pamiętam, że przy ważeniu tych *gemüse* (*niem. warzywa – przyp. red.*) załatwiał się różne specjalne prośby. Potem wieczorem podjeżdżały prywatne samochody. Był czad na maksa.

PLAYBOY Długo tam pracowałeś?

PORTER Może z dwa lata. Spotkałem w Berlinie Zachodnim świetnych ludzi. Superczasy, bardzo kosmopolityczny klimat. Miałem znajomych ze wszystkich stron świata.

PLAYBOY To prawda, że za każdym rogiem czaił się Turek?

PORTER Tak. Turcy mieli w Berlinie swoją dzielnicę – słynny Kreuzberg. Bywałem u nich w domach, byli bardzo gościnni. Niemcy za to nie byli dla nich zbyt mili. Nawet Amerykanie od razu, drugiego dnia w pracy, zrobili mnie brygadzystą od *gemüse*, bo mieli tam prawie samych Turków.

PLAYBOY Chodziłeś wtedy w tureckiej skórce?

PORTER Dajcie spokój. To się w Polsce nosiło (*śmiech*). Skóry przyjeżdżały w wycieczkowych rozklekotanych autobusach, szmuglowane przez kilka granic.

PLAYBOY W Berlinie poznałeś Polkę, która ściągnęła cię tutaj.

PORTER W pewnym sensie. Ale mnie ciągnęło do Polski i bez tego. Po prostu, z ciekawości. Zastanawiałem się, jak może być za żelazną kurtyną.

PLAYBOY Nie wolałeś zostać w Indiach?

PORTER Nie zaliczam tej podróży do bardzo udanych. Byłem za młody. Także w sensie umysłowym. Byłem bardziej nastawiony na to, co mogę przeżyć i czego skosztować, zamiast na to, co mogę zobaczyć i przemyśleć. Indie odebrałem raczej sensualnie. Skupiłem się na stymulantach psychicznych i nie tylko. Później tego oczywiście żałowałem.

PLAYBOY Kilka osób mówiło nam, że chyba jesteś buddystą. A przynajmniej tak im się kojarzysz, bo zawsze jesteś niebywale spokojny.

PORTER Słabo mnie znają. Byłem i chyba dalej jestem buddystą, za to często bywam bardzo niespokojny (*śmiech*).

PLAYBOY Wróćmy do Polski. Łatwo było w latach 70. podjąć decyzję, że chce się tu zostać?

PORTER Tak się po prostu stało. To nie była żadna świadoma, przemyślana taktyka. Życie toczy się nieprzewidywalnie i samo podejmuje decyzje za ciebie. Nagle okazuje się, że masz świetnych znajomych, że możesz robić to co chcesz i dochodzi do ciebie, że, kurde, tu jest fajnie.

PLAYBOY Jak mogła cię przyciągnąć ta szarość?

PORTER Szarość mnie nie przyciągnęła. Szarość mi przeszkadza. Nadal uważam, że Polska jest szara i brudna.

PLAYBOY To co cię tu przytrzymało?

PORTER Ludzie. Funkcjonowałem w Polsce wśród tak zwanej bohemy. Kolegowałem się z Maciejem Zembatym, Małgorzatą Braunek, Jackiem Kleyffem, w końcu też z Jackiem Kuro-niem i innymi ludźmi z opozycji. To były postaci, które nie tylko potrafiły gadać, ale przede wszystkim robić. Bardzo mi imponowali. Wcześniej nie spotkałem ludzi, którzy gotowi byli tak bezkompromisowo walczyć o swoje przekonania. Bali się, ale mimo to byli twardzi. Poczułem, że coś mnie z nimi łączy. Chciałem, żeby mnie coś z nimi łączyło. Słuchałem śpiewających bardów i mimo że nic nie rozumiałem, podobało mi się. Później oni prosili, żebym i ja zagrał i zaśpiewał. Tym razem reszta nic nie rozumiała, ale też chyba im się podobało. To były bardzo ciekawe czasy. Wspaniałe.

PLAYBOY Kiedy pomyślałeś, że już stąd nie wyjedziesz?

PORTER Po mniej więcej dwóch latach. Szybko rozstałem się z pierwszą żoną. To nie było udane małżeństwo. Chyba było tylko powodem do tego, aby tutaj przyjechać. Wyjeżdżać już nie chciałem, więc poszedłem do pewnego ponurego gmachu na Mokotowie, żeby załatwić kartę stałego pobytu. Zaprowadzili mnie do gabinetu, w którym siedział jakiś facet rozparty w fotelu. Zapytał: „Co pan, angielski politolog, robi w tym kraju?”. Odpowiedziałem, że mi się tu podoba. On na to, że nie mam szans na kartę. I nadal musiałem co chwila przedłużać wizę. Kilka paszportów się zużyło.

PLAYBOY Nie podejrzewali, że jesteś szpiegiem?

PORTER Nie wyglądałam na wiarygodnego szpiega.

PLAYBOY Nie chodzili za tobą, nie podsłuchiwali?

PORTER Nie wiem. Żona mi od razu powiedziała, że jeżeli mam do powiedzenia coś ważnego, to nigdy nie mogę tego mówić przez telefon. Trzeba było zachować taką werbalną higienę codzienną. Nic specjalnego. Nie pamiętam, żebym czuł się podsłuchiwany. Po kilku latach dostałem tylko pismo z ministerstwa, że nie mogę dłużej przebywać w Polsce, przedłużając wizę, i jeśli chcę tu zostać, powinienem wystąpić o kartę stałego pobytu (*śmiech*).

PLAYBOY Nigdy nie miałeś poważnych przejść ze służbami? Może traktowali cię jak wariata?

PORTER No właśnie. To zawsze jest dobry sposób. Pamiętam taki śmieszny incydent podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II. W Krakowie razem z drugą żoną poszliśmy zobaczyć kawałek historii. W tłumie któreś z nas w formie żartu powiedziało, że gdyby teraz podłożyć bombę, byłoby mnóstwo ofiar. Po chwili otoczyli nas tajniacy. Znaleźli się wokół nas błyskawicznie. Odseparowali od tłumu i poprowadzili do radiowozów. Zawieźli na komendę i od razu zaczęli przesłuchiwać. „Dlaczego chcieliście podłożyć bombę?”. Po paru godzinach nas wypuścili, mówiąc, że w Polsce muzycy są normalniejsi. Czyli wzięli mnie chyba za wariata. I zawsze tak trzeba grać.

PLAYBOY Po przyjeździe do Polski szybko znalazłeś robotę jako dyrygent i kompozytor muzyki do filmu *Trochę wielkiej miłości*. Jak to się stało?

PORTER Talentu nie da się ukryć (*śmiech*). Wiecie, wtedy to było oczywiste, miałem gitarę, to grałem. Ludziom się podobało, więc poznawali mnie ze swoimi znajomymi. I tak to się kręciło.

i w końcu zrozumiałam, że moje nazwisko jest większe ode mnie. Miałam problem z udźwignięciem własnego sukcesu, tym bardziej że nie czułam się specjalnie inaczej niż parę miesięcy przed nagraniem płyty. Jeździłam autobusami, pociągami i dziwiło mnie, że sporo osób mi się przygląda. Byłam gwiazdą, która dzięki akcji z Variusami mogła sobie kupić co najwyżej kolorowy telewizor. Wypas, co? W firmie fonograficznej usłyszałam, że nie mam prawa narzekać, bo występuję w telewizji. Dlatego znowu rzuciłam to w cholerę.

PLAYBOY Jak trafiłaś do Varius Manx?

LIPNICKA W tamtych czasach grałam mroczną, gotycką muzykę w zespole Certyfikado. Któregoś razu w Piotrkowie wystąpiliśmy jako support Wilków. Pamiętam do dziś, jak za kulami udzielałam lekcji dobrego wychowania Robertowi Gawlińskiemu. Opieprzałam go, że nie można w stanie kompletnego upojenia wychodzić na scenę. Co on sobie myśli? (śmiech). Po tym koncercie dziennikarz Radia Łódź, dzisiejszy menedżer Myslovitz, skontaktował mnie z Robertem Jansonem. To śmieszne, bo ani ja nie szukałam zespołu, ani oni wokalistki. Jak się okazało, dwie silne osobowości w jednej grupie to było za wiele.

PLAYBOY I uciekałaś po raz kolejny. Tym razem do Londynu. Tam już nie byłaś rozpoznawalna.

LIPNICKA I to było piękne! Miałam opłacony wynajem mieszkania, chodziłam do szkoły angielskiego, nikt mnie nie znał. Święty spokój. Po prostu żyłam sobie normalnym życiem dwudziestolatki, za co zawsze będę wdzięczna mojemu ówczesnemu menedżerowi Wiktorowi Kubiakowi. W Polsce i tak nie nagrałabym solowej płyty. Wszyscy by mi doradzali, przedstawiali swoje wizje, mądrzyli się, a w końcu by mnie zjedli.

PLAYBOY Często kłócisz się z Johnem?

LIPNICKA Teraz już nie, bo odkąd mamy dziecko, skończyła nam się energia na kłótnie. Zresztą przyznam się wam, że nigdy nie byłam tak skona jak teraz. Zastanawiałam się nawet, czy można umrzeć z niewyspania. Nie polecam małych dzieci (śmiech). A najbardziej męczą mnie place zabaw i rozmowy o kupkach i zupkach. Nie nadaję się do tego. W kółko różne mamunie pytają się, czy ja jestem ta sławna Justyna Steczkowska. Albo mówią do mnie: „Edytko”. Podpisywałam się już za Anetę Kręgliką, Edytę Bartosiewicz i Edytę Górniak. Czasami mówię, że jestem tylko

podobna. I koniec gadki. Gdybym się przyznała do siebie, to miałabym godzinę z głowy.

PLAYBOY Wracając do waszych sprzeczek...

Jeżeli już w ogóle, to po angielsku?

LIPNICKA Tak, bo Porter jak się zdenerwuje, to „pieprzy ten polski”. Przestaje nawet mówić do mnie „Żyraflu”. Wtedy muszę dorównać mu po angielsku. Ale najśmieszniejsze jest to, że jak jesteśmy w Londynie, to czasem muszę mu tłumaczyć. Pracuje tam tak wielu obcokrajowców, którzy mówią w broken english, że biedny John momentami nic nie rozumie. Angolicy we własnym kraju powoli czują się zagubieni. Zresztą ja też już nie przepadam za Londynem, bo został skażony... polskością.

PLAYBOY Nadal śpisz w męskich piżamach?

LIPNICKA Oczywiście! John najchętniej spałby bez koldry, nago i przy otwartym oknie, a ja jestem zmarzłuchem, kupuję sobie piżamy w rozmiarze XXL i śpię w barchanowej pościeli, co oczywiście nie ułatwia współspania. Niezbyt sexy, co?

PLAYBOY Zależy, kto co lubi.

LIPNICKA John jeszcze do niedawna uważał, że facet, który śpi w piżamie, jest bardzo stary. Ale odkąd mamy Polę, wkłada piżamę, żeby nie paradować nago przed córką.

PLAYBOY A ty mogłabyś paradować po raz trzeci na naszej rozkładówce?

LIPNICKA Już mi raczej nie wypada, w końcu jestem Matka Polka! I pewnie John by się za mnie wstydził. Poza tym to on stwierdził kiedyś, że z chęcią wystąpiłby nago w jakiejś sesji zdjęciowej. Że pokazałby cycki, ale brzucha już nie (śmiech). Pogadajcie z naczelnym.

PLAYBOY Lepiej nie, bo jeszcze się zgodzi.

Powiedz nam, czy tytuł waszej ostatniej płyty *Goodbye* oznacza koniec waszego wspólnego grania?

LIPNICKA Tak. Ostatnio nasze życie stało się szalenie intensywne. W domu razem, w pracy razem – strasznie to wszystko przemieszałyśmy. W domu gadaliśmy o pracy, w pracy o domu. Nie potrafiliśmy już odpoczywać – także od samych siebie. A czasami warto za sobą zatęsknić.

PLAYBOY Czyli pomysł, żeby spotkać się z wami oddzielnie był dobrym posunięciem?

LIPNICKA Genialnym. Krótko mówiąc, zrobiliście nam dobrze. Teraz John ma święty spokój

ode mnie, chodzi po Marks & Spencer i kupuje sobie swoje smakołyki. Wszystkie ohydne marmite'y i inne specjalja...

PLAYBOY Co dalej będziecie robili?

LIPNICKA Ja nagram solową płytę. Będzie to dla mnie test pod tytułem: czego nauczyłam się w szkole, siedząc w jednej ławce z Porterem przez pięć lat. Zaśpiewam na pewno po polsku. A Johna namawiam, żeby pojechał na maksa. On ma problem, bo jest uważany za legendę polskiego rocka, ale tak naprawdę nikt nie chce organizować mu koncertów. Wszyscy przyzwyczaili się, że jeździ z gitarą pociągami i gra undergroundowo za pięć złotych i piwo. Moim zdaniem musi w końcu nagrać płytę życia, najlepiej w Walii i najlepiej ze swoimi bohaterami – muzykami Bad Seeds, Television, Talking Heads. To musi być prawdziwie męska, bezkompromisowa, rockowa płyta. Coś à la Mark Lane-gan czy Grinderman. Wykopię go do tej Walii!

PLAYBOY A potem i tak będą opinie, że Porter podpiał się pod Lipnicką i dopiero teraz robi karierę.

LIPNICKA Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Słyszałam opinię, że to Lipnicka podpiała się pod Portera, żeby uciec od latki „popowej laseczki”.

PLAYBOY Nie wiemy, czy miałaś taką łatkę, ale jeśli tak, to skutecznie ją odpięłaś. Nie można znaleźć o was żadnej informacji na serwisach plotkarskich.

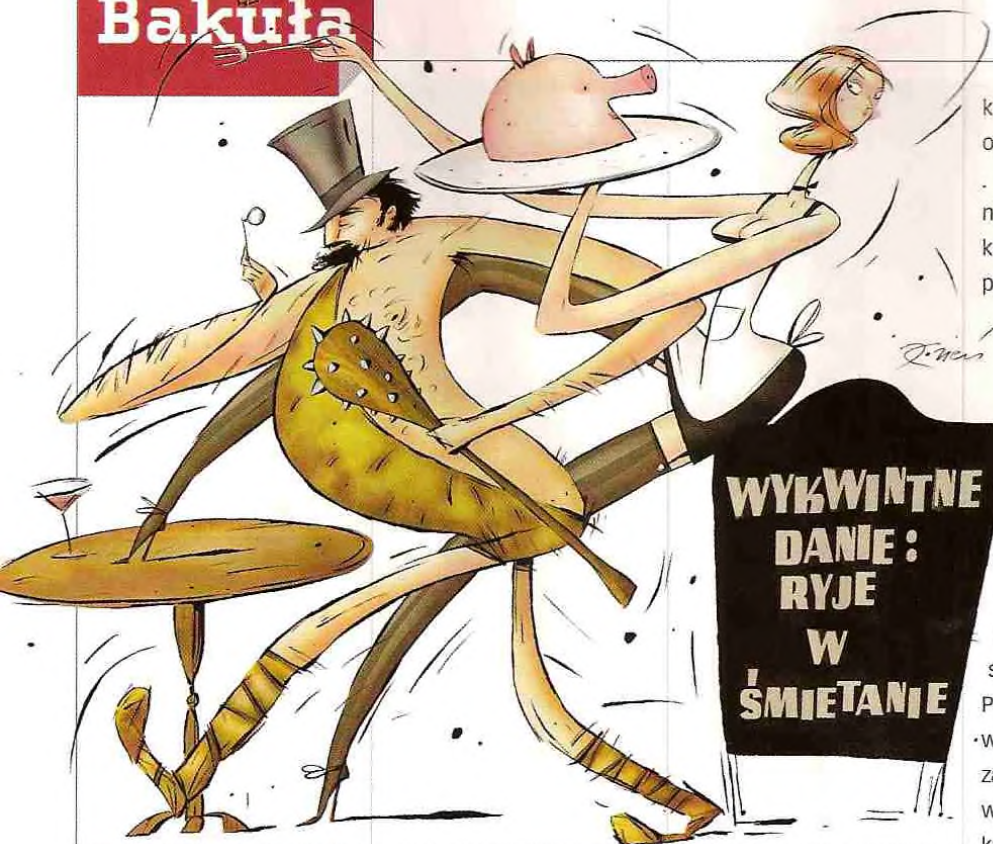
LIPNICKA Prasa kolorowa nie chodzi za nami, bo jesteśmy nudni i nieciekawi. Mają nas sfotografować, jak robimy zakupy w Hali Kapińskiej?

PLAYBOY Może zaczną, jak już przeprowadzicie się do Brazylii, żeby hodować kozy.

LIPNICKA John nie ma z tym nic wspólnego. To był mój pomysł. Zresztą nie muszą być kozy. Wszystko jedno co, byle w Brazylii (śmiech). To cudowny kraj, który ma trzech bogów: sambę, piłkę nożną i Jezusa Chrystusa – wszystkich równie ważnych i co najważniejsze, za darmo. Mam zamiar przenieść się tam na emeryturze. Razem z moim kolegą gejem będziemy leżeć na brazylijskiej plaży, opalać się, pić drinki z kolorowymi parasolkami i... wrywać towary.

PLAYBOY A co na to John?

LIPNICKA John będzie już czekał na mnie po drugiej stronie. Mamy to omówione. ■



Chłopobab

Odwrotność babochłopa, czyli seksualny produkt naszych czasów. Mężczyzna ponadpłciowy, wytworzony na potrzeby silnych, dominujących kobiet. Cacko salonowe, choć czasami ze słomą w butach.

Wymanicuirowany znawca muzyki klasycznej na pograniczu estetyki gejowskiej, ale absolutnie heteroseksualny, bywa, że dziwkarz, choć nie wygląda. Słowem ideał kobiet lubiących luksus, którym chodzi o „przyjaciółkę” z męskimi dodatkami.

kosztownych pończoch i na pożyczanie kremu pod oczy od naszego kochanka. No i te gadżety!

Ja i chyba wszystkie moje przyjaciółki uwielbiamy zadbanych facetów w wyprasowanych koszulach, superzegarkach i markowych butach. Nie lubimy porykiwań opitego piwosza ani włochatych torsów, nie mówiąc o zmierzwiowych plecach. Ani nam się śni dyndać w kasku z tyłu motocykla, bo wolimy kabriolet, a grille z komarami na Mazurach zostawiamy studentkom. Nareszcie nasz facet rozumie, że dobra torba może kosztować tyle co wycieczka do Brazylii, bo sam ma podobną na komputer. Nareszcie możemy razem wyjechać do spa.

Niestety zaraz to się skończy i znów w naszej sypialni zaryczy maczo. Według najnowszych trendów tylko małolaty bez sprecyzowanej linii seksualnej będą chciały metroseksualistów, a kobiety silne zapragną opiekuńczego goryla. Pojawia się bowiem typ heteropolitalny, opisany szczegółowo przez amerykańskich naukowców. Męski, ale opiekuńczy, zajmujący się dziećmi. Chroniący słabą emocjonalnie bizneswoman przed okrutnym światem. Pachnący whisky, powarujący motocyklem, w sportowych ubraniach, będzie znowu jeździł na ryby z kolegami i zniknął w szkole przetrwania.

Apokaliptyczna wizja. Znowu nieogolone policzki, słona broda pod pachami, obgryzione paznokcie u nóg, obcisłe kąpielówki, pety w samochodowej popielniczce. Niewygodne terenowe auto, no i kuchnia polska, czyli ochłapy w śmietanie. Żegnaj sushi, bye, bye markowe wino, witaj owłosione ramię dzierżące golonkę.

Podobno dojrzałe kobiety to lubią, a koronnym argumentem za heteropolitalniuchem jest to, że świetnie opiekuje się dzieckiem, co jest najważniejsze, gdy się je ma. Ono bowiem między 9. a 12. miesiącem życia wzoruje się na tatusiu. Jeśli to prawda, biada synkom moich podstarzałych kolegów, którzy udają krowę lub małpę i warczą, żeby zabawić dowody swojej starczej potencji. To oni pierwsi kupią sobie flanelowe koszule i terenowe auta, żeby uzupełnić swój wizerunek neomaczo. To oni zapuszczają siwe pióra na torsie. Ich młode żony będą podrapane brodą, bo chyba będzie modna, udreżone męskimi wódkami i oby wytrzymały pogardę dzidziomęza dla dezodorantu.

Moda ta przyszła, jak wszystkie, z Ameryki, gdzie ma trochę inne znaczenie i jest swego rodzaju socjologiczną fuzją pomiędzy metro a hetero. Zapoczątkowali ją ostatnio geje, którym znudziła się zbyt łatwa rozpoznawalność i dla zmyły udają supermanów.

U nas znowu będzie przegięcie i biada laskom przyzwyczajonym do luksusu i braterstwa dusz. To nieprawda, że tylko małolaty, których „kobiecość jest słabo rozwinięta”, zwracają uwagę na wygląd faceta. Ja i miliony dojrzałych kobiet też, dlatego proszę kolegów o nietraktowanie nowej propozycji zbyt dosłownie i przemyślenie sprawy.

Może jednak zostać przy elegancji i depilacji podstawowych miejsc, a jako przejaw bycia trendy zacząć po prostu karmić piersią. **W**

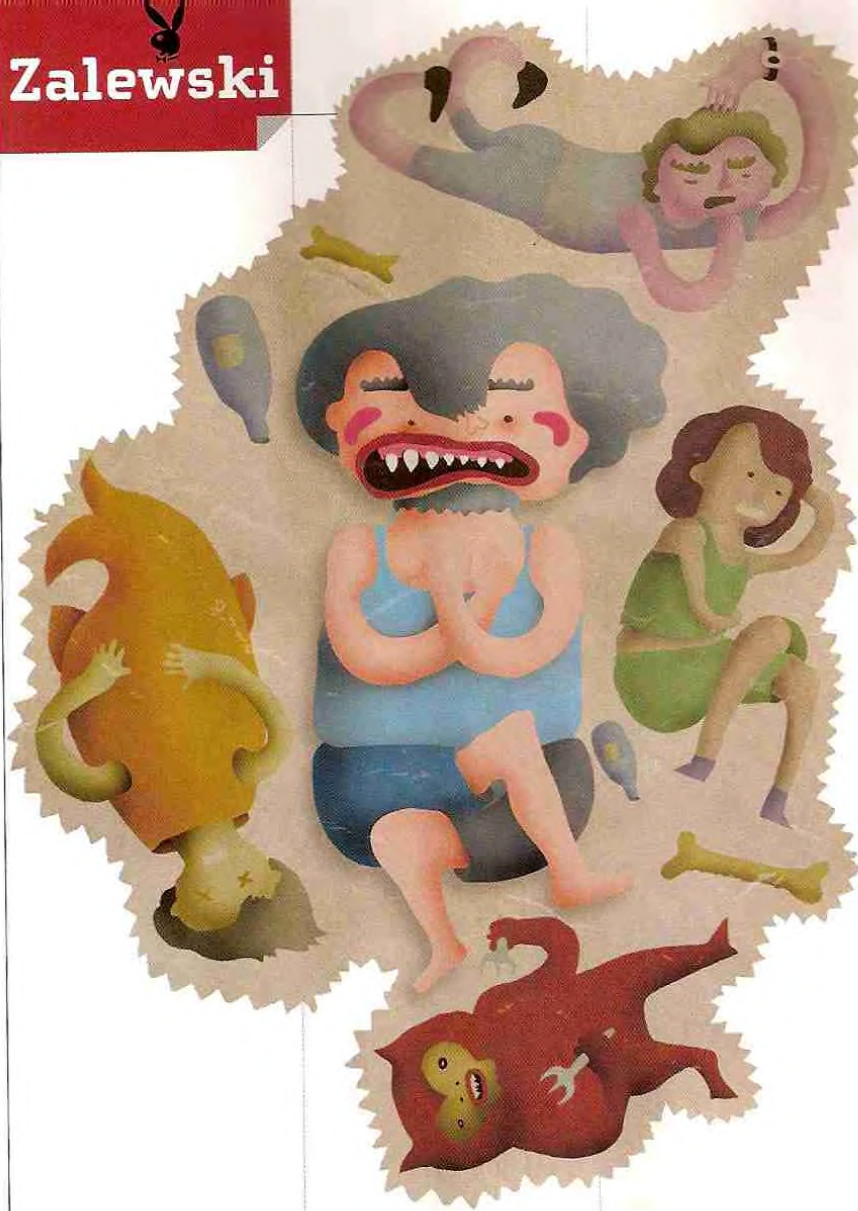
Oczywiście były już mody na ten rodzaj faceta. W XVIII wieku z Casanovą, królem Stasiem, Królem Słońce, Mozartem i innymi idolami tamtych czasów w wypudrowanych perukach i butach na obcasach. Potem pojawił się romantyczny kochanek à la Chopin, który miał 360 par rękawiczek i sto koszul batystowych. Potem międzywojenny Berlin, gdzie o płeć pytano, bo nie zawsze była oczywista. Trendy niekoniecznie heteroseksualne przestały być modne, a zadbał o to skarlały dziwoląg seksualny Adek Hitler, proponując inny typ.

W Polsce wychowanej na ideale Sienkiewiczowskiego Zagłoby dotrwał do dziś ideał podpitego, kłótliwego pieniacza nieszanującego kobiet. Ten król stworzenia nadal ściemnia na prowincji i prezentuje ciężę spożywczą oraz damsko boksuje. Dla eleganckich lasek jest niewidzialny, choć nawet mu to przez myśl nie przejdzie i chyba nie wie, że wyparł go ideał początku XXI wieku, goguś, powtórka z historii.

Nareszcie mamy szansę na pachnący dezodorantem seks, pozbawiony jadowitych męskich wyziewów. Na lśniący od balsamu tors, na to, że szorstka łapa nie podrze nam



Hanna Bakuła



Piekielna plaża

Każdego turystę w Kenii – o ile nie ma tam akurat powyborczych zamieszek – wiezie się do domku Karen Blixen na przedmieściach Nairobi. Urządzono tam muzeum sławnej pisarki. Nie ma na nie jednak wyłączności. Musi je dzielić z Meryl Streep i Robertem Redfordem, którzy zagrali w *Pożegnaniu z Afryką*.



Igor Zalewski

Przewodnik niby opowiada o sławnej pisarce (podobno nie tylko mąż zdradzał ją, ale i ona męża, także w gruncie rzeczy nie wiadomo, kto kogo zaraził syfilisem), ale z czasem coraz więcej miejsca poświęca hollywoodzkim gwiazdom. – Tu pani Streep siedziała i wczuwała się w rolę. A tu pan Redford uciął sobie drzemkę. Tu oboje siusiali – w głosie oprowadzającego słychać dumę. W końcu okazuje się, że rezydencję Blixen wypełniają nie tylko sprzęty z początku XX w., ale i filmowe rekwizyty, odziedziczone po ekipie. Te drugie otoczone są kultem równie wielkim jak pierwsze.

W sumie farma Karen Blixen to dość smutne miejsce, ale dobrze ilustrujące zjawisko filmowej turystyki. Ludzie

jeżdżą, żeby zobaczyć miejsca znane z filmów. Nowa Zelandia sporo zawdzięcza *Władcy Pierścieni*, Tunezja *Gwiezdnym wojnom*, a rzeka Kwai mostowi, który budowali nad nią w czasie wojny brytyjscy jeńcy. Co zabawne, tamtego mostu już nie ma, inny stoi – a raczej wisi – w innym miejscu, ale tłumy i tak walą, żeby go zobaczyć.

Podobnie jest z tytułowym bohaterem filmu *Niebiańska plaża*. Ponieważ zagrał w nim Leonardo DiCaprio, miejsce stało się najpierw obiektem pielgrzymek jego fanów, a potem uroczą zatoczka na tajskiej wyspie Ko Phi Phi (mniejszej, bo są dwie bliźniacze) stała się obowiązkowym przystankiem wszystkich rejsów po okolicy. Okolicy – dodajmy – w której podobnych rajskich miejsc jest bez liku. Żadna nie może jednak pochwalić się główną rolą w hollywoodzkim przeboju.

Byłem na tej niebiańskiej plaży. To straszliwe miejsce, bardziej kojarzące się *Szeregowcem Ryanem* niż filmem o błogim zakątku w tropikach. Co chwila do brzegu przybijają nowe łodzie motorowe i wysadzają na plaży desant obładowanych sprzętem fotograficznym zwiedzaczy, którzy rozsypują się po plaży w poszukiwaniu wolnego miejsca (to mission impossible) oraz szturmują jedyny w okolicy kibel, gdzie są narażeni na atak bronią chemiczną. Kąpiel w lazurkowej wodzie nie jest prosta, ponieważ przy brzegu cumuje jednocześnie jakieś 30–40 łodzi motorowych i niełatwo się między nimi przepchnąć.

A jednak to miejsce, hmm, metafizyczne. Skłania bowiem do refleksji o niebie i piekle. Wszak człowiek wybrał się na plażę niebiańską, a trafił do piekielnej. Zadanie pytania o istotę niebiańskości i piekielności było w tej sytuacji oczywistością. Tak jak odpowiedź: to, co odróżnia jedno od drugiego, to liczba ludzi na kilometr kwadratowy. Piekło wcale nie jest straszne z powodu swego ognia, bulgoczących kotłów, widel i szczypiec do szarpania członków. Autorzy wszystkich *Sądów ostatecznych* się mylili. Tak jak mylili się w wyobrażeniu nieba, w którym co prawda nikt nikogo nie gotował, ale ludzie też tłoczyli się jak reporterzy w Sejmie.

Dostojewski w swoich *Wspomnieniach z domu umarłych* pisał, że najgorsza w więzieniu wcale nie jest izolacja, ale wręcz przeciwnie – brak samotności. Nieustannie przebywa się w towarzystwie innych ludzi, od których nie można się odgrodzić ani uciec. Bez wątplenia tak samo, tylko jeszcze gorzej, jest w piekle. Tłum, tłum, tłum i kompletny brak intymności. Nie można zamknąć się w swoim pokoju albo iść do lasu na spacer. Mieszkać pół życia w wielkim mieście to jedno, ale wieczność spędzona w tłoku to już zupełnie co innego.

Niebo zaś – jak twierdzą prześmiewcy – jest nudne. Możliwe, ale jest przynajmniej przestronne. To najbardziej ekskluzywnie miejsce, jakie można sobie wyobrazić. Nie znoszę door selection, ale tym razem pokornie zniosę wszystko, żeby tylko się tam dostać. Ciekawe, czy spotkam tam Leonado DiCaprio? 

Może być gorzej

Masz kochankę. Twoja żona nabiera podejrzeń. Wynajmuje agencję detektywistyczną. Panowie nagrywają wasze rozmowy, fotografują was razem, także w łóżku, i zbierają wszystkie potrzebne materiały. Po rozprawie w sądzie zostajesz bez większej części majątku i bez dzieci, za to z ogromnymi alimentami. Koszmar? Tak, ale może być jeszcze gorzej! **Nawet jeśli nie masz kochanki, żona może sprawdzić twoją wierność.** Wynając detektywów, którzy – uwaga – podstawia ci dziewczynę. Jeśli połkniesz haczyk, to potem zadziałają już standardowo: nagrają, zrobią zdjęcia... itd. Zostaniesz nie tylko goły i samotny, ale wk***iony, jak nigdy dotąd. Na siebie.

Tekst: Marcin Klimkowski Ilustracje: Przemek Truściński

Jerzy obiecał żonie: – To się więcej nie powtórzy. Kajał się, nawet płakał, wspominał dobre chwile trwającego od 12 lat małżeństwa i romantyczne zaręczyny w liceum. Przekonywał: – Wybac mi. Nie warto, żebyśmy to wszystko kończyli tylko dlatego, że raz okazałem się słaby. Ta słabość Jerzego, właściciela dużej firmy branży budowlanej, to był półroczny romans z podwładną z działu marketingu. Żona przez przypadek wszystko wykryła. Była zdruzgotana, ale po kilku tygodniach, po przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw, po odebraniu przyrzeczenia męża, że „to się więcej nie powtórzy”, postanowiła wybaczyć i zapomnieć o sprawie. Minęło pół roku. Delegacje Jerzego nie zaczęły się wydłużać. Nie przyjeżdżał do domu później niż zwykle. Nie dawał powodów do podejrzeń, ale żona już mu nie ufała. W internecie znalazła ogłoszenie agencji, która oprócz klasycznego dokumentowania niewierności, zajmuje się też... testowaniem wierności. Zleciła sprawdzenie męża z defektem moralnym, jak się wyraziła. W długim wywiadzie opowiedziała o nim wszystko: czym się zajmuje, gdzie jeździ w delegacje, gdzie odpoczywa po pracy. Powiedziała, że Jerzy chodzi do siłowni i pasjonuje się amatorskimi wyścigami samochodowymi. Powiedziała, jakie lubi kobiety, kim są jego przyjaciele. Pokazała kontakty. Wszystko.

Agencja wytypowała kobietę pułapkę. Ta po kilku dniach przyjechała do warsztatu samochodowego, w którym Jerzy „rasował” swoje auto. Powiedziała, że „w jej aucie coś rzeźbi”. Mechanicy zabrali się za samochód. A Jerzy... za nią.

Agentka nie musiała nawet wdzięczyc się, prosić o podanie ognia czy uśmiechać się zalotnie, co jest standardowym i dopuszczalnym zachowaniem kobiet pułapek. Jerzemu rozszerzyły się żrenice, zanim jeszcze zdjęła płaszcz. Zaprościł ją na kawę do pobliskiego lokalu, „bo przecież nie będziemy tu siedzieć, w tym smrodzie oleju i benzyny”. Na kawie zaproponował wymianę numerów telefonów. Przez następny tydzień słał SMS-y. Potem raz i drugi zaprosił do kina. I restauracji. Zaproponował, że odwiedzie ją do domu. Pod kłatką próbował pocałować, ale się wzbraniała. Następnego dnia zadzwonił i zaczął mówić o wspólnym wyjeździe na delegację do Stuttgartu. Zaproponował też pracę, na stanowisku jego asystentki. – Jestem właścicielem sporego przedsiębiorstwa. To dla ciebie szansa – mówił.

Kobieta pułapka ani razu nie użyła żadnego słowa zachęty: „a może byśmy”, „pójdźmy”, „pojedźmy”. Wszystkie te słowa wypowiadał albo wypisywał w SMS-ach Jerzy. Kobieta pułapka była oszczędna w komplementowaniu. Jerzy nawet trochę z komplementami przesadzał.

Po kilku tygodniach od złożenia zlecenia żona Jerzego odebrała telefon z agencji: – Czy

na pewno jest pani gotowa zapoznać się z materiałami, które zebraliśmy na temat pani męża? Odpowiedź była twierdząca.

Jest popyt, jest podaż

Spotkanie z ludźmi z agencji detektywistycznej Detektyw 24 to trauma. Niby wiadomo, że nie będzie kolorowo, ale nie sposób przygotować się na kilkugodzinne obcowanie z informacjami o ludzkim łajdactwie. – Takich agencji jak nasza jest w Polsce kilkadziesiąt. A licencje na świadczenie usług detektywistycznych ma ponad tysiąc osób. Popyt jest, jest więc i podaż – mówi Krzysztof Szaruga, jeden z szefów Detektwa 24. Firma działa na rynku od końca lat 90., a w tej chwili pracuje dla niej około 100 osób, w tym kilkunastu agentów i agentek na stałe, a kilkadziesiąt innych osób jest wynajmowanych na zlecenie.

Czym się zajmują? Gros spraw to gospodarka i obyczajówka. Sprawdzanie kontrahentów, partnerów w biznesie, wprowadzanie procedur uniemożliwiających kradzież, nawet w wielkich korporacjach – to gospodarka. Plus ściganie dłużników i złodziei, którzy wyczyścili konto i odpoczywają pod palmami, bo firma działa też za granicą.

W sprawach obyczajowych: głównie zbieranie materiałów na niewiernych mężów i żony, ale także nietypowe zlecenia. Babcia chce sprawdzić narzeczonego wnusi, bo waha się, czy już teraz zapisać młodym 12 hektarów ziemi.



Albo teściowa, która „coś słyszała”, że przyszedł zięć, „widziano w oddalonym o 100 km miasteczku, jak pchał wózek i obściskował się z jakąś lafiryndą, a na palcu ma ślad po obrączce, choć zarzeka się, że jest kawalerem”. Sporo jest zleceń dotyczących Polaków pracujących w Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz... ich „drugich połówek”, które pozostały w kraju. – Otwarcie granic i wielka emigracja to dla nas żyła złota – śmieje się Robert, agent z Detektywa 24. – Ci co zostają, sprawdzają tych co wyjeżdżają. I na odwrót.

Sporo jest też klasycznych „kontroli” związanych z nadmiarem delegacji, pracą od poniedziałku do piątku w innym mieście, wyjazdami na szkolenia i spotkania integracyjne. – Tego jest teraz tyle i tyle się przy takich okazjach dzieje, że włos jeży się na głowie – mówi Robert.

Pułapka w twoim typie

Spraw, które nas najbardziej interesują, tych, które sami agenci nazywają „testami wierności”, nie jest dużo, ale – jak twierdzą detektywi – należą one do najciekawszych i najbardziej bulwersujących. Dlaczego? Bo kobieta, która się na taki „test” decyduje, najczęściej nie jest po prostu podejrzliwa, ale już zdeterminowana, żeby „mieć haka na męża”, który już nieraz dał jej popalić. Zwykle chce potem wykorzystać te informacje przed sądem. – I zazwyczaj ma rację – mówi Katarzyna Ryzner, agentka z Detektywa 24, która nie raz i nie dwa podczas wywiadów starała się

wspierać zleceniodawczynię, uświadamiając im, że pewne rzeczy im się zwyczajnie należą, że o pewne sprawy mają prawo walczyć, w obliczu bezspornego i oczywistego łajdactwa męża, często podszytego sadyzmem.

Jak przeprowadza się „test wierności”? Zaczyna się od wywiadu. To kilkadziesiąt pytań o wszystko, żeby dobrze poznać figuranta (w slangu detektywów to osoba obserwowana, na którą jest zlecenie). Prześwietla się całe jego życie, wszystkie możliwe szczegóły: czy już zdradzał, czy robi to nagminnie, czy teraz kogoś ma – bo być może kobieta pułapka wcale nie będzie potrzebna. Jeśli okazuje się, że – najczęściej chwilowo – facet jest czysty, wyznacza się pasującą fizycznie i charakterologicznie agentkę firmy, która zgłasza się, żeby zostać kobietą pułapką. – Słowo zgłasza się jest w tym wypadku kluczowe. Jako agencja nie mamy możliwości zlecenia komukolwiek uwiedzenia kogokolwiek, bo prokurator natychmiast oskarżyłby nas o stręczycielstwo – precyzuje Krzysztof.

Czy kobieta pułapka to ktoś w typie playmate PLAYBOYA? Jak się okazuje, wręcz przeciwnie. Długonogie i długowłose piękności z pokaznym biustem, które ociekają seksapilem, nie sprawdzają się. Rzadko który facet uwierzy, że poleciała na niego taka ślicznotka. – No, chyba że jest to ktoś zupełnie nieostrożny, ale na takich nie potrzeba „testu wierności” – śmieje się Kasia. Wygrywają więc kobiety w typie figuranta, a o tym jaki to typ agencja dowiaduje się podczas wywia-

du. Czasami młode, czasami starsze, czasami odważniejsze, czasami nieśmiałe, zawsze dobierane indywidualnie. Szuka się ich wśród pracownic i współpracownic agencji, a czasami rekrutuje się na zewnątrz.

Clou „testu” jest uwiedzenie. – Pojawiam się w środowisku figuranta. Na siłowni, w pracy, w klubie, gdziekolwiek. To mój zawód, więc wiem jak przyciągnąć uwagę faceta. I zazwyczaj mi się to udaje... – tłumaczy Justyna, agentka Detektywa 24. Kobieta pułapka jest przynęta, ale nie wolno jej zachować się w sposób nadmiernie prowokujący. Nie działa w stylu Weź-Mnie-Tu-i-Teraz. Dlaczego? Bo zbiera materiały, które mają zostać przedstawione w sądzie, a nie bawi się we flirt towarzyski.

Od początku do końca wszystko jest więc nagrywane, bardzo często także rejestrowane na wideo przez innego detektywa. Gdyby kobieta pułapka zachowywała się nadmiernie prowokacyjnie, na przykład jak prostytutka, sąd zlekceważyłby taką zdradę. – Koniecznym, bezwzględnie koniecznym elementem uwiedzenia musi być, żeby to figurant był osobą inicjującą to co się dzieje, a nie na odwrót – mówi Robert.

Jeśli obiekt obserwacji polknie haczyk, dalej wszystko rejestrowane jest już standardowo, jakby nagrywało się jego kontakty z prawdziwą kochanką. Agentka zachowuje więc wszystkie SMS-y, e-maile, nagrywa rozmowy. Najczęściej po kilku tygodniach materiał dla zleceniodawcy jest gotowy i zostaje jej przekazany pięknie opakowany w firmową kopertę.

Jurny dyro

Sprawa dyrektora Sz. z miasta L. to była bułka z masłem. Miał swoje za uszami. Kasia z Detektywa 24 po trzech minutach wysłuchiwania zwierzeń jego żony wiedziała już, że szanowany obywatel „rżnie wszystko, co się rusza”. Nie dość jednak, że to robi, to opowiada o wszystkim swojej małżonce i znęca się nad nią psychicznie. Z drugiej strony: jest niezwykle ostrożny, trudno go będzie przyłapać na gorącym uczynku. Kiedy żona zaproponowała rozwód bez orzekania o winie, odmówił „bo dzieci, bo będzie skończony w L. i będzie musiał zrezygnować z posady i straci pozycję”. Zaproponowała więc, żeby przestał, zaczął się leczyć (podejrzewała go o seksoholizm i/lub syndrom Don Juana) albo cokolwiek. Wyśmiał ją, a potem tak długo i okrutnie dokuczał, że chciała się zabić. Jednak wcześniej zadzwoniła do wszystkich organizacji pomocowych, na wszystkie niebieskie linie, a w końcu do agencji detektywistycznej.



Elektronika twój wróg

Wrogiem wszystkich zdradzających jest elektronika. Detektywi potrafią odtworzyć całą historię korespondencji e-mailowej, treści SMS-ów. Są w stanie namierzyć każdy włączony aparat telefoniczny z dokładnością do kilku metrów. Wykazać, że danego dnia było się tu i tu. Karty kredytowe, laptopy i komórki działają przeciwko zdradzającym.

Na potrzeby agencji detektywistycznej pracuje sztab techników: informatycy, hakerzy, specjaliści od podsłuchów. Także zwykli „stacze”, którzy jeżdżą, śledzą i rejestrują. A jest czym, bo agencja ma telefony klony, kamery dalekiego zasięgu, mikrofony kierunkowe, etc.

Źródłem wiedzy detektywów są też „wszyscy, którzy posiadają informacje i gotowi są je sprzedać”, a więc listonosze, księża (bywają bardzo dobrze poinformowani), portierzy w hotelach, kelnerzy, a także znajomi z pracy, kontrahenci i... osoby mające się za „przyjaciół domu” figuranta. – Wszystko jest kwestią pieniędzy. Być może nie mamy takich możliwości jak prokuratura, bo ogranicza nas prawo, ale – dzięki zdeterminowanym zleceniodawcom – mamy pieniądze, które pomagają przyspieszyć procedurę, czyli kupić informacje – wyjaśnia Robert.

– Naszym sprzymierzeńcem jest też tzw. mechanizm zdrady. Otóż kochankowie są ostrożni, ale nie do końca, bo to zepsułoby im całą zabawę. Teoretycznie każdy facet mógłby zaopatrzyć się w wykrywacz podsłuchów, załatwić fałszywy dowód osobisty, meldować pod obcym nazwiskiem i dolepać wąsy podczas randek, nie używać kart kredytowych i komórki, ale proszę mi pokazać kobietę, która chciałaby spać z kimś takim – mówi Krzysztof.

Po kilku tygodniach w szkole zarządzanej przez Sz. pojawiła się młoda, atrakcyjna i zadbana, ale sprawiająca wrażenie delikatnej i niedostępnej, brunetka (miała wszystkie cechy, które dyrektor Sz. lubił u kobiet) na rozmowę o pracę. Dyrektor postanowił ją dopisać do listy swoich zdobyczy, zanim jeszcze powiedziała, na jakim stanowisku chciałaby pracować i ile zarabiać.

Później, już w sądzie, odtworzono nagrania i pokazano filmy, na których Sz. proponuje nową nauczycielce: wypad do kina, kawę (raz, drugi i trzeci...), wreszcie wspólny wyjazd, a zanim on nastąpi, noc w pensjonacie w sąsiednim mieście. Podrywał ją, nagabywał i molestował (została zatrudniona w jego szkole) przez kilka tygodni. Wyrok: rozwód ze wskazaniem dyrektora Sz. jako winnego, podział majątku, wysokie alimenty, ograniczenie kontaktów z dziećmi. Sz. nie stracił pracy, wciąż zarządza szkołą. Być może domyśla się, że atrakcyjna i zadbana brunetka, która sprawiała wrażenie delikatnej i niedostępnej, nie była tą, za którą się podawała. Odeszła bez podania powodu, zanim pani Sz. złożyła pozew do sądu.

Chora zazdrość

99 procent klientek testujących wierność swoich mężów to kobiety, które zostały zdradzone, najczęściej nieraz. Takie, które są na skraju załamania nerwowego i które nie znajdują sposobu, by ich koszmar się skończył. Są wśród nich i te cyniczne, których celem jest „oskubanie” bogatego

męża z majątku i pozbawienie go prawa do opieki nad dziećmi, ale te stanowią zdecydowaną mniejszość. Promil natomiast to kobiety chore z zazdrości. Takie, które zlecają „test” mimo braku jakichkolwiek oznak niewierności męża. Kasia rozpoznaje je po kilku minutach wywiadu. – Zadaje setki pytań o ślady, podejrzenia, rozkład zajęć, kontakty, delegacje. Jestem w stanie szybko rozpoznać, czy przypadkiem nie mamy do czynienia z kobietą, której koleżanki zrobiły wodę z mózgu, mówiąc, że „wszystkie lecą na twojego faceta”, i która postanawia sprawdzić ile w tym prawdy. Ale i takie zlecenia się zdarzają. Wówczas żal mi tych facetów, a nie ich żon – mówi Katarzyna.

Detektywi przypominają sobie sprawę, gdy podstawili kobietę pułapkę pewnemu przystojnemu 45-latkowi, menedżerowi w dużej korporacji. Żona nie potrafiła powiedzieć niczego o jego wcześniejszych wyskokach, ale była „głęboko przekonana”, że połknie haczyk. Wyznaczona dziewczyna zaczęła go w siłowni. Prosiła o pomoc przy ćwiczeniu, choć na sali był trener. Figurant, jak to facet, pomógł, uśmiechnął się, porozmawiał. Ale nic poza tym, nic nie zaproponował. Agencja, na wyraźne żądanie zleceniodawczyni, podstawiała mu kolejną kobietę pułapkę. Tym razem do pracy. I było jak wcześniej: miła konwersacja, jakiś komplement czy delikatny flirt. Żaden „o jeden krok za daleko” nie został postawiony. – Prześwietiliśmy go też na wszystkie inne możliwe sposoby, łącznie ze sprawdzeniem telefonu

i poczty elektronicznej. I nic. Zleceniodawczyni była wściekła i wykrzyczała, że pójdzie do konkurencji. Na moje przypuszczenie, że może jej mąż jest jednak wierny, wybuchnęła śmiechem – wspomina Katarzyna.

Miłe złego początku

Większość spraw, nad jakimi pracują agencje detektywistyczne, kończy się w sądzie, choć są też kobiety, które chowają zdobyte w ten sposób materiały do skrytek w bankach i... nie podejmują dalszych kroków. To taka polisa na przyszłość.

Kobiety naprawdę zdeterminowane chwytają się wszystkiego. Ostatnio „w modzie” są oskarżenia o molestowanie seksualne dzieci („Kto ma w telefonie zdjęcie, jak kąpie córeczkę w wannie, powinien je skasować” – radzi Krzysztof) i mobbing w pracy oraz znęcanie się psychiczne i fizyczne. Czasami sądowi wystarczy relacja ze zwykłej kłótni czy opis łóżkowych igraszek z wiazaniem i gadżetami, żeby ze sprawy cywilnej zrobiła się sprawa karna. – Mamy do czynienia z taką ilością świństw, że to raczej materiał na książkę, a nie artykuł – mówi Krzysztof.

On sam, podobnie jak agent Robert, ma żonę i dzieci. Katarzyna – męża. W pracy widzą to, co widzą, stykają się z tym, z czym się stykają. I? Deklarują, że wierzą w miłość, choć „może rzadko się zdarza, że aż po grób”. I wierzą też w wierność! Nie dodają tylko, czy swoją, czy swoich partnerów. **EB**

NAJTWARDZI WOJOWNICY ŚWIATA

Tekst: Jonathan Franklin, Zdjęcia: Morthen Andersen (www.morthenphoto.com)

Brazylijczycy specjalizujący się w mieszanych sztukach walki, w których wszystkie chwytły są dozwolone, uznawani są za najgroźniejszych na świecie. Aby lepiej zrozumieć dlaczego cieszą się taką sławą, odwiedziłem szkoły walki w dwóch największych miastach kraju: w Rio de Janeiro i São Paulo.

Zakrawiony ząb upada na matę. Toczy się przez chwilę jak kostka do gry, przypominając że najtwardsi brazylijscy zawodnicy wymyślają wciąż nowe sposoby, aby się nawzajem zmasakrować. Tu, na turnieju K-1 w São Paulo zebrali się 14 największych twar-dzieli z Brazylii, by walczyć ze sobą. A ten ząb to pierwszy z wielu, jakie tu jeszcze polecą. Fani przeciskają się jak najbliższej ringu. Niemal mogą dotknąć zawodników. Jeden z kibiców widząc zakrawiony biały przedmiot, wyciąga się jak długi i podnosi go z maty – będzie pamiątką! Ale szybko odrzuca go z powrotem. Trzymanie zakrawionego ludzkiego zęba w dłoni to jednak nieprzyjemne uczucie.

Brazylijscy fani walk krzyczą. Cały czas. Podczas każdej trzminutowej rundy krew tryska na tłum, co dodaje emocji tej współczesnej wersji brutalnej walki gladiatorów. Wojownicy nie mają kasków, tylko osłony na genitalia i ochraniacze na zęby, łagodzące skutki kopnięć gołą nogą. Nie wiele ciosów jest zakazanych. Uderzenie łokciem w twarz? – dozwolone. Kopnięcie w głowę – jak najbardziej. Wśród startujących jest mistrz Brazylii w boksie w wadze ciężkiej, mistrz obu Ameryk w kickboxingu, właściciel czarnego pasa w karate i mistrz świata w vale tudo (vale tudo tłumaczy się jako „wszystko dozwolone” i ma tylko dwie reguły: zawodnicy muszą ważyć co najmniej 90 kg i nie mogą gryźć przeciwnika).

Wejście Minotaura

Powietrze wypełniają odgłosy uderzeń i glu-che jęki dobiegające zza zębów zaciśniętych na ochraniaczach. Wrzawa się unosi, gdy na ring wkracza Rodrigo „Minotaur” Nogueira. 30-letni Minotaur jest jednym z najtwardszych wojowników. Od 2001 do 2003 roku był numerem jeden w rankingu słynnej japońskiej federacji Pride. W tym roku będzie walczył o mistrzostwo amerykańskiej federacji UFC (Ultimate Fighting Championship).

Teraz Minotaur broni się przed całą chmurą przeciwników. Najpierw zapaśnik siłuje się z nim przez 15 minut, rzucając mu się pod nogi i próbując sprowadzić do parteru. Następnie bokser co chwila wyprowadza serię ciosów na głowę i szybko odskakuje. Po nim kickboxer zaczyna od lekkich uderzeń w głowę i kończy prawdziwym deszczem kopnięć z wyskoku. Na koniec bokser wraca na finałowe spotkanie z mistrzem. Minotaur ma tylko moment na odpoczynek po godzinie odpierania nieustannych ataków. Jest mocno spocony. Siada na ławeczce, a sparingpartnerzy podchodzą do niego, by życzyć powodzenia lub po prostu stanąć na chwilę obok mistrza.

– Obijają mnie, a ja muszę im za to dziękować – żartuje Minotaur. Widzę, że jego umięśnione ciało pokryte jest bliznami tak głębokimi, jakby ktoś oderwał mu kawał ciała. Zapewne rany od noża.

Pod kołami ciężarówki

Ale to nie są blizny po nożu. Rodrigo, gdy kończył 11 lat, w dniu urodzin, wpadł pod śmieciarkę. Koła zmiażdżyły mu stopy, nogi, kolana – w tym momencie chłopiec zemdlął. Jego brat bliźniak bezskutecznie próbował wyciągnąć go spod ciężarówki, która jechała dalej łamiąc chłopcu żebra. Lekarze w szpitalu powiedzieli rodzicom, że z 70-proc. prawdopodobieństwem chłopiec umrze. Przez 12 miesięcy walczył o życie. Cały czas był na środkach przeciwbólowych. Przez 2 lata nie był w stanie chodzić. Jego płuca były tak zniszczone, że przez długie miesiące musiał być poddany specjalnej terapii, by odbudować mięśnie oddechowe. – Nie wiem dlaczego przeżyłem – mówi Minotaur. – Ale nawet gdy leżałem pod tą ciężarówką, wierzyłem, że będę żył... Teraz, gdy walczę, myślę o tym wypadku. Wygrywam najważniejsze pojedynki i dobrze walczę. Mam swoją misję do wykonania – tłumaczy. Jako dziecko nie mógł chodzić. Teraz nikt nie może go powstrzymać. Jest w ścisłej czołówce najlepszych wojowników świata. (To z nim nasz dżudoka Paweł Nastula przegrał w 2005 roku swoją pierwszą walkę w zawodach Pride FC. – przyp. red.).

Gra w bierki zębami

Walki toczą się dalej. Kobieta obok mnie robi zdjęcia. Torbę z aparatami chowa pod ringiem. Zbyt dużo krwi kapalo na nią. Mój fotograf specjalnie nadstawia aparat, aby obiektyw pokryła mokra smużka. Krew zmieszana z potem rozpryskuje się dookoła. Siedzący za mną wydawca brazylijskiego „Penthouse’a” jest zachwycony. Mówi, że tu jest prawdziwa brazylijska dusza. Gwiazdy pop i modelki głośno dopingują swoich faworytów.

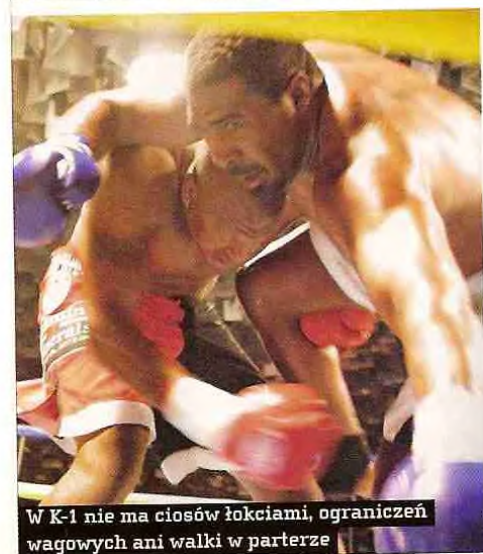
Za strefą vipów siedzi 30-latek o zimnym spojrzeniu i bliznach grubych jak wstążki spaghetti, które kreślą mu nowe rysy twarzy. Gdy niespodziewane kopnięcie rozrywa twarz zawodnika, sędzia wzywa go. Fernando Pereira jest chirurgiem. W gumowych rękawiczkach bada ranę. Kibice z pierwszych rzędów są przygotowani, że będą pochłapali krew z rozbitych nosów zawodników, ale krwotok z otwartej rany tej wielkości jest zbyt obfity. Pereira ogląda, jakie spustoszenie wyrządził cios. Sprawdza obluźowane zęby, powoli je wyrzywa i wrzuca do wiadra. Przypomina to zabawę w bierki, tylko zamiast patyczków wyciąga się ludzkie zęby. Do Pereiry należy decyzja, czy przerwać walkę z powodów medycznych. By brazylijski wojownik się poddał, trzeba czegoś więcej niż przezastrygowany uśmiech, ale gdy lekarz stwierdza złamanie szczęki, walka jest zakończona.



Formuła K-1 zdobywa coraz więcej fanów również w Brazylii – turniej w São Paulo

Gdy Carlos Gracie nie mógł już znaleźć przeciwnika, dał ogłoszenie do gazety: „Jeśli chcesz, aby ktoś obił ci twarz, skopał tyłek i połamał ręce, skontaktuj się z...”

Walki K-1 odbywają się na zwykłym ringu bokserskim, pojedynki MMA mogą też być prowadzone na ringu otoczonym siatką, zwanym powszechnie „klatką”



W K-1 nie ma ciosów łokciami, ograniczeń wagowych ani walki w parterze



Rodrigo „Minotauro” Nogueira – w dzieciństwie przejechała go ciężarówka, ale zniszczone małżowiny uszne to dzieło jego przeciwników z ringu

Gdy przed walką pytałem Pereirę, jakie obrażenia ciała są najgroźniejsze, odpowiedział: – Uszkodzenie mózgu. To jest najgorsze. Kiedy zawodnik zaczyna poruszać jak w zwolnionym tempie albo ma rozszerzone źrenice, jego mózg jest uszkodzony. Wtedy jest już za późno.

Życiowa szansa

Skąd się biorą ci wojownicy? Wiem, że wielu skończy na oddziale intensywnej terapii w lokalnym szpitalu, ale kim oni są? Czy oni nie czują bólu? A może ból to jedyne co czują?

– Zawodnicy nie dostają rządowej pomocy ani pieniędzy od sponsorów. Niektórzy walczą za 150 realów, to nawet nie jest 50 dolarów – mówi Eduardo Alonso, dziennikarz magazynu „Full Contact Fighter”. – Teraz w Brazylii obowiązuje zasada „wszystko albo nic”. Albo jesteś bogaczem, albo biedakiem. Kiedy zawodnik ma sposobność walczyć za granicą, to jego życiowa szansa. Wie, że następnej nie dostanie. Jeśli przegra walkę, już nikt o nim nie wspomni. To jest motywacja.

– Brazylijczycy nie boją się walki. Oni ją kochają. Cały czas walczą na ulicach, więc łatwo im też stanąć w ringu – mówi Sergio Batarelli, były mistrz kickboxingu, który jest jednym z najważniejszych promotorów walk w Brazylii. – Jeśli ktoś ci powie, że to bezpieczny kraj, to... to gówno prawda! Tu jest niebezpiecznie, a jedynym sposobem, aby biedni ludzie mogli zarobić, to zająć się walką profesjonalnie. Podobnie jest w Ameryce, gdzie najlepsi bokserzy pochodzą z nizin społecznych – jak Tyson.

Batarelli wierzy, że walka na stałe wrosła w psychikę Brazylijczyków. – Ten kraj to kolebka najlepszych wojowników. To jest jak religia, Brazylijczycy kochają walkę – robi pauzę, jakby nie wierzył, że dziennikarz z Bostonu może zrozumieć brazylijską mentalność. Patrzy na mnie i powoli tłumaczy: – To są Latynosi. Wiesz, co mam na myśli? Mają gorącą krew. W Ameryce, gdy zdradza cię dziewczyna albo żona, nie przejmujesz się. W Brazylii zabijasz jej kochanka – Batarelli śmieje mi się prosto w twarz. – Wiesz, o co mi chodzi? To są różnice kulturowe.

Dodaje też, że Brazylijczycy są doskonale wyszkoleni, by być najlepszymi wojownikami.

– Gdy na treningu ktoś cię zacznie dusić, na początku wytrzymasz ze trzy sekundy, potem cztery, a w końcu się uodparniasz – śmieje się Batarelli, który wie więcej niż zwykli śmiertelnicy o wytrzymałości ludzkiego ciała. Uprawiał kickboxing, taekwondo i vale tudo. Jest ekspertem od bólu – zwykle zadawał go przeciwnikom, którzy mieli pecha stanąć na jego drodze. Podobnie jak

większość zawodników, z którymi rozmawiałem w Brazylii, Batarelli jest przyjazny i szczery.

– Nie znoszę, gdy ktoś mnie dusi – przyznaje.

Aaaby mieć skopany tyłek...

Od końca lat 20. ubiegłego wieku Brazylijczycy zdominowali walki vale tudo, czyli „wszystko dozwolone”. Legendarny klan Gracie – kilkunastu braci z Rio de Janeiro – dzięki wypracowanej przez siebie technice zdobył niezliczoną ilość tytułów mistrzowskich. Zamiast mocnymi ciosami lub kopnięciami torować sobie drogę do zwycięstwa, czekali aż przeciwnik popełni błąd i się odłoni. Wtedy rzucali się na niego niczym anakondy, co oznaczało zmiażdżenie części ciała rywala lub, jeśli był rozsądny, jego poddanie się.

Legenda Gracie zaczęła się w latach 20. na słynnej plaży Copacabana w Rio de Janeiro. Wążący zaledwie 60 kg Carlos Gracie wyzywał na pojedynki największych dryblasów i wygrywał. Po kilku latach zdobył już takie doświadczenie i respekt, że nie mógł znaleźć lokalnych rywali. Dał więc ogłoszenie do gazety: „Jeśli chcesz, aby ktoś obil ci twarz, skopał tyłek i połamał ręce, skontaktuj się z Carlosem Gracie pod tym adresem...”.

Razem z młodszym bratem stworzył brazylijskie jujitsu. Z jego 21 dzieci, 12 synów zdobyło czarny pas w tej sztuce walki.

Skręć mi kark w ten sposób

Teraz zawodnicy muszą dostosowywać się nie tylko do techniki przeciwnika, ale też do wymagań telewizji. To co się sprzedaje w TV, daje też tłuste czekie zawodnikom. I choć styl Gracie był najbardziej rozpowszechniony jeszcze 5 lat temu, teraz widzowie chcą więcej akcji. Doprowadziło to do rozwoju formuły K-1 – mieszanki stylów z literą k w nazwie: karate, kung-fu, kickboxingu i taekwondo. – Fani chcą zobaczyć coś, czego sami nie są w stanie zrobić – wyjaśnia Alonso. – Zwykły facet nie ma odwagi albo doświadczenia, aby pójść na wymianę ciosów i z zakrwawioną twarzą kontynuować walkę. Dlatego chce zobaczyć gości, którzy to potrafią.

A chętnych do walki nie brakuje. Wewnątrz małego obitego materiałem pokoju w Rio de Janeiro 35 zawodników ćwiczy codziennie. Ich ramiona pokryte są siatką żył i tatuażami. Wszyscy, z wyjątkiem Marcusa, mają czarne pasy. Młody Szwed był dwukrotnym mistrzem Europy, ale w Brazylii jest tylko adeptem jujitsu. – Codziennie uczę się czegoś nowego, robię o wiele większe postępy niż w Szwecji. Inni są bardzo przyjaźni i chętnie mi pomagają. Mówią: „najłatwiej skręcisz mi kark w ten sposób”. ■

Jak żyje ideał

Raport dla **PLAYBOY**:
Millward Brown SMG/KRC

Tekst: Tomasz Szlendak

Kobiety stawiają mężczyźnie sprzeczne wymagania, zgadzają się tylko w jednym: musi pachnieć.

Jeśli pachnący mężczyzna jest jednocześnie zamożnym lekarzem, tajemniczym i swojskim, oszczędnym, ale hojnym, a nade wszystko gotowym niańczyć dzieci – jego szanse na szczęście u boku Polki gwałtownie rosną.

W jednej z dyskusji toczonych na forum „Kobieta” portalu onet.pl dotyczącej tego, jakie cechy mężczyzny kobiety cenią najbardziej, pojawiło się pytanie, które rozmocjonowało internautki: na co zwracasz uwagę w pierwszej chwili, kiedy patrzysz na faceta? Wiercie mi – nie było postu (poza killkoma „romantycznymi”, w których podkreślano, że atrakcyjny mężczyzna powinien mieć też „duszę”), w którym nie byłoby mowy o wzroście. Damskie licytacje zaczynały się od metra osiemdziesięciu. Niżsi mężczyźni nie mają, zdaje się, żadnych szans u dzisiejszych Polek korzystających z internetu.

Reszta cech była równie schematyczna i przewidywalna. Najczęściej, poza wzrostem, kobiety wskazywały „ogólne zadbanie”, buty, ubranie i włosy. Kiedy czytałem te wpisy, przypomniał mi się bohater powieści Eduardo Mendozy *Przygody fryzjera damskiego*. Był on zdania, że aby podobać się płci przeciwnej, wystarczy dbać o ciuchy i koafurę. Bohater Mendozy był zatem utracjuszem, byłym pensjonariuszem zamkniętego zakładu dla obłąkanych, pechowcem, ale zawsze w marynarce i zawsze z wymodelowaną grzywą. I to na ogół wystarczało.

No, ale to stare dzieje. Współczesny mężczyzna musi coraz więcej. Zwłaszcza zaś, jak się okazuje

Miesięczne zarobki idealnego mężczyzny

według mężczyzn

poniżej 2000 zł	5%
2000–3000 zł	12%
3000–5000 zł	17%
5000–10 000 zł	13%
10 000–50 000 zł	8%
powyżej 50 000 zł	4%
nie ma znaczenia	41%

według kobiet

poniżej 2000 zł	6%
2000–3000 zł	14%
3000–5000 zł	16%
5000–10 000 zł	15%
10 000–50 000 zł	4%
powyżej 50 000 zł	4%
nie ma znaczenia	38%

Zawód idealnego mężczyzny

według mężczyzn

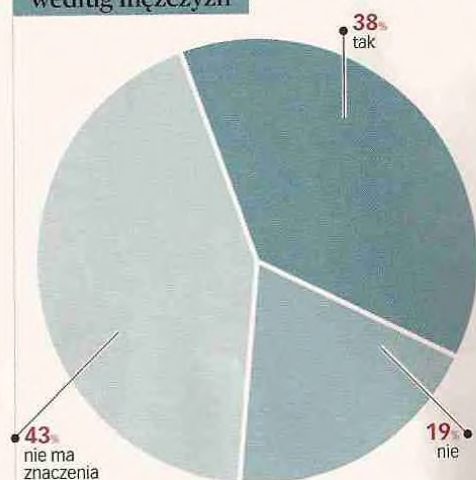
biznesmen	9%
sportowiec	8%
wojskowy	6%
aktor	5%
dziennikarz	5%
lekarz	4%
informatyk	3%
policjant	2%
polityk	1%
muzyk	1%
kierowca rajdowy	1%
reżyser	1%
farmer	1%
malarz	1%
inny	1%
nie ma to znaczenia	51%

według kobiet

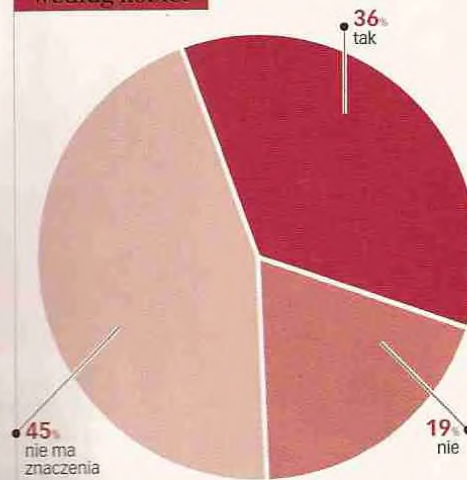
biznesmen	10%
lekarz	7%
wojskowy	6%
aktor	4%
informatyk	4%
sportowiec	3%
dziennikarz	3%
policjant	2%
muzyk	2%
kierowca rajdowy	1%
farmer	1%
inny	1%
reżyser	0%
malarz	0%
polityk	0%
nie ma to znaczenia	52%

Czy idealny mężczyzna jest zamożny?

według mężczyzn

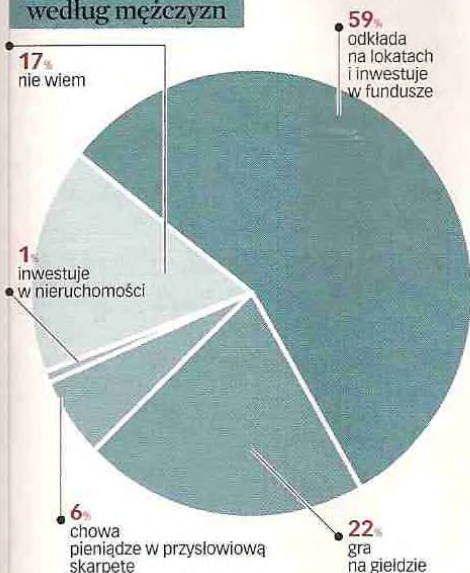


według kobiet

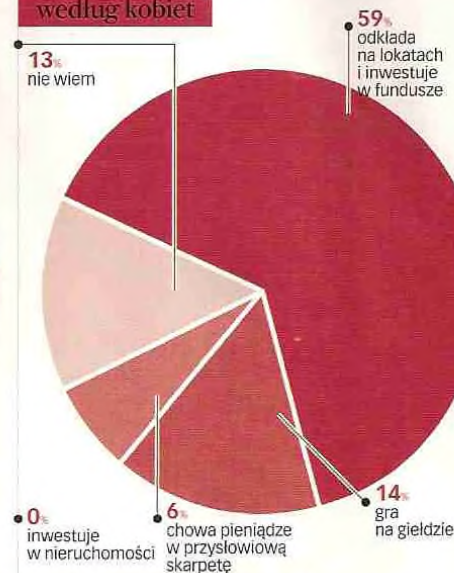


Jak oszczędza idealny mężczyzna?

według mężczyzn



według kobiet



Na co idealny mężczyzna wydaje pieniądze?

według mężczyzn

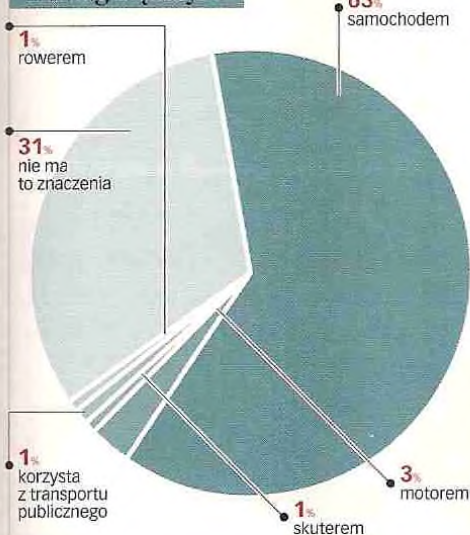
na kobietę	62%
na dom, mieszkanie	59%
na samochód	48%
na swoje hobby	35%
na ubrania, buty	30%
na podróże	29%
wspiera rodziców	23%
oszczędza	21%
na działalność charytatywną	17%
na rodzinę	1%
na dzieci	0%

według kobiet

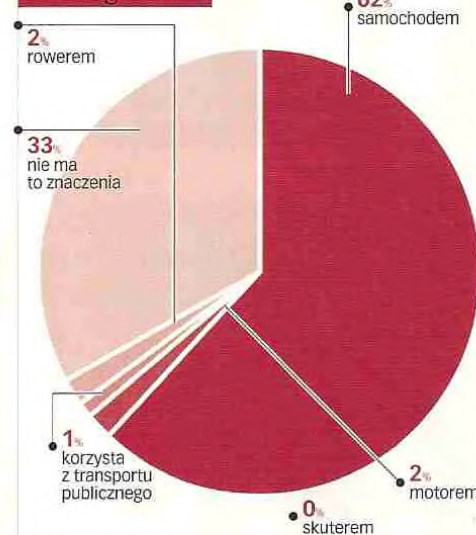
na kobietę	68%
na dom, mieszkanie	66%
na samochód	35%
na ubrania, buty	27%
na podróże	26%
na swoje hobby	23%
wspiera rodziców	22%
oszczędza	21%
na działalność charytatywną	14%
na rodzinę	1%
na dzieci	0%

Czym jeździ idealny mężczyzna?

według mężczyzn

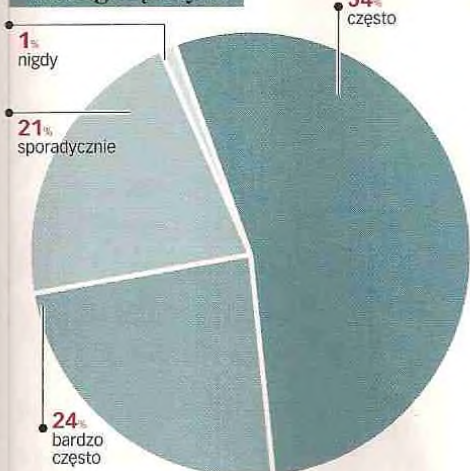


według kobiet

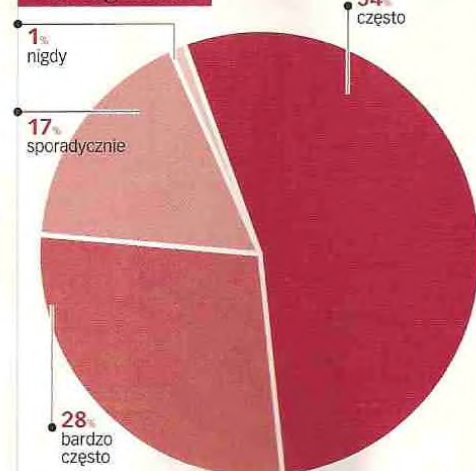


Jak często obdarowuje kobietę prezentami

według mężczyzn



według kobiet



(analizując wyniki badań zleconych przez PLAYBOYA), mężczyzna polski. Od kiedy kobiety poszły do pracy i starają się z uporem łączyć karierę zawodową z zaangażowaniem w domu, ich wymagania wzrosły dosyć gwałtownie.

Świetnie tę niekomfortową dla mężczyzn sytuację widać na polu walki zatytułowanym „nowe ojcostwo”. Wylania się oto „nowy model ojca”, który nie ma wsparcia we wzorcach płynących od ojców ze starszych generacji. To tata angażujący się, zmieniający pieluchy i uczący dziecko rezygnacji z nocnika. Średni czas, jaki w skali świata ojcowie poświęcają dzieciom, to osiem minut dziennie. Nowi polscy ojcowie dawno już przekroczyli godzinę. Niby zawód uprawiany przez idealnego mężczyznę nie ma dla Polek znaczenia (tak mówi 52 proc. indagowanych pań), a jednak lekarz – ikona opiekuńczości i niesienia pomocy potrzebującym – zdobywa uznanie 7 proc. respondentek, podczas gdy inne męskie zawody (poza biznesmenem – 10 proc.) nie mają takiego wzięcia. Męska opiekuńczość jest zatem u Polek w cenie. Z drugiej jednak strony, rosną wymagania kobiet względem własnych partnerów, przez co „nowi ojcowie” narażeni są na rozliczne

cierpienia. Na przykład na niezadowolenie i utyskiwanie partnerek, że tak jakoś rozmydlają się w tym tatusiowaniu. Że stają się misiówaci i niepociągający. Że „obcy” przestają być, a obce to przecież jednocześnie tajemnicze, wielce atrakcyjne.

Kobiety pragną zatem mężczyzn opiekuńczych, gotowych do wychowania dziecka, kiedy one robią karierę, ale tęsknią za szarmanckim nieznajomym, który wyrwie je z rozmachem z codzienności. Co w takiej sytuacji ci biedni mężczyźni mają robić,

żeby się przypodobać? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. To raczej kobiety powinny się zastanowić, czego chcą. Wiadomo przynajmniej, że wymogi wobec mężczyzn stawiane przez nastolatki i kobiety starsze różnią się. Te najmłodsze (18–24 lata) przebijają wszystkie inne w pragnieniu poznania mężczyzny tajemniczego i obcego. Przejawia się to choćby w upodobaniu do facetów podróżujących w niedostępne miejsca (niemal 20 proc.). Kiedy zatem chcecie poderwać 20-latkę, opowiedzcie jej

Wolny czas idealnego mężczyzny

według mężczyzn

spotyka się z przyjaciółmi	42%
uprawia sport	39%
śłucha muzyki	32%
opiekuje się swoimi dziećmi	26%
chodzi na przyjęcia	22%
podróżuje w modne miejsca, kurorty	22%
czyta książki	20%
ogląda telewizję	19%
chodzi do kina	18%
chodzi na randki, spotyka się z kobietami	17%
chodzi na spacer z psem	16%
chodzi do klubów	15%
chodzi na koncerty rockowe	9%
chodzi na koncerty muzyki poważnej	8%
podróżuje w niedostępne miejsca	8%
chodzi z partnerką na kursy tańca	5%
jeździ na safari	5%
gra w kasynie	4%
hoduje rośliny	3%

według kobiet

opiekuje się swoimi dziećmi	37%
uprawia sport	32%
śłucha muzyki	31%
spotyka się z przyjaciółmi	30%
czyta książki	26%
chodzi do kina	19%
podróżuje w modne miejsca, kurorty	19%
chodzi na spacer z psem	19%
chodzi na przyjęcia	18%
ogląda telewizję	17%
chodzi do klubów	11%
podróżuje w niedostępne miejsca	9%
chodzi na randki, spotyka się z kobietami	8%
chodzi na koncerty muzyki poważnej	8%
hoduje rośliny	7%
chodzi na koncerty rockowe	6%
chodzi z partnerką na kursy tańca	6%
jeździ na safari	4%
gra w kasynie	2%

Dokąd zabiera partnerkę na wakacje

według mężczyzn

do spokojnego miejsca z dala od ludzi	20%
na plażę z palmami	19%
na wycieczkę jachtem	11%
do luksusowego kurortu za granicę	10%
na interesującą wycieczkę w Azji/Afryce	5%
na wspólne łożenie po górach	5%
na zakupy za granicę	1%
na spływ kajakowy	1%
miejsce się nie liczy, liczy się atmosfera	29%

według kobiet

na plażę z palmami	19%
do spokojnego miejsca z dala od ludzi	16%
na wspólne łożenie po górach	10%
do luksusowego kurortu za granicę	8%
na zakupy za granicę	7%
na wycieczkę jachtem	6%
na interesującą wycieczkę w Azji/Afryce	5%
na spływ kajakowy	3%
miejsce się nie liczy, liczy się atmosfera	27%

Sport dla idealnego mężczyzny

według mężczyzn

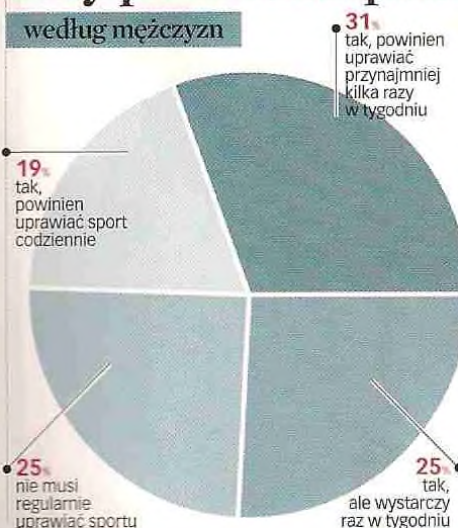
plywanie	34%
siłownia	30%
gra w piłkę nożną	27%
sztuki walki	21%
gra w siatkówkę	16%
jazda konno	11%
żeglowanie	11%
rajdowe wyścigi samochodowe	10%
wspinaczka wysokogórska	9%
gra w golfa	8%
windsurfing, kite surfing, surfing	5%
skoki spadochronowe	4%
nurkowanie	4%
bieganie	2%
jazda na rowerze	1%
tenis ziemny	1%

według kobiet

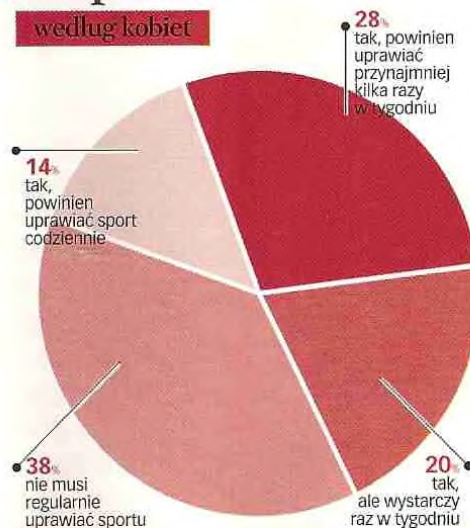
plywanie	34%
siłownia	28%
gra w piłkę nożną	23%
gra w siatkówkę	17%
sztuki walki	15%
jazda konno	14%
żeglowanie	13%
wspinaczka wysokogórska	10%
gra w golfa	9%
windsurfing, kite surfing, surfing	7%
rajdowe wyścigi samochodowe	6%
nurkowanie	4%
skoki spadochronowe	3%
bieganie	1%
jazda na rowerze	1%
tenis ziemny	1%

Czy powinien uprawiać sport?

według mężczyzn



według kobiet



o swojej ostatniej podróży do Tybetu. Co z tego, że przed szóstą rano rozwiezicie pieczywo do osiedlowych sklepów, a Tybet widzieliście ostatnio w telewizyjnych wiadomościach.

I tu objawia się stara prawda. Na początku kobiety fascynują się męską obcością. Im bardziej obcy wydaje się mężczyzna, im bardziej odmienny ma pakiet genów, tym bardziej jest w oczach kobiety fascynujący. Gdy jednak kobieta pozna już mężczyznę odpowiednio obcego, próbuje go ujarzmić i uczynić swojskim. Brzmi to niedorzecznie, ale kobiety rzeczywiście mają mocną inklinację do przecierania kogoś egzotycznego i ciekawego przez sitko damskich przyzwyczajęń i wyobrażeń. Widać to świetnie w badaniach zleconych przez PLAYBOYA. Kobiety w wieku 25–39 lat, a zatem te, które rodzą dzieci, przestają się fascynować podróżującymi panami (ledwie 10 proc.), ponieważ wolą, żeby pozostali na miejscu i niańczyli dzieci, w czasie gdy one wrócą do pracy. Ponad 40 proc. kobiet w tym wieku uważa, że w wolnym czasie (sic!) idealni mężczyźni powinni się opiekować dziećmi.

Opieka nad dzieckiem nie zwalnia idealnego mężczyzny od konieczności zarabiania pieniędzy. I tu, spoglądając na wyniki PLAYBOYOWYCH badań, zdrowo się uśmiełem. No bo tak: miesięczne

zarobki idealnego mężczyzny nie mają znaczenia dla 38 proc. przepytanych kobiet. Niemal połowa (45 proc.) Polek uważa, że idealny mężczyzna nie musi być zamożny. Tak. Jednocześnie 88 proc. tych samych Polek uważa, że w restauracji to mężczyzna powinien zapłacić cały rachunek. A na cóż to idealny mężczyzna powinien wydawać ciężko zarobione pieniądze? A jakże – na kobietę (tego zdania jest 68 proc. Polek)! Zapytam dla porządku logicznego: skąd idealny mężczyzna ma mieć pieniądze na te wydatki, skoro nieważne jest, czy jest zamożny i nieważne są jego zarobki? Trochę konsekwencji, drogie panie!

Deklaracje kobiet, które nie cenią zarabiających mężczyzn, to w najlepszym razie samooszukiwanie się. Właściwie tylko dla kobiet najmłodszych zamożność partnera nie ma znaczenia (ledwie 30 proc. 18–24-latek mówi, że idealny mężczyzna powinien być zamożny). Już wyjaśniam dlaczego tak jest. Mężczyźni, którymi interesują się młode Polki, to równie młodzi Polacy. 20-latkę w naszym kraju interesuje dwudziestotrzylatek. Tak młody mężczyzna na ogół nie bywa zamożny (chyba że jest synem właściciela sieci supermarketów). Młoda kobieta zatem ceni u potencjalnego partnera te cechy, które mogą zagwarantować dobre zarobki

W PRZYSZŁOŚCI: inteligencję, pracowitość, wykształcenie, ambicję.

Im kobieta starsza, tym zarobki mężczyzny ważniejsze. Kobiety wszędzie na świecie są bowiem istotami hipergamicznymi. Oznacza to, że szukają

Co pasuje do idealnego mężczyzny

według mężczyzn

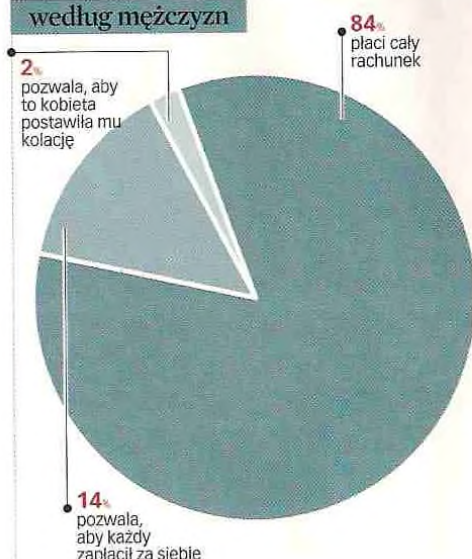
od czasu do czasu lubi wypić	40%
pali papierosy	16%
lubi gry hazardowe	5%
pali fajkę	5%
czasem eksperymentuje z narkotykami	3%
żadne z tych stwierdzeń	45%

według kobiet

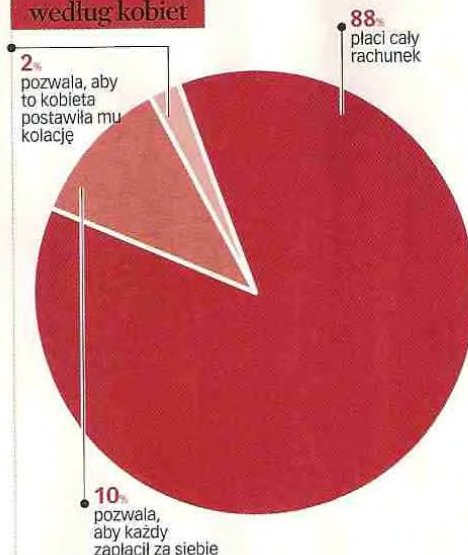
od czasu do czasu lubi wypić	24%
pali papierosy	15%
pali fajkę	4%
lubi gry hazardowe	2%
czasem eksperymentuje z narkotykami	1%
żadne z tych stwierdzeń	54%

Idealny mężczyzna w restauracji...

według mężczyzn

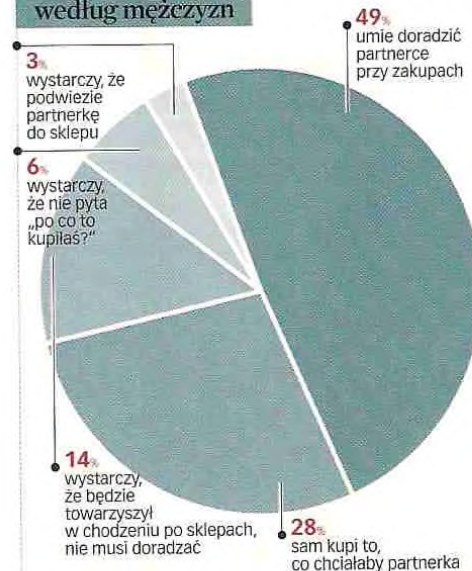


według kobiet

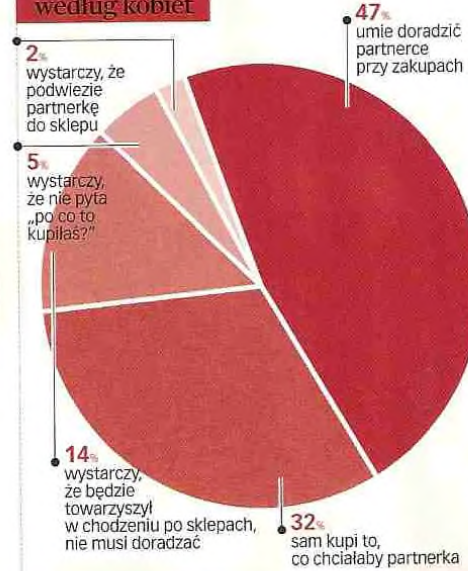


Idealny mężczyzna na zakupach...

według mężczyzn

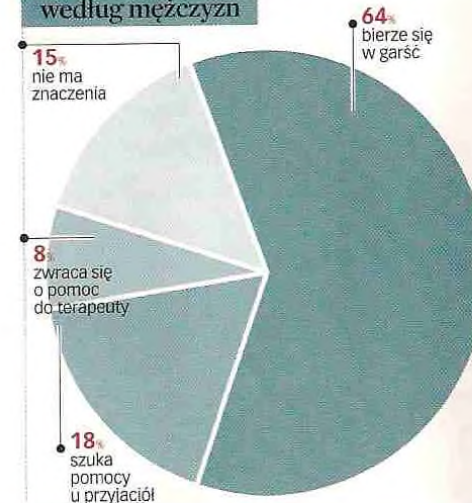


według kobiet



Co robi, by odzyskać równowagę psychiczną

według mężczyzn



według kobiet



Alkohol idealnego mężczyzny

według mężczyzn

mocne alkohole czyste (wódka)	32%
mocne alkohole kolorowe (koniak, whisky)	23%
piwo	17%
wino wytrawne	8%
drinki	5%
w ogóle nie powinien pić alkoholu	15%

według kobiet

mocne alkohole czyste (wódka)	20%
mocne alkohole kolorowe (koniak, whisky)	19%
piwo	11%
wino wytrawne	11%
drinki	8%
w ogóle nie powinien pić alkoholu	32%

Kosmetyki używane przez idealnego mężczyznę

według mężczyzn

woda kolońska, toaletowa	68%
dezodorant	60%
krem do twarzy	31%
krem do rąk	23%
żel do włosów	15%
krem pod oczy	4%
nie używa żadnych kosmetyków	17%

według kobiet

woda kolońska, toaletowa	80%
dezodorant	67%
krem do twarzy	41%
krem do rąk	24%
żel do włosów	21%
krem pod oczy	3%
nie używa żadnych kosmetyków	6%

Idealny mężczyzna musi...

według mężczyzn

mieć syna	57%
zbudować dom	57%
posadzić drzewo	52%

według kobiet

zbudować dom	58%
mieć syna	47%
posadzić drzewo	47%

partnerów, którzy mają więcej zasobów i wyższą pozycję społeczną niż one. Nawet kobieta zarabiająca rocznie 2 mln dol. będzie szukać męża, który zarabia trzy. I zmieni się to, jak ewolucja pozwoli, za jakieś kilkaset tysięcy lat. Ponieważ kobiety poszły do pracy i często robią w niej większą karierę niż mężczyźni, przybywa związków, w których panowie zarabiają mniej. W Polsce małżeństw, w których kobiety zarabiają tyle samo co mężowie albo więcej jest – jak doniósł w 2006 r. GUS – 26 proc. Socjologowie nie mają wątpliwości, że w tych rodzinach nie bywa lekko. I to niekoniecznie dlatego, że mężczyźni nie potrafią się do tej sytuacji dostosować. Konflikty i rozwody pojawiają się dlatego, że to kobietom ich mniej zarabiający mężowie przestają się podobać jako mężczyźni.

Socjologów interesuje, jak ideał męczyzny zmienia się w czasie i w zależności od okoliczności kulturowych. Widać wtedy wyraźnie, że cechy świadczące o męskiej atrakcyjności bywają różne. Wiktorianańskiej żony kompletnie nie interesowała obecność brzuchatego męża burzującego na zakupach. A dziś? Idealny męczyzna potrafi doradzić kobiecie przy zakupach (mówi tak 47 proc. pań). Ba, sam potrafi kupić dokładnie to, czego pragnęłaby partnerka (32 proc.). Wiara kobiet spada jednak gwałtownie w miarę wzrostu wykształcenia. Niemal 20 proc. mniej kobiet z wykształceniem wyższym niż tych z wykształceniem podstawowym wierzy, że męczyzna jest w stanie kupić akurat to, czego im trzeba. Dzieje się tak zapewne dlatego, że kobiety wykształcone miewają bardziej wyrafinowane potrzeby, a partnerzy nie są w stanie ich należycie odczytać.

W każdym razie, drodzy panowie, nie wystarczy już, byście podwozili swoje partnerki do sklepu. Musicie sami tam wleźć i męczyć się dla dobra związku. Podobnie się dzieje w łazience. Sama konserwacja – golenie, kąpiel raz na tydzień i raz na miesiąc do fryzjera – już nie wystarczy. Teraz idealny męczyzna musi pachnieć i musi być dekoracyjny. Odsetek kobiet deklarujących, że idealny męczyzna powinien używać pachnidła i kremów, jest dużo wyższy niż odsetek męczyzn gremialnie nie przywiązujących do tego nadmiernej wagi. Złośliwie zauważę, że zainteresowanie kobiet męską autopielęgnacją może mieć związek z zamożnością panów. Przecież męczyzna niezbyt majątny nie może sobie pozwolić na kupno wody toaletowej Cacharel, przez co zidentyfikowanie go jako biedaka nie nastręczy wyczulonym na tym punkcie paniom wiele kłopotu.

Rozbierzmy teraz stare porzekadło o tym, co też męczyzna w życiu musi. Ano – wiecie – spłodzić syna, zbudować dom i posadzić drzewo. To ostatnie przemilczmy. Zalecenie jest sensowne tylko w wypadku „kultur leśniczych”, w których męski status

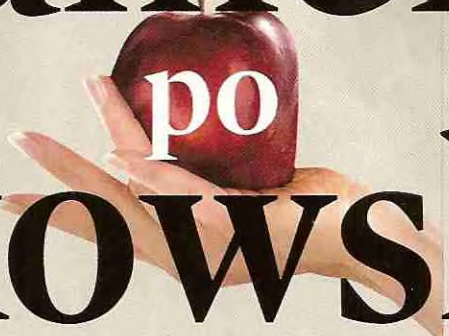
liczy się posadzonymi drzewami. Takie kultury bywają, owszem, ale pośród ptaków, np. u dzierzby srokosza. Samiec tego gatunku, by się przypodobać samiczy, zbiera robactwo i nadziewa na wszystkie patyki i kolce na swoim terytorium. Sądzi zatem żywoność, a im więcej nasadzi, tym większa szansa, że samiczka te starania doceni. Nie słyszałem o ocenie jakości męczyzny na podstawie liczby zasadzonych sosen, zastanówmy się więc nad synem i domem.

Męczyźni pragną synów z prostych biologicznych powodów. Liczba ewentualnych dzieci naszych synów jest potencjalnie nieograniczona. Kiedy zatem nasi praprzodkowie mieli synów, to ich interes genetyczny był potencjalnie lepiej zabezpieczony. Dlatego 57 proc. panów sądzi, że idealny męczyzna powinien mieć syna. Ciekawa rzecz, że kobiety – odpowiadając na to samo pytanie – zdają się już dostrzegać zmiany, jakim uległ świat w stosunku do pradawnej sawanny, z której pochodzi nasz gatunek. Otóż, choćby z powodu powszechnie stosowanej antykoncepcji, wcale nie jest tak, że im więcej seksu i partnerek, tym więcej męczyzna ma dzieci. Lepiej mieć córkę, która może co prawda zająć w ciąży tylko raz, ale mamy pewność co do pokrewieństwa z jej dzieckiem. Męczyzna nigdy nie ma pewności, czy dziecko jest jego, dlatego dzieci naszego syna – nawet liczne – wcale nie muszą nosić naszych genów. Córka może też bez problemów przejąć i poprowadzić naszą firmę. Słowem, interesów rodzinnych wcale nie musi dziedziczyć syn, jak było niegdyś. Zapewne dlatego jedynie 47 proc. kobiet sądzi, że idealny męczyzna płodzi syna.

A dom? Cóż, idealnego męczyznę musi być stać na spłatę kredytu zaciągniętego na fajne mieszkanie, które wybudują za niego fachowcy. Przekonanie, że męczyzna powinien w życiu zbudować dom, które podzieli nieznaczna większość kobiet i męczyzn, dowodzi tylko, jak mocno ludzie są przyzwyczajeni do starych wzorców.

Na koniec zdam relację ze swoich zmartwień. Martwi mnie brak zainteresowania kobiet dla męczyzn uprawiających regularnie sport. 38 proc. dam stwierdziło, że ten idealny nie musi uprawiać sportu. Oczywiście domyślam się, dlaczego panie wyraziły taką opinię. Męczyzna uprawiający sport przebywa często w męskim towarzystwie, poza domem, gdzie świetnie się bawi. A przecież Polka chce mieć swojego partnera w domciu, a im jest starsza, tym bardziej nie chce, aby się spotykał z kumplami. Między 20- a 30-latką jest w tym właśnie zakresie niemal 25-procentowa różnica! Pomyślcie jednak, drogie panie, o konsekwencjach. Jeśli nie będziecie wymagały od swoich męczyzn tężyzny fizycznej, jaką sport zapewnia, to zdiadziejają, będą narażeni na rozliczne choroby i będą częściej lądować w szpitalach. ■

Lament po Bukowskim



Tekst: Jakub Żulczyk

Californication to dziwny serial. Bije rekordy popularności, choć jego bohaterem jest... pisarz, Hank Moody nie jest jednak pisarzem nudziarzem. To pijak i hulaka, który żyje szybko, niebezpiecznie i ma wiele kobiet. **A co z postaciami rzeczywistymi? Kto mógłby wypełnić miejsce po Charlesie Bukowskim i Henrym Millerze?**

Specjalnie dla nas młody literat Jakub Żulczyk analizuje etos pisarza jebaki.

Słowo pisarz – w świadomości przeciętnego zjadacza kultury – wyświetla wytarte i sprzeczne klisze. Z jednej strony mamy nobliwego starszego pana z fajką w dłoni, przybitego do antycznego krzesła w zastawionym woluminami gabinecie. Z drugiej literat funkcjonuje w masowej wyobraźni jako radykalny hedonista, uczestniczący w orgiach, wiecznie pijany i z organizmem na krawędzi permanentnej awarii. Oczywiście, dużo ciekawszy jest drugi wariant, skandalizująca biografia będzie popychać sprzedaż książek aż do końca ludzkości. Do tego pisarstwo to jeden z niewielu zawodów, w których nocny, seksualno-używkowy tryb życia jest społecznie usankcjonowany – nie bez powodu stumiligramowy kieliszek do wódki określa się w języku polskim „literatką”. Jednak obecnie świat literatury, zdominowany przez nobliwych laureatów najważniejszych nagród (vide Pamuk czy Coetzee) i mocno neurotyczne starsze panie jak Elfriede Jelinek, nie ma nikogo, kto by ten etos realizował. Wszystkimi przypomniało się, że pisarz może być kobieciarzem i pijakiem dzięki... serialowi telewizyjnemu.

Bohater *Californication* Hank Moody to żywe ucieleśnienie etosu pisarza supersamca. Jest wyśmiały, ale diablo przystojny, zabójczo inteligentny i z tego, co wynika z fabuły serialu, wyjątkowo

utalentowany. Co najważniejsze w każdym odcinku, pomiędzy pić whisky a wciąganiem koksu, idzie do łóżka z jakąś laską (preferując, jakby wbrew supersamczej naturze, pozycję na jeźdźca). Kalifornijskie kocice mogą okraść go z płyt, poturbować w łóżku albo kazać odzyskiwać swoje zwierzęta od byłych mężów, ale i tak nie potrafią się oprzeć samczej sile Moody'ego. Wypadałoby się więc zastanowić, czy bycie pisarzem to rzeczywiście zawód, który niebywale przyciąga kobiety? Jak taki tryb życia wpływa na literaturę (przypomnijmy, że bohater od dziesięciu lat cierpi na poważny przypadek blokady twórczej)? I czy Hank Moody w dzisiejszych czasach jest tylko fantazmatem? Czy taka biografia autora literatury może być możliwa w roku 2008?

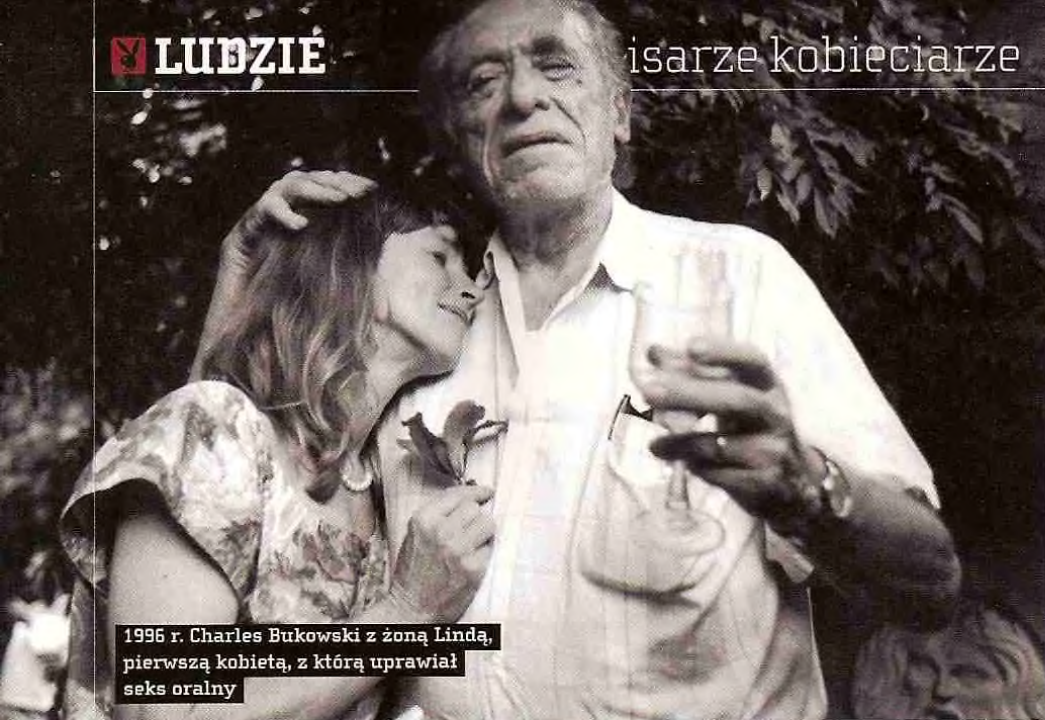
Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba cofnąć się w czasie i przejrzeć kilka literackich biografii, które mniej lub bardziej mogły posłużyć za surowiec do stworzenia bohatera *Californication*.

Naturalista

Oczywiście, głównym pierwowzorem postaci Hanka Moody'ego jest **Charles Bukowski – główny literacki kobieciarz i alkoholik, który, jak sam mówił, był dla siebie największą rozrywką.** Bukowski bawił

sam siebie tak bardzo, że poświęcił samemu sobie większość swojej prozy i poezji – zmienił jedynie imię i nazwisko na zbliżone Henry Chinaski.

Bukowski to ucieleśnienie archetypu literackiego pijaka i dupiarza, jednak jego życie seksualne było dużo bardziej realistyczne niż podboje Moody'ego, którego ofiarami padają z reguły długonogie modelki. Bukowski dziewictwo stracił, jak utrzymywał, „z trzystufuntową kurwą”. Jak sam mówił, spał z olbrzymią ilością kobiet – jednak ich aparycja, opinia, a nawet zdrowie psychiczne pozostawiały wiele do życzenia. Niektóre kochanki Bukowskiego dorównywały mu w alkoholizmie, a trzeba nadmienić, że mówimy o człowieku, który w wieku lat 30 kilku wylądował w szpitalu z pokaźnym wewnętrznym krwotokiem wątroby. Inne często wdawały się z nim w rękoczyny – tym właśnie Bukowski tłumaczył swoje liczne blizny na i tak średnio atrakcyjnym pysku. Do końca życia miał jednak wyjątkowo delikatne dłonie. Jego stałym podrywem było podobno zdanie: „wiesz, mała, moja twarz to moja przeszłość, a moje dłonie to moja dusza”. „Każdy bajer, byłoby tylko ściągnąć te majtki” – dodał z szelmowskim uśmiechem, gdy powtórzył to dziennikarzowi. Powodzenie u kobiet tłumaczył w ten sposób: „Kobiety są takie drażliwe, myślą, że się ich czepiam.



1996 r. Charles Bukowski z żoną Lindą, pierwszą kobietą, z którą uprawiał seks oralny

Niektóre kochanki Bukowskiego dorównywały mu w alkoholizmie. Inne wdawały się z nim w rękoczynny – tym tłumaczył liczne blizny na i tak średnio atrakcyjnym pysku.



1967 r. 75-letni Henry Miller z młodszą żoną Hoki Tokudą podczas piątego w swoim życiu przyjęcia weselnego

To już ich problem. Kiedy byłem młodszy, skakałem z łóżka do łóżka. To był jakiś trans, sekstrans. Nic, tylko pieprzyłem i pieprzyłem... (śmiech) Naprawdę! (śmiech) A kobiety, wyobrażasz sobie, wystarczyło powiedzieć parę słów i po prostu chwycić za rękę. Chodź, mała – poprowadzić. A one szły, człowieku”.

Jednak większość krytyków utrzymuje, że Bukowski najlepszą prozę wyprodukował, gdy na stare lata znalazł kobietę swojego życia – Lindę Beighle (jak głosi fama, pierwszą, z którą spróbował seksu oralnego). Przed śmiercią powiedział: „Doszedłem do wniosku, że nie ma sensu uganiać się za każdą cipą. Mam swoją kobietę, przychodzę do domu, piję piwo i słucham klasyki. W końcu piśtarstwo jest ważniejsze niż każda kobieta”.

Hedonista

Czy bycie pisarzem dupiarzem zawsze kończy się w twórczym spełnieniu z ukochaną przy boku i polega na spokojnym smakowaniu wspomnień niegdysiejszej degrengolady? Otóż nie, czasem literat może być prawdziwym bon vivantem i odejść z tego świata w wyjątkowo ponury sposób. Najsmutniejszym dowodem na to, że bycie pisarzem i krótkim życiem może się źle skończyć i dla życia, i dla literatury, jest Harold Robbins. Ten nieznany w Polsce pisarz sprzedał – uwaga – 170 mln egzemplarzy swoich książek, co jest chyba łącznym nakładem wszystkich sprzedanych nad Wisłą pozycji z ostatnich kilkudziesięciu lat. Jak na pisarza Robbins miał bardzo wesołe życie. Zasłynął jako facet, który „wymyślił seks”. Tak naprawdę był spryciarzem – dorobił się bajecznej fortuny, pisząc powieści, których treść stanowiły przede wszystkim mocno graficzne, jak na tamte czasy, opisy seksu. Zadebiutował pod koniec lat 40., zdobył potężną sławę, napisał powieść, na której kanwie nakręcono film z Elvisem, a największy sukces osiągnął w latach 60. W przeciwieństwie do Hanka Moody’ego, który cierpi z powodu fatalnej ekranizacji swojej książki, Robbins nie przejmował się niczym i żył na całego. Miał wille, jachty, swoją gwiazdę w Alei Sław, grał w ruletkę z Onassisem, pochłaniał góry kokainy i sypiał z niebywałą ilością kobiet. Prowadził intensywne i wyczerpujące orgie, które przeszły do legendy Hollywood. Aby wyobrazić sobie, jak mogły wyglądać, warto przeczytać choćby hollywoodzki horror Clive’a Barkera *Wąwóz kamiennego serca*. Większość z nich odbywała się w willi Robbinsa, która należała niegdyś do gwiazdy kina niemej Glorii Swanson (sześciokrotnej mężatki i odtwórczyni głównej roli w filmie *Bulwar Zachodzącego Słońca*). Grace, druga żona Robbinsa, pływała po Morzu Egejskim, mając sztuczne paznokcie z 14-karatowego złota. Przyznacie, biografia cokolwiek odwrotna od historii

Bukowskiego. Robbins zmarł na wpół dementyny, kompletnie samotny, po wylewie, na wózku inwalidzkim, zlecając ostatnie książki wynajętym na chybił trafił ghostwriterom. Co więcej, większość jego fortuny pożarły dwie, sprytniejsze od niego, byłe żony. Jeśli zaś chodzi o miejsce w literackim panteonie, Robbins jest dzisiaj określany mianem „ojca chrzestnego powieści do samolotu”. Niektórzy mówią, że przypadek Robbinsa to dowód na smutną pisarską karmę – jako bodaj jedyny literat dorobił się za życia fortuny przyprowadzającej o zawrót głowy, a i tak, jak to się mówi, umarł jak pies.

Metafizyk

No właśnie, większość pisarzy, nawet jeśli realizuje mit rozplodowego samca, nie ma szczęścia do tych „właściwych kobiet”. To kolejny topos, a bohater *Californication* realizuje go znakomicie. Główną osią fabuły jest przecież jego nieudolna próba powrotu do byłej prawie-żony, pokazanej w serialu jako ucieleśnienie kobiecych cnót. **Żadna pisarska biografia nie pokazuje tego równie dobitnie jak historia życia Henry’ego Millera, jednego z najślawniejszych autorów XX w., faceta, którego książek nie można było czytać w USA przez jakieś 20 lat. Miller trafiał z jednego nieudanego związku w drugi, zaliczał kobiety na potęgę, a do tego genialnie o tym pisał. W sumie Henry Miller to seks wcielony. Wystarczy przeczytać jego biografię albo zajrzeć na którąkolwiek ze stron słynnej trylogii *Różoukrzyżowania*. Henry Miller nie był jednak tak po prostu dupiarzem. Henry Miller był dupiarzem tragicznym. Jego miłości były równie wielkie jak jego życiowe zdeorganizowanie i coś, co gdyby nie fenomenalny talent pisarza, nazwalibyśmy skurwysynstwem. Jego pierwsza żona była grzeczną panią z dobrego domu. Miller posłał ją jednak w diabły, by związać się z June Mansfield, która kazała zwolnić mu się z bezsensownej pracy i zacząć pisać książki na pełen etat. Małżeństwo z June miało swój fatalny koniec w Paryżu, gdy wyczerpujący seks i psychiczne załamanie obojga sprawiły, że Mansfield wyjechała za pożyczone pieniądze. Największą miłością Henry’ego była jednak Anaïs Nin (skandalizująca pisarka – przyp. red.), bynajmniej nie tak porządna jak kobieta życia Hanka Moody’ego. Anaïs, autorka genialnych dzienników, miała kochanków i kochanek na setki, ale to Miller, obecny w jej życiu przez kilkanaście lat, był bohaterem jej pamiętnego zdania „spędziłam raz z wojną całą noc”. Rozwiązyły tryb życia bywał zresztą dla Millera zbawieniem. Pierwsze wydanie *Zwrotnika Raka* zostało sfinansowane pieniędzmi „pożyczonymi” od jednego z kochanków Nin. Wojna zresztą była ich udziałem we trójkę. Relacje Anaïs, Millera i jego żony świetnie pokazuje film *Henry i June***



1984 r. Radosne zabawy z dziewczętami umilały starość Haroldowi Robbinsowi

Houellebecq stawia tezę, że seks, tak jak wszystko w dzisiejszych czasach, jest przedmiotem wolnego rynku – wygrywają najseksowniejsi i najatrakcyjniejsi.



2000 r. Michel Houellebecq uważa się za pisarza kobieciarza – prawda czy autopromocja?

z upiornie piękną Urmą Thurman w roli Mansfield. Dalsza relacja Millera i Nin to materiał na jeszcze lepszy film. Anaïs przeżyła kilka następnych kobiet Millera. Jednak w końcu ich relacja się zakończyła – Miller nie był w stanie zatrzymać żadnej ze swoich „kobiet fatalnych”. Zakochał się aż końca życia, pod koniec którego dał się sfotografować w łóżku z Ericą Jong – autorką *Strachu przed lataniem*, fundamentalnej książki dla współczesnego feminizmu. No i do końca życia kochał wszystkie swoje kobiety. Gdy June Mansfield dogorywała w przytulku dla bezdomnych alkoholików, Miller wysyłał jej pieniądze i próbował postawić ją na nogi.

Mistyfikikator?

Wróćmy do współczesności. I Miller, i Robbins, i Bukowski już dawno nie żyją, a ich łajdackie życiorysy zostały zakończone mniej lub bardziej godnie. Czy Hank Moody jest dziś jedyną postacią funkcjonującą

w przestrzeni publicznej (podkreślmy jeszcze raz – postacią kompletnie fikcyjną), która podtrzymuje legendę pisarza ogiera? Czy ktoś taki może w dzisiejszych smutnych czasach, w których aseksualność staje się nową orientacją, być kimś z krwi i kości, a nie jedynie ulepionym na postmodernistyczną modłę bohaterem serialu? Niestety, chyba tak. Potwierdza to postać żyjącego i bardzo popularnego pisarza Michela Houellebecqa. Autor *Cząstek elementarnych* pisze o seksie jako o fundamencie współczesnej kultury, jednak zamiast Millerowskiej pochwały życia i sił vitalnych mamy tu neurotyczną analizę współczesnej seksualności, która może przyprawić czytelnika o tymczasową impotencję. Houellebecq stawia tezę, że seks jest przedmiotem wolnego rynku – wygrywają najseksowniejsi i najatrakcyjniejsi, a pod spodem czają się całe rzesze odrzuconych, którym pozostaje jedynie smutna zabawa solo przed PornoTube. Na ironię, Houellebecq jest dzisiaj jedynym kojarzonym pisarzem kobieciarzem. Utrzymuje, że żyje ze swoją żoną w wolnym związku, że miesięcznie sypia z kilkudziesięcioma kobietami, jest fanem seksturytyki i próbuje kochać się z każdą dziennikarką, która poprosi go o wywiad. Dziennikarka „Guardiana” towarzyszyła mu podczas premiery kontrowersyjnej *Platformy*; sytuacja była krytyczna, fundamentalistyczne organizacje islamskie groziły śmiercią autorowi i jego żonie, ale on i tak zdążył rzucić do dziennikarki: „możesz mnie filmować, ale nie chcę spędzać tej nocy samotnie”. Wcześniej oboje próbowali zaciągnąć nieszczęsną

reporterkę do klubu dla swingersów. Jeśli dodamy, że z przeprowadzonych z nim wywiadów wynika, że autor *Platformy* zaczyna dzień od flaszki Jima Beama, możemy pomyśleć, że Hank Moody nie jest jedyny; to wrażenie jednak przyska, gdy uważniej przyjrzymy się faktom. Michel Houellebecq jest właśnie tym odrzuconym ze swoich książek, jego postawa to rola brzydkiego, niezrealizowanego erotomana. Jak sam mówi w wywiadach, jego rzekome wielkie powodzenie seksualne zaczęło się dopiero po sukcesie literackim. Teraz odbija sobie lata samotnego onanizmu. W tym sensie Houellebecq jest kompletnym przeciwieństwem wymienionych wyżej bohaterów. Seks jest dla niego wszystkim, tylko nie kulturowaniem przekłętą, co prawda, ale jednak radości życia. Seks to skomplikowany zespół traum, a jego rola społeczna, odarcie go z uczuć i z metafizyki (której promil w seksie tak bardzo starał się udowodnić Miller w swoim niedokończonym esej *The World Of Sex*) jest tylko dowodem na postępującą degrengoladę świata. Aha, nie muszę chyba dodawać, że wszystkie te dziennikarki prośzone przez autora chociażby o „przyjście następnym razem w przezroczystej bluzce” z miejsca mu odmawiały. Nie działało na nie nawet to, że Houellebecq pokazywał im filmy erotyczne z własną żoną w roli głównej, tłumacząc, że „jak dla niego nie jest to wcale pornografia”.

Seks w odwrocie?

Czyżby fikcyjny Hank Moody był na tym polu bitwy ostatnim sprawiedliwym? Być może jest po prostu fantazmatem stworzonym specjalnie po to, by przypomnieć nam, że pisarz też może być samcem alfa? Odpowiedź: etos pisarza kobieciarza miał się dobrze na przestrzeni dziejów, w chwili obecnej jednak ulega kompletnej degrengoladzie. Jeśli zdamy sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach naczelnym pisarzem erotoman to niezrealizowany pokurcz (abstrahując od faktu, że Houellebecq jest wybitnym pisarzem), dzisiejsze czasy objawiają nam się jako cokolwiek nieciekawe. Poza tym, czy dzisiaj kobiety chcą obcować z pisarzami? Obawiam się, że może być z tym problem, zwłaszcza w Polsce, gdy pięć tysięcy sprzedanych egzemplarzy czyni literata autorem bestsellera. Niestety ani nowy Bukowski, ani Henry Miller raczej nam się już nie przytrafią. Zostaje jedynie Hank Moody, który pod koniec pierwszego sezonu *Californication* zdobywa w końcu upragnioną kobietę, porywając ją ze ślubu z innym mężczyzną. Czy drugi sezon opowieści o Moodym będzie opowiadał o jego wesolym, ustabilizowanym życiu z jedną ukochaną kobietą? Jeśli tak, proszę państwa, to w kwestii pisarzy ogierów należy już na stałe opuścić proporcje. ■

Tekst:

Mariusz Sieniewicz

ilustracje:

Tymek Jezierski

Jak

oddałem się Cichociemnej Ojczyźnie

Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu
i Arnoldowi Schwarzeneggerowi

Lewacy, narodowcy, od czasu do czasu bezrobotni, anar-chiści i duża grupa zawianych od zmroku do świtu – tak z grubsza wyglądało do niedawna grono bohaterów gło-snych powieści Sieniewicza. Przyniosły mu one opinię jednego z najciekawszych pisarzy młodego pokolenia i najlepszych specjalistów od buntu w różnych wariantach. A tu nagle niespodzianka. Autor *Zydówkę nie obsługujemy* oraz *Rebelii* założył spadochron i wylądował precyzyjnie jak Giuseppe w Warszawie, co zaowocowało zgrabnym kawalkiem nowoczesnej i ożywczej batalistyki.



...no

...ale dość, proszę księdza, o paprochach sumienia i latwostrawnych grzeszkach. Proszę nie pukać jeszcze w konfesjonał. Teraz wreszcie opowiem, co od lat leży mi na sercu i na wątrobie. Klęczę przed Panem Bogiem, a jakbym klęczał przed własnym losem. I na klęczkach muszę zaprotestować przeciw klechdom historyków i biciu patriarchalnej piany. JEJ jestem to winny – zjawiskowej kobiecie, cudownej Cichociemnej. Historia wojenna wygląda zupełnie odmiennie. Jest bardzo sexy. Ma zapach i ciało walczącej kobiety. ...

Proszę nie przerywać! Zdążymy z pokutą i odpuszczeniem.

Gdy myślę: wojna, zaraz przychodzi mi na myśl ona: Cichociemna. Zaraz też pojawiają się słodkie mrowienia, po nich niewysłowione spazmy wywołują dzikość serca. Stąd pewnie moje migotania, arytmie, zawały, od których durnieją ultrasonografy.

Proszę księdza! Niech ksiądz się nie wierci. Stulą niech ksiądz nie macha.

Była wojna. Nikomu nie śnił się patriotyzm jutra. Na ulicy człowiek natrafiał na znienawidzoną parę: przebrzydłe czystą, wyfiokowaną nazistkę, spacerującą beczelnie pod rękę z przystojnym polskim kurwem. Kurw udawał, że najlepsze witaminy mają polskie chłopiny, że ich uroda rozkwita amoralnie w najbardziej podłym czasie. Bierze mnie obrzydzenie, gdy wraca obraz Niemry, jak kładzie swą dłoń szkopską na udzie polskiego mężczyzny i drapie je czerwonym paznokciem. Hitlerowskie palce przesuwają się w stronę polskiego rozporka, dokonują gwałtownego anshlusu, a kurw szczyrzy zęby i prosi o jeszcze jednego pączka. Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy, orły, sokoły, herosy?! – pytałem boleśnie. W takich chwilach wstydzilem się nie tyle za Polskę, ile za mój ród męski... Puszczalskie nasienie! Szmaty, nie faceci!...

Nasze dziewczyny musiały z tym jakoś walczyć. Wspierały je z całych sił. Gotowaliśmy obiady, opatrywaliśmy ranne w dywersyjnych akcjach, doręczaliśmy listy, rozkazy, meldunki. Wieczorami cerowaliśmy swetry, rajstopy, robiliśmy przepierkę spódnic i halek, śpiewaliśmy do snu zmęczonym konspiratorkom, głaszcząc ich smagłe czoła.

My, chłopiny – wybici, przetrzebieni przez ostatnie dwa wieki wojnami i powstaniem, od listopadowego aż po odparcie bolszewickiej zarazy – znaleźliśmy się w demograficznej



zapaści. Statystycznie było nas tyłu, co kot na płakał. 6:1 dla płci niewieściej. Kobiety wzięły na swoje barki trudy oporu i konspiracji. Mówiliśmy o nich Kolumbijki, rocznik dwudziesty. Ale o tym albo milczą dwudziestowieczne kroniki, albo przeinaczają fakty. I jak na złość, w mizerii męskiej – kurwów najwięcej! Tych Valentinów lekkich obyczajów! Tych wąsatych prostytutów pod okupacyjną latarnią! Za kilka sucharów lub kawę w restauracji szedł taki kurw z Niemrą do jej hausu, a ona ćwiczyła się w seksualnym blitzkriegu. Golenie głów szło pełną parą. Nie dawaliśmy za wygraną, to znaczy – dziewczyny nie dawały. Goliły kurwów, ile wlaźło. Do samej czaszki.

Przed jedną z takich „fryzjerskich” akcji, stałem na czatach w bramie kamienicy i – niby chłop ze wsi – sprzedawałem jaja prosto od kur. Egzekutorka miała przybyć punkt siedemnasta. Taksowałem w napięciu szwabskie patrole i nagle, po drugiej stronie ulicy, ujrzałem Cichociemną... Lipcowy wiatr rozwiewał jej czarne włosy, wplatał nitki błyszczących, słonecznych refleksów, podwiewał poły długiego czarnego płaszcza. Każdy podmuch odślaniał doskonałą rzeźbę smukłego kolana, opiętego zmysłowym brązem pończochy, a słońce ku gorze – wraz z rozcięciem spódnicy – moje spragnione oko wychodziło z orbit. Tam gdzie rąbek spódnicy stawał w poprzek widzialności, zaczynał się raj dla zmysłów i wyobraźni, tworzącej płomienne obrazy kosmicznej kobiecej Miękości... Tak, wpadłem w Czarną Dziurę

miłości!... Cichociemna przebiegła przez jezdnię i przystanęła przed bramą. Niebieskie oczy spjrzały na mnie karcąco. Zahipnotyzowany, gapiłem się na nią jak sroka w wypatrzonego gnat. Cichociemna – wzięwszy moje podniecenie za objaw strachu i chcąc chyba mnie uspokoić – odchyliła szerzej polę płaszcza, dyskretnie podciągając spódnicę. Ooooh!... Mym oczom ukazał się widok sprężystego uda z wciśniętą w pończochę i pełną nacięć finką. Miękki Kosmos zapraszał do siebie przez Drogę Mleczną. Uda! Aż mną zatrzęsło niczym przy odpaleniu statku Apollo 11. Chciałem obwieścić światu, że przekraczam pierwszą, drugą i trzecią prędkość kosmiczną, że mknę w uniesieniu ku cichociemnej Galaktyce miłości i wojny, która rozkosz i śmierć rozdaje we Wszechświecie. Stałem się sputnikiem wystrzelonym poza wojenną grawitację, meteorytem spieczonej lawy i zarazem międzyplanetarnym korytarzem eksterytorialnym. Tylko Cichociemna mogła do niego mieć dostęp. Galaktyka chrząknęła zniecierpliwiona. Zrozumiałem, że muszę przełożyć jajo z ręki lewej do prawej na znak: czysto, kurw siedzi w domu, można golić. W moim brzuchu rozpuły się kuche gwiazdy...

Gdy z okna na drugim piętrze rozległ się głęboki szloch ogolonego kurwa, Cichociemna była już na ulicy. Ruszyłem za nią, śledząc ruch bioder jabłkowych, soczystych pod płaszczem długim, skórzanym. Raptem Cichociemna przemieniła się w nieznanego ptaka! Ptak majaczył między ludzkimi marami, w popołudniowym słońcu błyszczał czarnymi piórami, aż w końcu rozpostarł skrzydła i uniół się nad dachami. Cichociemne czary! Długo patrzyłem w niebo, szukając śladu kobiety wśród pokruszonych wafli obłoków. Na próżno.

W punkcie kontaktowym zastałem Ryśka i Miśka, dwóch łączników. Naprawiali klamery od staników, z gazy robili podpaski. Dla zabicia czasu oralnie obrabiali pupy członkiniom konspiracji. Trajkotali i plotkowali. O tym, że Zośka montuje nowy batalion, bo stary się na nią obraził, że Vega zakłada Różowy Parasol, bo Niebieski już jej nie bawi, że Dalia – ta z krzywymi nogami – położyła trzech Niemców trupem, czwartemu kazała spieprzać z ręką w slipach do mamy, że tylko idiota może wymyślić nazwę „Szare Szeregi”, a dowódczyni „Krwawych Biedron” ma małe cycki. Spytałem o Cichociemną.

– Ile jesteś w konspiracji? – ironicznie uśmiechnął się Rysiek.

– Jak ty się uchowałeś, nieboże? – dodał pogardliwie Miśka.

Opowiedzieli o Cichociemnej jako wielkiej sławie w uszczęśliwianiu mężczyzn. Ponoć, gdy rękojeść jej finki znaczy kolejne nacięcie, kolejny łącznik lub sanitariusz wchodzi w poczet rozświetlonych samców. Taką ma Cichociemna zasadę. Ustrzelonych można liczyć na pulki i bataliony, bo i szkopów tłucze na kopy. Gęby im czerwieniały w tej opowieści, ja czerwieniałem z gorzkości. Uciekłem do kuchni. Zacząłem obierać ziemniaki, by wśród lupin, wśród cebul, chleba i smalcu, zakrzyć... zazdrość. Już by się to udało, gdy na kredensie znalazłem zaszyfrowany meldunek z adnotacją: „Do Cichociemnej, 7:00”. Noc zeszła mi na jednej myśli: niech zegar szybciej odmierza godziny. Co jakiś czas zjawiały się konspiratorki. Odgrzewałem im zupę, one klepały mnie łobuzersko po tyłku i przed wyjściem prosiły o modlitwę. W progu kuchni błogosławiłem dziewczyny, roniłem łzę jedną, choć pragnąłem jednego – świtu.

O siódmej rano stawilem się pod wskazanym adresem. Zapukałem dwa razy, trzy razy strzeliłem obcasem. Drzwi otworzyła Cichociemna. W samym staniku i majtkach! Czarna bielizna kontrastowała z mlecznym odcieniem skóry. Takiego jedwabiu, takiej szlachetnej symetrii nie mają dzisiejsze Joilieny, Kożuchowskie,

Cichopki, Hiltony! Cichociemna ziewnęła przeciągle, drapiąc się w aksamit pachwiny. Nad epifanią jej ciała sam Pan Bóg rozplakałby się ze szczęścia, gdyby choć raz mógł spojrzeć ziemskim okiem mężczyzny. Sześć dni stworzenia, zmieniłby bez wahania w sześć dni sesji zdjęciowej Cichociemnej, a dnia siódmego nie odpoczywałby, tylko dalej pstrykał i pstrykał.

Drogi księżu. Niech padnę trupem! Nie wyrzeknę się piękna Cichociemnej.

W mieszkaniu panował bałagan. Rozrzucone pończochy – rozciągnięte i zwinięte w rulonik. Halki błyszczące, sukienki pomięte – na oparciach krzeseł. Trzewiki, pantofle niczym pieski domowe – na kanapie. Kredki, lusterka, pomadki – na stole. Obok granatów, nabojów i koktajli Mołotowa. Wśród nich dostrzegłem finkę. Pełna nacięć rękojeść przypominała odwłok wielkiej pszczoły.

– To ty wczoraj ubezpieczałeś – Cichociemna zbliżyła się do mnie i uszczypnęła lekko w pośladek.

Jej zapach zniewalał. Potarłem dłonie, spałem się i odparłem dumnie:

– Tak. Za chłopą robiłem. Nowy rozkaz – wyjąłem kopertę, nie odrywając wzroku od Cichociemnej.

– Czy jesteś chłopem, to się jeszcze okaże – kobieta splunawszy w podłogę, przeczytała treść przesyłki.

Tymczasem moje podbrzusze i serce, hormony i feromony wyśpiewywały arię, przy której pieśń Salomona zdawała się być ledwie podwórkową piosenką.

– Możesz wracać – rzuciła oschle, wkładając kabaretki na smukłe nogi.

– Chciałbym pójść z tobą – odparłem automatycznie. Finka wylądowała przy udzie, zabezpieczona uciskiem pończochy.

– Jak chcesz. Poczekaj na zewnątrz.

Pod drzwiami warowałem z pół godziny. Cichociemna musiała się wyszykować, zrobić oko, te sprawy. W końcu wyszła. Ten sam płaszcz skórzany, długi i czarny. Włosy upięte w kucyk.

Wędrowaliśmy przez okupowane miasto. Zanurzaliśmy się w podejrzanym podwórku, to znów przemierzaliśmy rozświetlone skweiry i place, kluczyliśmy między parkowymi drzewami. Wreszcie dotarliśmy do restauracji Knute und Wudtke. Cichociemna ujęła mnie pod rękę. Ktoś grał na pianinie, kelner kłaniał się przed jakimś Szwabami, gestapowiec przy oknie popijał koniaczek. Usiedliśmy dwa stoliki



dalej. Cichociemna włożyła mi język w ucho i zasyczała:

– Tylko patrz i nie nawal!

Miałem pietra, co widać było pewnie jak na dłoni, dlatego Cichociemna zaczęła miażdżyć mi dłoń, bym wziął się natychmiast w garść. Po skutkowało. Jej siła powalała. Zaraz też zwidział mi się jakiś bicz i – Jezusie Nazareński – myśli kosmate, choć mało oryginalne, zaczęły wołać: „ach, dostać od niej w twarz, ach, po tyłku od niej razy brać. Oj, Cichociemna karcąca! Aj, biczująca! Ajajaj, piorąca na kwaśnie jabłko! Gdzieś w hotelowym pokoju „nur für Deutsche”. Pławilem się w tych myślach, a zarazem oblewał mnie wstyd. Bo jakże to! Akcja i konspiracja, Polska walcząca i okupacja, tysiące, miliony ofiar, a ja nurzałem się w perwersyjnej bilokacji z Cichociemną w roli łóżkowego oprawcy.

Mgiełka lubieżnej ekstazy przesłoniła świat. Nie zauważyłem, że gestapowiec podążył do ubikacji. Cichociemna masakrowała mi właśnie rękę w kolanie. Ajajaj, ojej – jeszcze, dalej, bezwzględnie! No i skończyło się, bo naraz ruszyła śladem gestapowca. Co robić, ja za nią – pogruchotany, pijany zmysłami, bliski spełnienia, powyciskany, pewnie już z siniakami, których fiolet stawał się znakiem firmowym Cichociemnej.

Po lewej – lustro, po prawej – kabiny. Ani żywej duszy. Poza gestapowcem, którego zdradzał głośny wodospad uwalnianej uryny w pierwszej kabinie od drzwi. Cichociemna ze stoickim spokojem włożyła rękę w rozcięcie spódnicy. Wstrzymałem oddech, czując że oddech wstrzymuje milcząca materia umywalki, kranu i lustra

oraz naszych lustrzanych odbić. W dłoni Cichociemnej błysnęło ostrze harcerskiego noża. Szarpnęła za klamkę! No tak... Trzeba słuchać mamy i drzwi zamykać na skobel podczas intymnej spowiedzi pęcherza.

– Was is das! Donnerwetter! Scheiße! – ryknął szkop jak oparzony i obsikał sobie spodnie.

– Umrzesz we własnych szczynach, bawarski pokurczu – wymamrotała ponuro Cichociemna.

Jedną ręką chwyciła zdurniałego Szwaba za włosy, zaś drugą, uzbrojoną w finkę, wykonała szybkie cięcie. Gracji cięcia nie oddałby żaden hymn ani poezja! Szkop trysnął krwią i opadł na kibel niczym przekłuty balon.

Lekkość, z jaką Cichociemna poderżnęła gardło szkopowi, wywołała we mnie nieklamany podziw. Wprawdzie w każdej chwili mógł ktoś wejść, ale już przewidywałem ciąg dalszy efektownej zbrodni. Cichociemna wytarła nóż, plunęła trupowi w gębę, trzasnęła drzwiami kabiny. Z jej oczu bil jaśniejący błękit.

– Jak trzeba, testosteronu mam w chuj i ciut, ciut – rzuciła złowrogo. – Co się gapisz? Ściągaj gacie! – rozkazała.

Byłem bliski omdlenia. Myślałem, że najpierw trzeba zaprosić ją na spacer, na wykwinną kolację, kupić kwiaty i czekoladki. Jednak Cichociemna odrzuciła te rytuały w sposób, rzec można, dość konkretny i lapidarny. Nie protestowałem.

I dokonało się... Na umywalce, wobec lustrzanych odbić – jedynych i niemych świadków. Cichociemna przywarła do mnie mocno, ja najmocniej i jak najzarliwiej ofiarowałem jej to, czego w tej chwili pragnęła. Przeciszczyłem się w wieżę średniowiecznej katedry, ginącą w gorących obłokach nieogarniętego nieba. Poczułem się stężalym z radości ślimakiem, który wystawił rogi i wreszcie odzyskał utracony dom. Zagarnęła mnie fala spazmatycznego oddechu, a ja byłem okrętem, który dryfuje przez przypyły i odpływy morskiego żywiołu. Cichociemna patrzyła mi chłodno w oczy, zakleszczała silnym uściskiem ud. Ja odpływałem z każdą chwilą dalej i głębiej. Aż w końcu nadszedł ten wulkaniczny big-bang, z którego kiedyś począł się cały świat... Średniowieczna wieża spłonęła w słońcu! Ślimak kichnął i ścieł! Podwodna rafa rozdarła dziób okrętu!

Na mój big-bang Cichociemna zareagowała lekkim zdziwieniem.

Znów stałem się wieżyczką wielkości szachowej figurki, znów byłem pozbawionym domku i sił ślimaczkiem. Zamiast statku – przy brzegu umywalki kołysał się mały ponton. Cichociemna poprawiła spódnice.

– Dobrze ci było? – zagadnęła badawczo.

– Cudownie. Kocham cię... – wyszeptalem, tuląc się w jej szyję. Usta ułożyłem w trąbkę gotową do pocalunku.

– Oj, nie wygłupiaj się. Wojna jest! – huknęła, odpychając mą głowę.

Wszystko byłem skłonny jej teraz wybaczyć. Nawet tę obcesowość. Ledwie zapiąłem spodnie, Cichociemna zniknęła. Nieziemski ptak wyfrunął przez uchylone drzwi ubikacji.

Pierwszy raz z Cichociemną był jednocześnie ostatnim razem. Później widywałem ją wiele razy i pomimo zazdrości na widok kolejnych szczęśliwców, pozostawiła w moim sercu słodkie i piękne wspomnienie. Już nigdy więcej nie byliśmy tak blisko siebie. Czasem, znad miski z ziemniakami, wysyłałem czule spojrzenia w jej kierunku, gdy z innymi konspiratorkami pochylała się nad mapami i obmyślała warianty akcji. Dla niej robiłem najsmaczniejsze kanapki, dla niej piekłem ciasta, dla niej odmawiałem różaniec. Dłużej niż inni błogosławiłem jej postać w progu kuchni. Wiedzialem, że to, co zdarzyło się między nami w ubikacji, zrobiliśmy w imię Ojczyzny. Bo Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek i każdy oddaje jej to, co najlepsze.

Tak, drogi księżo, historia wojenna ma rysy Cichociemnej. Bellum vagina, bellum! Że co?... Co proszę? Nie wierzę!... Książd obsługiwał w tamtym czasie dowódczynię „Krwawych Biedron”?!... No, co za zrządzenie losu, że spotykamy się przy konfesjonale. Śmiało, proszę opowiadać! Niech książd się nie wstydi.

Dobra, rozumiem... był książd sanitariuszem... Aha, dowódczyni dostała odłamkiem w pierś. I co dalej, no i co? Podejrzewam, obowiązkowo należało zdjąć stanik... Mamy czas, proszę mówić jak na spowiedzi świętej. Cały zamieniam się w słuch... ■

Mariusz Sieniewicz

Rocznik 1972. Prozaik, który w swoim pisarstwie konsekwentnie zamienia niebo w piekło, poddając okrutnej analizie marzenia Polaków

i krytykując zawzięcie sposoby realizacji tych marzeń. Opublikował powieści *Prababka* (1999), *Czwarte niebo* (2003) i *Żydówek nie obsługujemy* (2005). A ostatnio *Rebelię* (2007), za którą po raz trzeci został nominowany do Paszportu Polityki, a która zgrabnie rozprawia się z wszechobecnym kultem młodości, sporo przy tej okazji mówiąc o fascynacjach literackich autora. Był też nominowany do Nagrody Literackiej Nike. Nie stroni od teatru i felietonu. Mieszka i pisze w Olsztynie.



Ania Michalik

FOT. WOJTEK BAKIEWICZ
PLAYMATE STYCZNIAPB.
01

urodzona 29 czerwca 1984 r. w Krakowie
Sposób Ani na spędzanie wolnego
czasu? Taniec, pływanie i rozmowy
nad lampką wina z przyjaciółkami.
Jak wygra w lotto, otworzy własną aptekę.
Najbardziej lubi swoje dwa... amstaffy.



 Mila KaradjurdjevićFOT. STEPHAN LUPINO
PLAYMATE LUTEGOPB.
02

91/69/96, 175 cm, 59 kg
ur. 30 sierpnia 1987 r. w Cetinje w Czarnogórze
To twarda dziewczyna. „Co mnie nie zabije,
to mnie wzmoconi” – powtarza. Lubi
spontaniczność, nie znosi banalnego kłamstwa
i hysterii. Najchętniej bawi się w duży
towarzystwie, przy dobrej muzyce.

**Playmate
Roku****2007**
WYBIERZ Z NAMI

Dwanaście pięknych twarzy.
Dwanaście zapierających dech
w piersiach figur.
Co miesiąc sumiennie
wybieraliśmy dla was
dziewczynę miesiąca,
teraz wy wybierzcie
Playmate Roku.

 Karolina MatlaFOT. MARUSHKA
PLAYMATE MARCAPB.
03

85/49/85, 173 cm, 49 kg
ur. 21 lipca 1985 r.
Ma duże poczucie humoru.
Jako swoich ulubieńców
wymienia polskich
bliźniaków (nie Mrzeżków)
i na wszelki wypadek już
planuje podróż do Indii.

Agnieszka Gasior

FOT. WOJTEK BAKIEWICZ
PLAYMATE KWIECIEŃPB.
04

89, 64, 90, 172 cm, 54 kg
ur. 25 marca 1982 r. w Wodzisławiu Śląskim
Wybrana spośród 400 kandydatek do sesji
z Kubą Wojewódzkim. Ma szansę zostać nową
seksbombą polskiego kina, bo jej największa
pasja to aktorstwo.



Silke Grobert

FOT. FLORIAN LOHMANN
PLAYMATE MAJA

84, 60, 90, 174 cm, 55 kg
ur. 24 czerwca 1979 r. w Lipsku w Niemczech
Nie znosi źle ubranych facetów, zwłaszcza że sama lubi się
stroić, a zakupy to jej hobby. Teraz planuje największy
zakup: szuka domu w południowym stylu albo loftu,
najlepiej gdzieś, gdzie nie pada, bo nie znosi deszczu.



**Weronika
Pieczuro**

**PB.
06**

FOT. PAWEŁ GLIWA/ONLY ONE
PLAYMATE CZERWCA

92/62/92, 181 cm, 60 kg
ur. 19 czerwca 1986 r. w Gdyni
Podziwia Kate Moss i Cindę
Crawford. Lubi podróżować,
ale jeśli spotkasz ją nad
Bałtykiem, może da się skusić
na truskawki z bitą śmietaną,
które wręcz uwielbia.

Marta Gut

PB. 07

FOT. WOJTEK BAKIEWICZ
PLAYMATE LIPCA

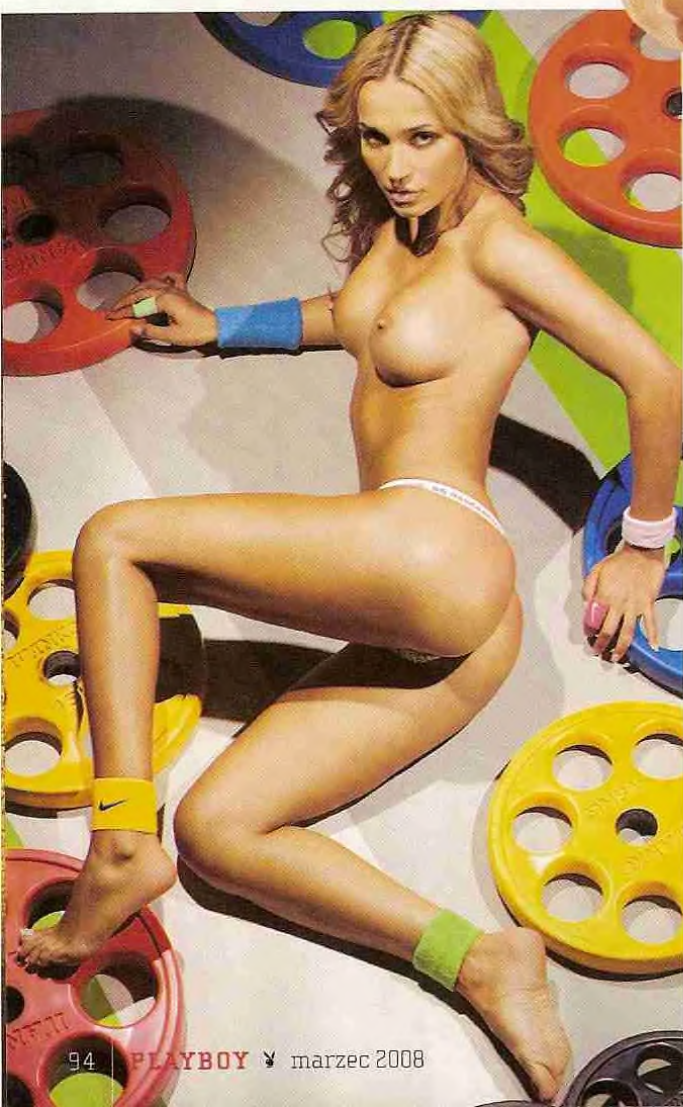
88/62/88, 164 cm, 51 kg
ur. 30 kwietnia 1983 r. w Chelmnie
Wciąż narzeka na brak czasu.
Gdy już znajdzie wolną chwilę,
przeznacza ją na jazdę konną
na ukochanej kłacz Smudze.
Plany na przyszłość ma konkretne:
dobra praca i duży dom.

Natalia Samolietowa

PB. 08

FOT. SIERGIEJ KOWALENKO
PLAYMATE SIERPNIA

88/60/86, 172 cm, 48 kg
ur. 29 lutego 1980 r. w Twerze w Rosji
Moje wady? Jakie wady? – pyta pewna
siebie Rosjanka. Zapewnia, że do
wszystkiego chce dojść własnymi
siłami. Jej sesja zdjęciowa nie
przypadkiem odbyła się na siłowni.
To tu Natalia dba o swoją figurę.





Katarzyna Szafron

FOT. MIKAEL ROBERTSON
PLAYMATE WRZESNIA

88/63/87, 170 cm, 49 kg

ur. 28 sierpnia 1985 r. w Rybniku

Najpierw wygrała konkurs na najseksowniejszą słuchaczkę RMF FM, później wystąpiła w Big Brotherze. U nas zrzuciła z siebie giertychowski mundurek. Lubi dobre filmy, najlepiej z Michaeliem Douglasem

PB.
09



Brigita Milnar

FOT. DEJAN DUBKOVIĆ
PLAYMATE PAŹDZIERNIKA

90/61/89, 165 cm, 50 kg

ur. 2 sierpnia 1979 r. w Słowenii

Nie lubi gotować, nie znosi niezdeterminowanych mężczyzn.

W jej typie są raczej Johnny

Depp i Lenny Kravitz.

W przyszłości chce otworzyć salon tatuażu.

PB.
10



Jessica Micari

FOT. ANDRÉ PLESSER
PLAYMATE LISTOPADA

89/60/72, 165 cm, 50 kg

ur. 17 września 1981 r.

w Düsseldorfie w Niemczech

Marzy o własnej rodzinie.

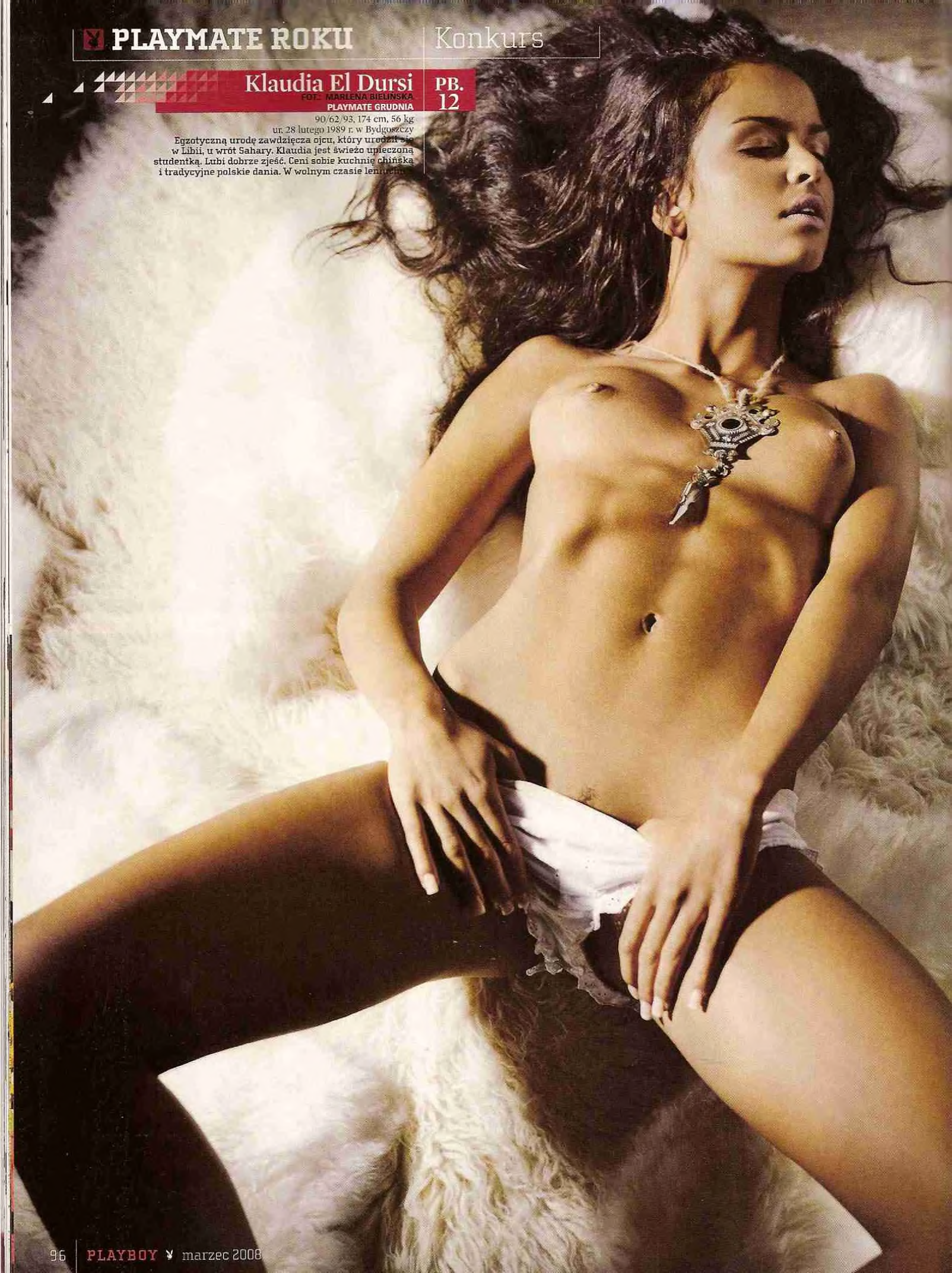
Najlepiej, żeby jej wranek nie był fanem kolejek gitarowych i kiszzonej kapusty. Mikołuk egzotycznych podróży mile widziany.

PB.
11

Klaudia El Dursi

FOT. MARLENA BIELIŃSKA
PLAYMATE GRUDNIAPB.
12

90/62/93, 174 cm, 56 kg
ur. 28 lutego 1989 r. w Bydgoszczy
Egzotyczną urodę zawdzięcza ojcu, który urodził się
w Libii, u wrót Sahary. Klaudia jest świeżo upieczoną
studentką. Lubi dobrze zjeść. Ceni sobie kuchnię chińska
i tradycyjne polskie dania. W wolnym czasie lubi...



KONKURS

Wybierz **PLAYMATE ROKU 2007**
i wygraj nagrody



SEIKO

OCHNIK
LEATHER WEARNAVIROUTE
N 400

Zagłosuj do 24 marca 2008 r. przysyłając SMS o treści:
PB.numer Playmate (np. PB.01) na nr 72112

Każdy, kto prześle choć jednego SMS-a, weźmie udział
w losowaniu nagród:

»*NaviRoute N400* – precyzyjna nawigacja i urządzenie multimedialne
zamknięte w stylowej obudowie. W wersji dla Niej i dla Niego (2 nagrody).

»*Torba Ochnik Leather Wear* – stylowa torba z najnowszej
kolekcji OCHNIK, wykonana z najwyższej jakości skóry.

Kto prześle najwięcej SMS-ów, dostanie nagrodę główną:

»*Seiko Velatura Yachting Timer* – zegarek zaprojektowano
dzięki współpracy z najlepszymi żeglarzami na świecie. Jaskrawo
oznaczona tarcza i wyrażście czerwone wskazówki ułatwiają odczyt
w trudnych warunkach.

(koszt SMS-a 2,00 zł netto, 2,44 zł brutto, regulamin na stronie www.marquard.pl)



ANIA MICHALIK



MILA KARADJURDJEVIC



KAROLINA MATLA



AGNIESZKA GASIÓR



SILKE GROBERT



WERONIKA PIECZURO



BRIGITA MILNAR



MARTA GUT



NATALIA SAMOLIETOWA



KATARZYNA SZAFRON



JESSICA MICARI



KLAUDIA EL DURSI

RETRO-MANIAK

Tekst: Grzegorz Brzozowicz Ilustracja: Patryk Mogilnicki

Nie wiadomo, czy traktować go jako wrażliwego śpiewającego poetę, seksownego pozera, czy też po prostu typowego medialnego ogiera. Po 19 latach od debiutu *Niech miłość rządzi* Lenny Kravitz wciąż przykuwa uwagę, choć jego najnowsza – równie banalnie zatytułowana – płyta *Czas na rewolucję miłości* pokazuje, że gwiazdor mentalnie wciąż pozostaje niewolnikiem hippisowskiej ery Wodnika.

Świat tabloidów go uwielbia. Świat muzyki nim gardzi. Wciąż pięknie stroszy piórka, ale jego nagrania pozbawione są choćby odrobiny oryginalności. Zaczynał jako klon Jimiego Hendrixa zmutowany z Johnem Lennonem i Prince'em. I taki pozostał. Jest wierny brzmieniu 1969 roku, który apologetci klasycznego rocka uważają za najwspanialszy w historii muzyki. W 1969 roku pięcioletni Lenny miał traumatyczny sen. „Śniłem, że zostałem złożony do trumny. Umarłem, ale wciąż wszystko widziałem. Obserwowałem jak trumna jest spuszczana do grobu, a potem poczułem smak ziemi. Obudziłem się zły potem, krzycząc wniebogłosy. Po tym przeżyciu doszedłem do wniosku, że nie mogę tak po prostu przyjąć, że się rodzimy, a potem umieramy i nie ma nic poza tym. To nie miałoby sensu. Pojąłem, że nasze dusze są wieczne”. No właśnie, dusze są wieczne, a co dopiero muzyka z czasów Woodstock.

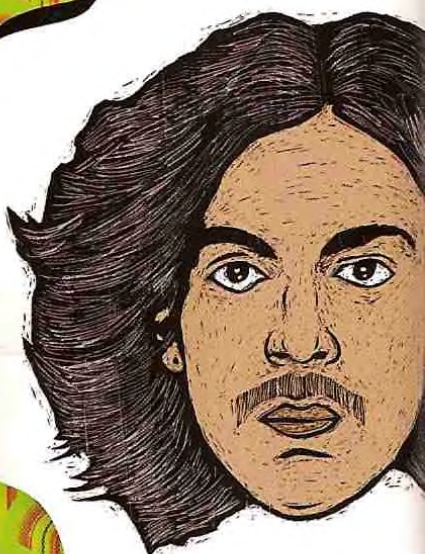
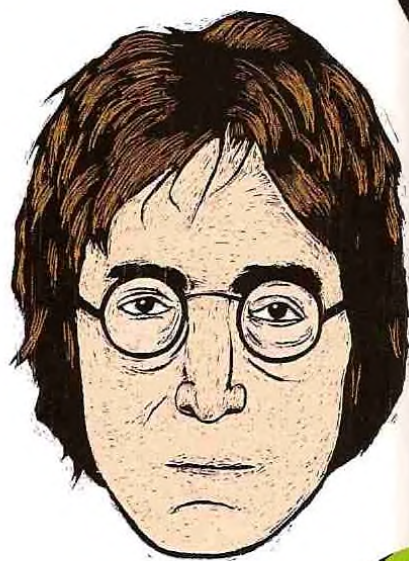
Leonard Albert Kravitz jest dzieckiem show-biznesu. Jego ojciec Sly Kravitz, ukraiński Żyd, był wziętym producentem telewizyjnym, a czarnoskóra matka nosząca artystyczny pseudonim Roxie Roker – aktorką off-broadwayowskich teatrów. Dzieciństwo spędził między ekskluzywnym apartamentem na Manhattanie a domem babci

na Brooklynie. Ten drugi mieścił się w czarnym getcie, gdzie wiele lat później Spike Lee nakręcił arcydzieło *Rób co należy*. Dom rodziców często odwiedzały gwiazdy pierwszej wielkości. „Siedziałem na kolanach Duke’a Ellingtona, kiedy śpiewał dla mnie *Happy Birthday*. Nie miałem pojęcia, kim jest, ale czułem, że to jakiś ważny kocur”.

ANIELSKI CHÓR

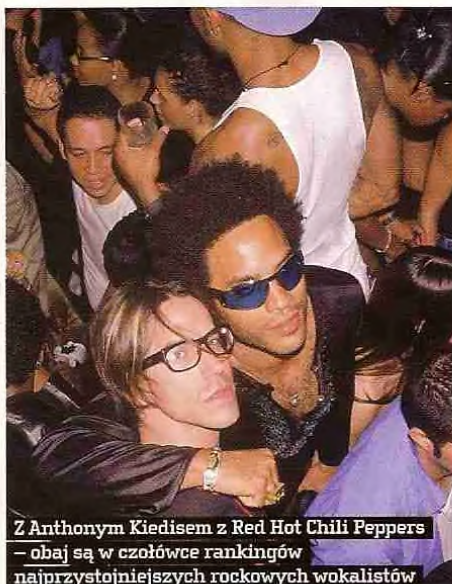
Pani Roker nawet przez chwilę nie wątpiła, że jej syn będzie wielką gwiazdą. Pierwszą rolę załatwiła mu w reklamie Burger Kinga, kiedy Lenny miał 11 lat. Dwa lata później wraz synem przeniosła się do Los Angeles, gdzie otrzymała angaż w popularnym hollywoodzkim sitcomie *The Jeffersons*. W Mieście Aniołów natychmiast zapisała swoją pociechę do chóru California Boys Choir. „To była ostatnia rzecz, o jakiej marzyłem, ale był to drugi po wiedeńskim najwyżej notowany chór chłopięcy. Śpiewałem w dwunastu operach i występowałem nawet w nowojorskiej Metropolitan Opera. Wraz z chórem po raz pierwszy trafiłem do studia nagraniowego. Pod batutą Zubina Mehty zaśpiewałem w Trzeciej Symfonii Mahlera”.

Oczywiście w Los Angeles Leonard trafił do szkoły gwiazd – Beverly Hills High. Wprawdzie nie pojawił się w serialu *Beverly Hills 90210*,



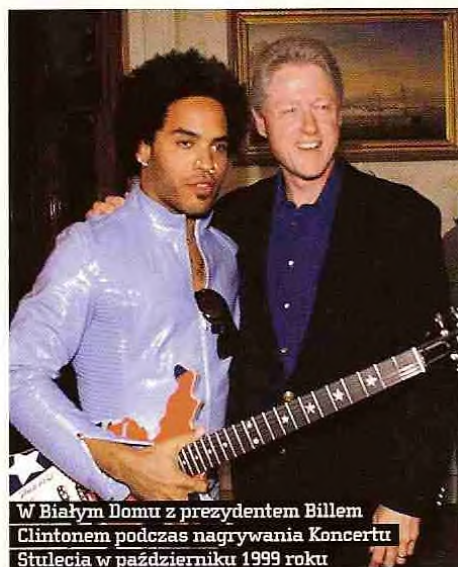


Lenny Kravitz i Roberto Cavalli – muzyk chętnie zakłada stroje włoskiego projektanta



Z Anthonym Kiedisem z Red Hot Chili Peppers – obaj są w czołówce rankingów najprzystojniejszych rockowych wokalistów

Sposobem Lenny'ego na kobiety jest nie tylko muzyka, ale też kolczyk... w penisie. Według Kravitza to magnes przyciągający wyjątkowe kobiety, gdyż czyni go bestią w łóżku.



W Białym Domu z prezydentem Billem Clintonem podczas nagrywania Koncertu Stulecia w październiku 1999 roku



Lenny jest fanem Micka Jaggera; grał na jego solowych płytach, a resztki jointa, którego razem palili, trzymał przez rok jako pamiątkę. Jednak gdy zabrakło zioła, pamiątka poszła z dymem



Kravitz podczas ubiegłorocznego koncertu Live Earth na Copacabanie w Rio de Janeiro, który zgromadził ponad 400 tysięcy widzów

ale jego kolegami z klasy byli Slash (później gitarzysta Guns N' Roses) i Mariah Mckee, która w latach 90. stała się wielką gwiazdą country-rocka. „Wielu z moich szkolnych kumpli w wieku 16 lat miało własne porsche, mercedesy lub ferrari. Kilku Irańczyków miało Rolls-Royce'y i nosiło diamentową biżuterię, a ja mogłem tylko marzyć o własnym aucie. Ważniejsze, że w L.A. spotkałem surferów, poznałem smak trawki i poczułem rock'n'rolla! I to był koniec mojej edukacji”.

BEZ MAJTEK I SKARPET

Wyrozumiali rodzice nie tylko się nie wściekli na syna, ale fundusze przeznaczone na jego studia (jakimś cudem Leonard zdał maturę w 1982 roku) wydali na jego pierwsze solowe nagrania. Wprawdzie dokonania Romeo Blue, taki pseudonim przyjął nasz bohater, nie przyparowały nikogo o zawrót głowy, ale pierwszy krok ku sławie został zrobiony. Dopiero gdy ukazał się debiutancki album Lenny'ego Kravitza *Let Love Rule*, przystojniak przykuł uwagę mediów. Mimo że album dotarł zaledwie do 61. miejsca listy najpopularniejszych płyt, Lenny był sensacją. W 1989 roku nikt nie wyglądał tak jak on i nie grał z taką pasją tak staromodnej muzyki. Ten 24-letni koleś mierzący zaledwie 1,7 m stał się zjawiskiem z innej planety. W czasach kiedy królował plastikowy electro pop i wyszmarkowani heavy-metalowcy o natapirowanych włosach, Kravitz zaproponował hippisowski naiwny romantyzm wzmocniony przez gitarowe riffy jakby wyjęte z nagrań Led Zeppelin.

Muzyka to jedno, ale dopiero jego wygląd zrobił na wszystkich oszalamiające wrażenie. Zdjęcia czarnoskórego przystojniaka z długimi dreadami i kółeczkiem w nosie natychmiast trafiły do wszystkich gazet. Kolorowe ciuchy Lenny'ego wyglądały jakby były wyjęte z szaf Jimiego Hendrixa i Janis Joplin. Tabloidy poświęciły mu swe pierwsze strony i skupiły się na tym, czego... na co dzień nie nosił. „Nie mam pojęcia, dlaczego nie zakładam skarpetek. Nigdy tego nie robiłem. Nie mam ani jednej pary, odkąd ukończyłem 16 lat. Nie noszę skarpetek ani majtek. Długo wybieram kurtki, marynarki, spodnie, biżuterię, ale nigdy nie zwracałem sobie głowy skarpetkami”...

A Kravitz miał jeszcze jeden atut – prześliczną Liś Bonet. W drugiej połowie lat 80. była gwiazdą telewizyjnego *The Cosby Show*, a my mogliśmy ją w tym czasie oglądać w horrorze *Harry Angel*. Kto widział ten film, na pewno zapamiętał erotyczną scenę, w której Liś aktyw- nie wspomagał Mickey Rourke. Lenny ożenił się

z Bonet w listopadzie 1987 r., czyli na długo zanim stał się sławny. „Wiele osób zwracało się do mnie per pan Bonet, a mi to w ogóle nie przeszkadzało”. Co ciekawe, również Lisa jest czarnoskórą pół-Żydówką, tylko w jej wypadku tata jest czarny, a mama biała.

STRACONA MIŁOŚĆ

„Kiedy poślubiłem Lisę, byłem dzieciakiem” – wyznał muzyk w 1993 roku. „Ona była jakby żeńską wersją mnie. Stanowiliśmy lustrzane odbicie. To było niesamowite. A potem urodziło się dziecko, w tym samym czasie wystartowała moja kariera, zacząłem podróżować. Wszystko działało się tak szybko, że moje życie osobiste rozsypało się w proch. Wciąż bardzo, bardzo Kocham Lisę. Bardziej niż ona może to pojąć”.

Para rozeszła się w 1991 roku, a dwa lata później przypieczętowała to rozwodem. Efektem traumy Lenny'ego był album *Mama Said*. Może najlepszy w karierze Kravitz, gdyż jako jedyny zawiera w tekstach prawdziwe emocje, a nie miłosne banały. W Wielkiej Brytanii płyta dotarła do 8 miejsca, a w USA sprzedawała się w ponadmilionowym nakładzie. O Lenny'ego zaczęli zabiegać wszyscy. Dla Madonny skomponował erotyczny przebój *Justify My Love* (pisano, że między nimi było coś więcej), Aerosmith zarejestrowali jego *Line up*, młodociana Brandy śpiewała *Where Are You Now*, a on gościł na solowej płycie Micka Jaggera, a wraz z Seanem Lennonem i Yoko Ono nagrał *Give Peace a Chance*. Jednak uwagę prasy brukowej przykuła współpraca muzyka z francuską loliczką, aktorką Vanessą Paradis. Lenny wyprodukował jej solowy album, zagrał na nim prawie na wszystkich instrumentach i oczywiście skomponował większość piosenek. No i obowiązkowo wylądował z nią w łóżku. Później często widywano u jego boku gwiazdy pierwszej jasności. Wśród zdobyczy Kravitz są trzy piękne Australijki: Nicole Kidman, Kylie Minogue i Natalie Imbruglia. W 2002 r. Lenny miał ponoć oświadczyć się brazylijskiej modelce Adrianie Limie.

Sposobem Lenny'ego na kobiety jest nie tylko muzyka, ale też kolczyk... w penisie. Według Kravitz to magnes przyciągający wyjątkowe kobiety, gdyż czyni go bestią w łóżku. – Nigdy go nie zdejmuję. On trafia tam, gdzie kobiety lubią najbardziej. Poza tym porusza się, dzięki czemu sprawdza się w każdej pozycji – tłumaczy.

KRAVITZ DESIGN

W 1993 roku Lenny Kravitz był już supergwiazdą. Trzeci album *Are You Gonna Go My Way* przez dwa tygodnie okupował szczyt brytyjskiej listy

Został oskarżony o napad na bank i nikt na posterunku nie chciał uwierzyć, że on to on, więc trafił do pudła. Dopiero zeznania świadków sprawiły, że Lenny wyszedł na wolność.

bestsellerów. Dziennikarze muzyczni nie mogli *pojąć* w jaki sposób ten *pozer* w *bezczelny* sposób kopiujący brzmienia lat 70. odnosi sukcesy w czasach dominacji alternatywnego rocka. Nie rozumieć nie znaczny ignorować, więc wpływowym magazyn „Rolling Stone” w listopadzie 1995 r. umieścił Kravitz na okładce. Po raz pierwszy i jak dotąd ostatni. Powodem było ukazanie się czwartego albumu artysty *Circus*, który uzyskał dziesiątę, najwyższe spośród płyt Lenny’ego, miejsce na liście bestsellerów amerykańskiego Billboardu... ale też błyskawicznie z niej spadł. Płyta okazała się komercyjną kląpą, gdyż gwiazdor swe uwielbienie przeniósł z płci pięknej na Boga. W tym celu nawet ozdobił swe ciało tatuażem „Moje serce należy do Jezusa Chrystusa”. „Wierzę w Chrystusa, ale nie należę do konkretnego kościoła – oświadczył wokalista. – Lubię mieć osobisty kontakt z Bogiem”.

Zachwianą pozycję rynkową Kravitz nieco ustabilizował wydaniem w 1998 roku albumem 5. Po raz pierwszy poszedł na kompromis i w nagraniach wykorzystał sample i technologię cyfrową. Tyle że te „nowoczesne” utwory przypominały odrzuty z sesji Depeche Mode z lat 80. Największym komercyjnym sukcesem artysty

okazała się składanka *Greatest Hits*, która na świecie rozeszła się w ponad 8 mln egzemplarzy. Krytyka wprawdzie nie zmieniła *chłodnego* stosunku do jego dokonań, ale za to zaczęto go obsypywać nagrodami. W latach 1998–2001 co roku otrzymywał Grammy jako najlepszy rockowy wokalista.

Nowy wiek nie przyniósł gwałtownej zmiany na drodze artystycznej Kravitz. Album *Lenny* z 2001 roku utkwil mi w pamięci przede wszystkim dzięki piosence *Bank Robber Man* i to tylko ze względu na opisane w nim autentyczne zdarzenie z życia gwiazdora. Aresztowali go policjanci z Miami. Prawdziwi. Został oskarżony o napad na bank i nikt na posterunku nie chciał uwierzyć, że on to on, więc na kilka godzin trafił do pudła. Dopiero zeznania naocznych świadków sprawiły, że Lenny wyszedł na wolność. Skonfundowani funkcjonariusze błagali, by nie brał ich pomyłki za przejaw rasizmu tamtejszej policji.

W następnym roku animowany Lenny trafił do serialu *The Simpsons*, a cztery lata później stał się twarzą kampanii reklamowej wódki Absolut. W 2004 roku wydał album *Baptism*, który nie odniósł sukcesu, ale za to on sam został uznany przez czytelniki „In Touch” za największego

lamacza serc. W tym samym czasie ruszyła firma Kravitz Design specjalizująca się w projektowaniu wnętrz i mebli. Nie był to przypadek, bowiem słynne są ekstrawagancko zaprojektowane domy Lenny’ego, których zdjęcia ostatnio częściej trafiają do kolorowych pism niż on sam. Najsłynniejszym klientem designerskiej firmy Kravitz był

wystrój apartamentu Casino Royale.

Kolejnym powodem do dumy Lenny’ego jest 19-letnia córka ze związku z Lisą Bonet – Zoe, która już rozpoczęła drogę ku sławie. Mogliśmy ją podziwiać w ubiegłym roku, jak na razie w rolach drugoplanowych, w dwóch filmach: u boku Catherine Zety-Jones w komedii *Życie od kuchni* i partnerującą Jodie Foster w thrillerze *Odwaga*.

PROROK NOWEJ REWOLUCJI?

W tym roku mają się pojawić aż dwie premierowe płyty Lenny’ego. Właśnie do sklepów trafił album noszący w tytule poważną deklarację *It Is Time For a Love Revolution*. „Taka rewolucja musi się rozpocząć najpierw wewnątrz nas – twierdzi 43-letni muzyk. – Jeśli nie kochasz siebie, to nigdy nie wspomóżesz pokoju i miłości na świecie”. Brzmi to przerażająco, więc nie można za wiele oczekiwać od tej płyty. Więcej szans dają albumowi *Funk*, który powstawał przez ostatnich dziesięć lat. Ma on pokazać czarną, muzyczną stronę duszy przystojniaczka i przynieść zdecydowanie więcej swobodnego grania i muzykowania. **W**

Miłosne podboje Lenny’ego Kravitz:

1) Nicole Kidman pocieszał po rozstaniu z Tomem Cruise’em. Miał być ślub, ale Kravitz dał się przytąpać w klubie w objęciach brazylijskiej modelki Isis Arrudy

2) Wyprodukował pierwszą angielskojęzyczną płytę Vanessy Paradis. Francuzka miała dla niego przeprowadzić się do Nowego Jorku, ale zatrzymano ją na lotnisku za posiadanie marihuany. Miłość nie przetrwała rozłąki

3) Oświadczył się młodszej o 18 lat brazylijskiej modelce Adrianie Limie. Byli zaręczyni, ale do ślubu nie doszło

4) Z australijską aktorką i piosenkarką Natalie Imbruglią spotykał się przez kilka miesięcy

5) Dla Madonny napisał seksowny przebój *Justify My Love*, co dało powód do plotek o ich romansie

6) By poznać Lisę Bonet, pożyczył od niej auto. W jej 20. urodziny wzięli ślub w Las Vegas. Rozstali się po zdradach Kravitz, czego ten żałuje do dziś

7) Romans z Kylie Minogue był bardzo przelotny – Lenny szybko zaczął ją zdradzać



Matthew McConaughey

Raz na pół roku przez tydzień
nie uprawiam seksu

Tekst: Michael Fleming Zdjęcie: Mark Edward Harris

To chodzący dowód na to, że nadmierna schludność nie musi być męską cnotą. Od 20 lat nie używa dezodorantu, a jednak podbił serca m.in. Sandry Bullock i Penélope Cruz. Na czym więc polega zwierzęcy magnetyzm Matthew McConaugheya? **Jest prawdziwym twardzielem. Z podniesionym czołem i bez koszuli idzie naprzód – przez pustynię, tropikalne lasy Amazonii i bulwary Hollywood. Niestraszne mu barakudy ani aligatory. Nowe wyzwania to dla niego bułka z masłem. Oto, czego pragną kobiety.**

1) Jesteś znany jako facet z gołym torsem. Skąd taki wizerunek?

Wychowałem się na wsi. Nie nosiłem koszul i butów. Do 9. roku życia nie wiedziałem nawet, co to jest strój kąpielowy.

2) Nie przeszkadza ci, że jesteś obiektem żartów?

Słyszałem, że pokazano gdzieś serię ujęć przedstawiających mnie bez koszuli. Kiedy Matt Damon sparodiował mnie w programie Davida Lettermana, zrozumiałem, że mój image wszedł do kanonu popkultury. Tymczasem ja po prostu cieszę się słońcem. Lubię surfować. Biegam. Ćwiczenia traktuję jako rodzaj medytacji. Nie ma nic lepszego niż solidnie się zmęczyć. Dzięki temu umysł staje się czysty. Wypacam z siebie wszelkie głupoty. Mam zdjęć koszulki? Proszę bardzo!

3) Zdenerwował cię żart Matta Damona?

Miałem ubaw po pachy. Wysłałem mu trochę koszulek. Powiedziałem: „Sam ich nie używam, może będziesz miał z nich pożytek”.

4) Damon stwierdził, że zbyt częste obnażanie się obniża wartość aktora. Myślał o tobie?

Nie biorę tego do siebie. Poznałem Matta i darzę go sympatią. Ma lepsze rzeczy do robienia niż martwienie się swoją osobą.

5) Nie boisz się, że wizerunek demonia bez koszulki źle wpływa na twoją karierę aktorską?

Prawdę mówiąc, nie. Dostaję wiele propozycji tylko dlatego, że jestem jaki jestem. Otrzymałem rolę w komedii *EDtv*, ponieważ będąc w biurze Briana Grazera wylałem coca-cola i zamiast zetrzeć ścierką, zlizalem ją ze stolika. Nie wiadomo, dlaczego tak, a nie inaczej, toczy się życie. Wczoraj usłyszałem taki żart: „Skąd wiesz, że zmienia się pora roku? McConaughey włożył garnitur”.

6) W 1999 r. prasa nagłośniła fakt, że aresztowano cię nagiego za palenie marihuany?

Masz na myśli kwestię naruszenia prywatności? Pomyśl, że można, ot tak, wejść do czyjegoś domu bez pukania? Nieważne, czy postępuje tak funkcjonariusz policji. Nikt nie ma prawa naruszać czyjejs przestrzeni prywatnej bez wyraźnego powodu.

7) Może oficer zobaczył fajkę wodną?

Policjant nie mógł zobaczyć fajki, ponieważ w ogóle jej nie było. Po prostu zobaczył nagiego gościa, spoconego,

zadowolonego, śpiewającego, grającego na bębnach i pomyślał: „Do licha, co tam się dzieje?”.

8) Czy gra na bębnach na gołasa to rzecz warta polecenia?

Uwielbiam grę na bębnach na gołasa. Zresztą powiedz mi, kto z nas nie lubi wygody i muzyki?

9) Zdarzało ci się popadać w tarapaty. Jaka była twoja najbardziej niebezpieczna przygoda?

Nie powiem, by którakolwiek z nich mroziła krew w żyłach, ale zdarzały się niebezpieczne. W Amazonii zdarzyło mi się płynąć niestabilnym kajakiem. Na domiar złego napatoczył się aligator. W Afryce powódź rozmyła drogę, którą szedłem i musiałem brnąć przez wodę. Woda sięgała mi do piersi, spojrzałem w bok i zobaczyłem 40 aligatorów. Ale to jeszcze nie takiego. Pewnego razu podczas nurkowania znalazłem się na dnie rafy – 80 barakud, z błyszczącymi zębami, patrzyło mi w oczy. A kiedyś w Mali mistrz wioski o imieniu Michel, wyglądający jak dąb, wyzwał mnie na pojedynek w zapasach.

10) Przyjąłeś wyzwanie?

Serce zaczęło mi szybciej bić. Podszedłem do ringu. Nie znałem reguł walki. Nie mogłem porozumieć się

z nikim po angielsku. W końcu podszedł do nas przywódca wioski. Położył jedną rękę na mojej głowie, drugą na głowie Michela. Ten chwycił mnie za biodro, przykładając głowę do mojego ramienia. Naśladuję go. Potem Michel trochę się cofa. Myślę sobie: „Chce zrobić dzwignię”. Zdarzało mi się uczestniczyć w zapasach. Mam dwóch starszych braci. Chwytałem Michela za nogi. Przywieramy do siebie. Im dłużej trwa potyczka, tym bardziej tłum jest rozentuzjasmowany. Udaje mi się sprowadzić Michela do parteru, ale drań wymyka się, chwyci mnie od tyłu i przygniata do dołu. Wysłizguję się szybkim ruchem. Jest dobrze. Przetrwałem. Nicoczekiwanie rozdzieliła nas przywódca wioski. Śmieje się, widząc w jakim jestem stanie. Spływam potem. Krew cieknie mi po nogach. Patrzę na Michela. Nie ma na sobie ani kropli potu. Znów chwytamy się za bary. Nie mogę go przyszipić, ale on też ma z tym problem. Walka trwa jeszcze dwie i pół minuty, aż w końcu zostajemy rozdzieleni. Przywódca wioski bierze mnie i Michela za ręce. Podnosi je do góry. Tłum wiwatuje. Jest już po wszystkim. Przez resztę pobytu w wiosce mam otwarte konto. Dostaję trzy, cztery orzechy, najlepsze krzesło i... najczystsze miejsce nad zbiornikiem wody.



Matthew McConaughey

ur. w 1969 r. w Uvalde w Teksasie. Aktor, producent, reżyser i scenarzysta. Studiował prawo na Uniwersytecie w Austin, ale przeniósł się na wydział filmowy. W 1996 r. zagrał główną rolę w *Czasie zabijania* i z dnia na dzień stał się gwiazdą. Grał m.in. w filmach *Pięć ton i on*, *Robienie kaniapek*, *Jak stracić chłopaka w 10 dni* i *Miłość na zamówienie*. Skłynie z romansów w gwiazdami Hollywood, chociażby z Patricią Arquette, Sandrą Bullock czy Penélope Cruz. Obecnie związany z brazylijską modelką Camillą Alves (fot.), z którą spodziewają się dziecka.

11] Przyjaźnisz się z Lance'em Armstrongiem. Namówiłbyś go na udział w zapasach?

Myślę, że tak. To człowiek czynu. Fajnie mieć kumpla, z którym można wyżyć się sportowo.

12] Pobiłeś go w jakiegokolwiek dyscyplinie sportu?

Zapytajcie go o nasze mecze piłkarskie jeden na jednego. Nie udało mu się nic ugrać. A Lance nie lubi przegrywać. Gdy wychodzimy na boisko, leje się krew. Mogę się też założyć, że jestem lepszym od niego surferem. Niestety, gdy udajemy się na przejażdżkę rowerową lub pobiegać, bardzo szybko zostaję daleko w tyle.

13] Jesteś wielkim fanem Ultimate Fighting Championship. Skąd to zamiłowanie?

To walka wręcz, sport dla prawdziwych mężczyzn. Czy leje się krew? Oczywiście. Ale moim zdaniem to rytuał służący do wypędzenia całej przemocy i złości, którą dusimy w sobie. Ameryka to kraj pozbawiony rytuałów. Pozostałe narody wiedzą jak wypędzać diabła. Znasz jakiś amerykański rytuał?

14] Zdarza się, że ktoś wyzywa cię na pojedynek z powodu twojej sławy lub wyglądu?

Niejeden raz. Może wpadam w oko cudzym dziewczynom. Zdarzają się też sytuacje, że podchodzi jakiś facet i mówi, że jego żona zakochała się we mnie, po czym proponuje, bym ją sobie zabrał.

15] Odkąd grasz w komediach romantycznych, kobiety patrzą na ciebie inaczej? Sława przyciąga do ciebie dziewczęta?

Nie widzę szczególnej różnicy. W szkole uchodziłem za zabawnego przystojniaka. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

16] Ile miałeś lat, gdy straciłeś dziewictwo?

Piętnaście.

17] To była przygoda na jedną noc czy dłuższy związek?

Nie twoja sprawa. Nie dziel się opowieściami z sypialni.

18] Ufasz kobietom? Nie martwisz się, że interesują się tobą, bo jesteś sławny?

Znam się na ludziach. Przebywam w świecie starych wyjadaczy. Nauczyłem się obserwować, czytać między wierszami.

19] Grałeś w filmie *Jak stracić chłopaka w 10 dni*. Masz radę dla kobiety, która chciałaby tego dokonać?

Wystarczy, że będzie chciała mnie zmienić. Pracuję ciężko na to, kim jestem. Daleko mi do doskonałości, ale jestem dobrym człowiekiem. Nie mam u nikogo długów. Nie palę za sobą mostów. Gdziekolwiek pójdę, nie oglądam się za siebie. Spróbuj więc wywierać na mnie presję, bym się zmienił, a powiem: „Basta!”.

20] Spotykałeś się z m.in. z Sandrą Bullock, Ashley Judd i Penélope Cruz. Dlaczego na planie filmowym tak łatwo nawiązują się związki?

Pracujemy ze sobą kilka miesięcy. Nieuchronnie zbliżamy się do siebie. Związują się przyjaźnie. A w końcu tworzą się związki.

21] A więc to jeden z wielkich plusów tego fachu – niekończące się zasoby kobiet?

Nie jestem kochasiem! Nie uganiam się za kobietami.

22] Spotkałeś szczególnie natarczywe kobiety?

Jedna wtargnęła do mojej przyczepy, chwyciła moją koszulkę i wykrzyknęła: „O Boże, mam twoją koszulkę!”. Musiałem ją wynieść z przyczepy i powiedzieć: „Nie waż się nigdy nachodzić w ten sposób mężczyzny”. Wiesz, co było najgorsze? Na zewnątrz czekała jej trójka dzieci.

23] Nazwałeś Sandrę Bullock kobietą swoich marzeń. Jej ślub nie złamał ci serca?

Wcale. Nie na tym polega moja miłość. Mam nadzieję, że jest szczęśliwa. Zasługuje na to.

24] Po pierwszej dużej roli w *Czasie zabijania* zaczęto

nazywać cię nowym Newmem i nowym Brando. Nie miałeś kłopotów ze zgiełkiem, jaki się zrobił wokół twojej osoby?

Po paru filmach cała ta wrzawa ucichła.

25] Na początku planowano dać ci w *Czasie zabijania* inną, mniejszą rolę.

Pamiętam to doskonale. Spotkałem się z reżyserem Joelem Schumacherem. Zapytałem go, kto ma zagrać główną rolę. Usłyszałem odpowiedź: „Jeszcze nie mamy aktora. Kto twoim zdaniem ma ją zagrać?”. Żołądek podszedł mi do gardła, spojrzałem mu w oczy i powiedziałem: „Myślę, że ja”. Joel roześmiał się i powiedział: „Będę z tobą szczery. Nigdy tak się nie stanie”. Myśleli o największych, a jednak Joel zasugerował się moją wypowiedzią, zadzwonił i dał mi szansę. Miałem przyjść na próbę. Byłem podekscytowany. Przerabiałem każdą scenę, dalem z siebie wszystko. W środku nocy obudził mnie telefon. To dzwonił Joel wraz z Johnem Grishamem, decydującym o obsadzie. Podobno o wszystkim przesądziła żona Grishama, która mu powiedziała: „To przecież ty!” – pierwowzorem dla mojej postaci był Grisham. Byłem w siódmym niebie. Zaraz pobiegłem na pustynię, podniosłem rękę i przybiłem piątkę księżycowi, mówiąc mu: „Dziękuję”. Odańczyłem swoje i pobiegłem z powrotem do domu, zataczając kręgi.

26] Na pierwszą wyprawę do Australii poleciałeś jako nastolatek. Co cię tam pognęło?

Ukończyłem liceum i nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Mama wpadła na pomysł, że powinienem pojechać choćby na rok do szkoły w innym kraju. Wybrałem Australię, bo wydawała mi się egzotyczna. Wziąłem udział w swego rodzaju wymianie edukacyjnej. Podczas rocznego pobytu zaliczyłem jedenaście miejsc pracy. Byłem asystentem adwokata, przyglądałem się procesom o morderstwa. Pracowałem też w służbie morskiej.

Byłem asystentem golfisty. Wymyślałem różne szaleństwa, stawiałem sobie nowe wyzwania, byle tylko zabić czas. Przeszedłem na wegetarianizm. Zjadałem całe głęby sałaty lodowej, mimo iż nadal biegałem kilkanaście kilometrów dziennie. Ważyłem 65 kg. Byłem chudziutki. Przez rok powstrzymywałem się od seksu.

27) Możesz to komuś polecić?

Niektóre rzeczy zaczyna się doceniać dopiero wtedy, gdy się do nich wraca. Jeśli o mnie chodzi, sprawdzało się to świetnie. Teraz też stosuję takie formy abstinencji, ale trwają znacznie krócej. Raz na pół roku przez tydzień nie uprawiam seksu. Mam dzięki temu świadomość nadmiaru. Możesz mieć w bród wszystkiego – alkoholu, nikotyny, kobiet, sławy, telewizji, internetu, ale dopiero gdy się wycofasz, choćby na chwilę, zobaczysz, co rzeczywiście jest ci potrzebne.

28) Czy naprawdę dajesz sobie spokój z seksem?

Głównie chodzi o jedzenie, alkohol i nikotynę. Dlatego właśnie lubię podróżować do Peru czy Mali. Wystarczy zabrać kogoś z Ameryki na środek pustyni, by doznał szoku. Wstajesz o szóstej. Nic się nie dzieje. Wydaje ci się, że to pora lunchu, a jest za kwadrans dziesiąta. Nie masz niczego pod ręką, czym mógłbyś wypełnić sobie dzień. Jesteś sam ze sobą. Pod koniec tej podróży mój zegar biologiczny zsynchronizował się z naturą. Lubię do tego wracać.

29) Masz jakieś oczekiwania podczas pracy nad filmem?

Lubię wysiłek fizyczny. Jeśli mam na planie filmowym maszyny do ćwiczeń i ciężarki, mogę się odpowiednio wypocić. Od 14 lat mam przy sobie gościa od wszystkiego Johna Chaneya. Jest moim kierowcą, ochroniarzem, asystentem. Zna mój rytm dzienny i potrzeby. Kiedy mam dokąś pojechać, dociera tam wcześniej i wszystko lustruje. Sprawdza, czy otrzymywałem z tego miejsca pogroźki.

30) Wyznałeś kiedyś, że od 20 lat nie używasz dezodorantów. Aktorzy, z którymi grywasz, nie narzekają?

Kate Hudson nie może ze mną wytrzymać. Przynosi ze sobą na plan jakieś naturalne kosmetyki i prosi mnie, bym się nimi namaszczał.

31) Normalny facet bez dezodorantu śmierdzałby jak zwierzę...

To kwestia diety.

32) Myjesz się pod prysznicem?

Kilka razy dziennie.

33) Zagrałbyś w *Tajemnicę Brokeback Mountain* tak jak to uczynił twój przyjaciel Jake Gyllenhaal?

Pewnie. Jeśli doceniłbym walory scenariusza, nie mógłbym odmówić.

34) Niedługo zaczniesz się starzeć. Nie boisz się krępujących zdjęć bez koszulki, kiedy zamiast pięknego torsu pokazujesz fałdy brzucha?

Dojdzie do tego szybciej, niż ci się wydaje. Będę tak wyglądał w filmie *The Crackle*, który zamierzam wyprodukować. To komedia w stylu Jima Carreya. Mój bohater musi być silny jak byk, ale otyły. A to oznacza, że czasami będę musiał wyjść z domu, pokazując się z tym kałdunem.

35) Obserwujesz pierwsze oznaki starzenia?

Mam 38 lat. Nie narzekam na formę. Wydaje mi się, że jestem teraz szybszy i silniejszy. Potrafię wykonywać różne czynności bez wysiłku. Ale następnego dnia czuję ból w plecach.

36) Poczujesz się upokorzony, gdy magazyn „People” nie nazwie cię już „najseksowniejszym mężczyzną na świecie”?

Zapewne i tak trafię na okładkę z napisem: CO MU SIĘ STAŁO? Wymyślałem dla mnie jakiś dramat osobisty jako stosowne wyjaśnienie. Nie mogę się tego doczekać. 



zdjęcia: ARNY FREYTAG

Miss Brazylii

Lubię chodzić bez ubrania – przyznaje Sasckya (czyt. *Saskia*) Porto. – Gdyby to nie było zabronione, w upalne dni chętnie nic bym na siebie nie zakładała – dodaje. Wywołałaby pewnie niezłe zamieszanie w Nowym Jorku, gdzie teraz mieszka, bo za 24-letnią Brazylijką oglądają się wszyscy, nawet gdy jest w ubraniu. Do USA przyjechała razem z rodzicami, gdy miała 17 lat. Od razu wygrała amerykański konkurs na Miss Brazylii i zaczęła karierę modelki. Teraz myśli o aktorstwie. 







Sasckya Porto





Sanskya Porto





Imię i nazwisko:

Sasckya Porto

Biust: 87 cm

Talia:

58 cm

Biodra: 89 cm

Wzrost: 178 cm

Waga: 56 kg

Urodzona:

31 października 1984 roku w Brazylii

Plany:

od 10 lat jestem modelką, gdy skończę tę pracę, chcę zostać aktorką

O sobie:

prosta, bystra, zabawna

Lubię:

poważnych, wykształconych mężczyzn, którzy potrafią mnie rozśmieszyć

Nienawidzę:

facetów, którzy się popisują lub brzydko pachną

Ulubiona piosenka:

„Thank You” Dido

Sport:

siatkówka, golf i piłka nożna



Sześciolatnia Sasckya u dziadków w Brazylii



11 lat, na brazylijskiej imprezie



Jako siedemnastolatka została Miss Brasil



Lekarz do pacjenta:

- Czy może się pan przestać onanizować?
- Dlaczego, czy to szkodliwe dla zdrowia?
- Nie, ale chciałbym pana zbadać...

Jej pamiętnik:

„Sobota wieczorem. Umówiliśmy się na drinka w barze. On wydał mi się trochę dziwny. Myślałam, że może to moja wina... Dotarłam trochę spóźniona. Ale on nic nie powiedział. Żadnego komentarza. Rozmowa była jakaś sztywna, więc zaproponowałam, abyśmy poszli w inne miejsce, bardziej intymne. W drodze do restauracji on dalej był dziwny, jakby nieobecny. Próbowalam go rozbawić. Zaczęłam się zastanawiać czy to moja wina! Pytałam, czy coś nie tak zrobiłam. On powiedział, że nie, ale nie było to przekonujące. W drodze do domu objęłam go i powiedziałam, że go bardzo kocham, ale on tylko pocałował mnie bez słowa. Nie wiem jak tłumaczyć jego zachowanie. Nic nie powiedział... nie powiedział, że mnie kocha... bardzo się tym martwię! W końcu dotarliśmy do domu; w tamtej chwili byłam pewna, że on chciał mnie zostawić; próbowałam z nim rozmawiać, ale on włączył telewizor, zanurzony w swoich myślach. W końcu poddałam się i poszłam spać. Ale dziesięć minut później, niespodziewanie on też przyszedł do łóżka, i o dziwo odwzajemnił moje pieszczoty. Kochaliśmy się, mimo że cały czas był jakiś zimny, jakby nieobecny. Już po wszystkich próbowałam porozmawiać o nas, o jego zachowaniu, ale on już spał. Płakałam całą noc. Jestem pewna, że on myśli o innej”.

Jego pamiętnik:

„Legia przegrała..., ale przynajmniej był seks!”.

Szkoła, nauczycielka pyta klasę:

– Jeśli pięć ptaków siedzi na płocie i zestrzelimy jednego z nich, ile zostanie?

**Do odpowiedzi
rwie się
Jasiu:**

– Żaden, pa-
ni profesor,
na dźwięk strzału wszyst-
kie ptaki odlecą.

– Poprawna odpowiedź to
cztery, Jasiu, ale podoba mi
się twój tok rozumowania...

– To teraz ja zadam pani py-
tanie – mówi Jasiu.

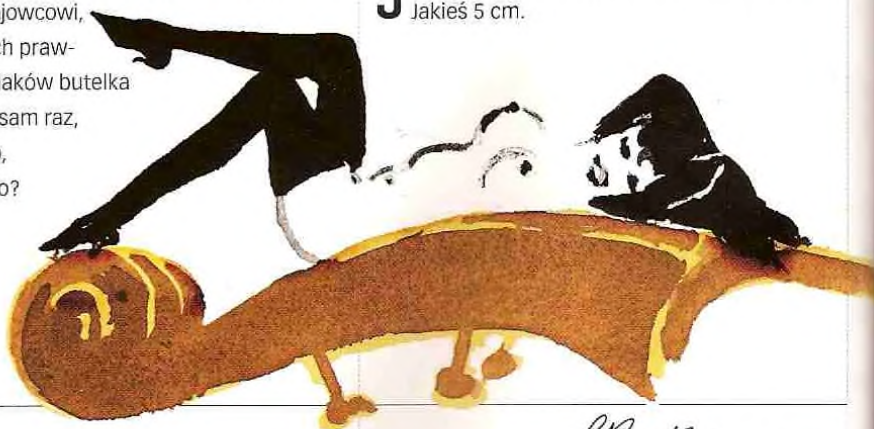
– Na ławce siedzą trzy ko-
biety. Każda z nich je loda.
Pierwsza delikatnie oblizu-
je gałkę, druga ssie go całym-
mi ustami tworząc z loda
stożek, a trzecia odgryza
jednym ruchem jednocze-
śnie pół loda. Która z nich
jest mężatką?

**Pani chwilę się zastanawia
i pewnym głosem odpowia-
da. – Wydaje mi się, że ta,
która ssie loda całymi usta-
mi tworząc z niego stożek.**

– Poprawna odpowiedź
brzmi: ta, która ma obrącz-
kę na palcu, ale podoba mi
się pani tok rozumowania...

Zagadka filozoficzna: Jak wytłumaczyć

obcokrajowcowi,
że dla dwóch praw-
dziwych Polaków butelka
wódki to w sam raz,
dwie – dużo,
a trzy – mało?



Motocyklista jadący z prędkością 230 km/h zobaczył przed sobą małego wróbelka na wysokości twarzy. Jak mógł starał się go ominąć, ale przy tej prędkości nic się nie dało zrobić. Uderzony ptak przeżoiołkował i upadł na asfalt.

Motocyklista, mając wyrzuty sumienia, zatrzymał się i wrócił po ptaka.

Ponieważ wyglądało na to, że wróbelek żyje, zabrał go z asfaltu. W domu umieścił go w klatce, włożył do niej trochę jakiegoś pożywienia i wodę w miseczce. Rano wróbelek ocknął się. Popatrzył na wodę, popatrzył na jedzenie, popatrzył na pręty klatki przed sobą i mówi:

– O kurwa! Zabilem motocyklistę!

Pewna kobieta miała dwóch synów bliźnię-
ków – optymistę i pesymistę.

Na urodziny dała im prezenty. Pesymista dostał kolejkę elektryczną, a ponieważ zabrakło już pieniędzy na podarunek dla optymisty, kobieta włożyła do pudełka końską kupę. Nadszedł dzień urodzin:

Pesymista: – Eeee do kitu z taką kolejką, pewnie zaraz się zepsuje...

Optymista: – O rany! Dostałem konia! Tylko gdzie on spierdolił?

Cłopak mówi do narzeczonej: – Czy mogła-
byś mnie zaspokoić oralnie?

Ona: – Nie, bo stracisz do mnie szacunek...

Tuż po ślubie: – Kochanie, czy mogłabyś spraw-
dzić, co się dzieje u naszego małego przyjaciela?

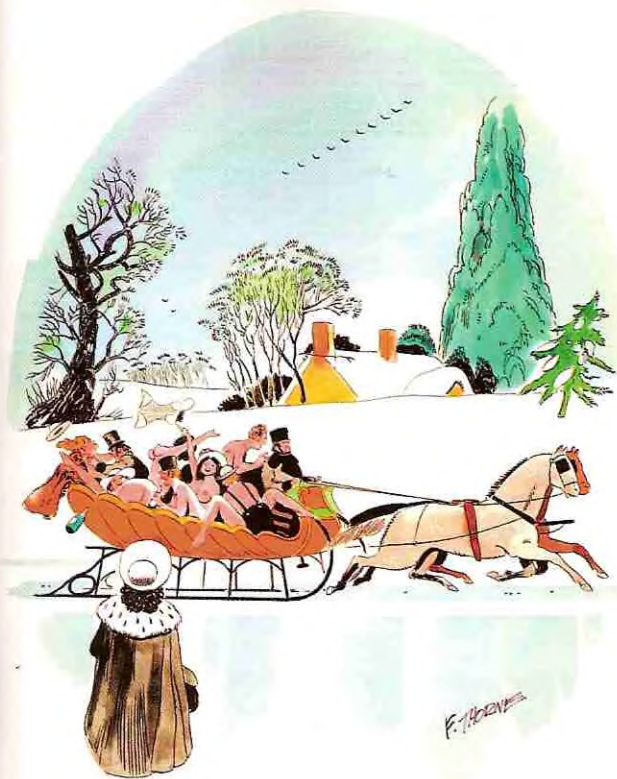
Ona: – Nie, bo stracisz do mnie szacunek...

20 lat po ślubie mąż mówi do żony: – Jesteśmy
20 lat po ślubie, a ty wciąż nie zrobiłaś mi loda!

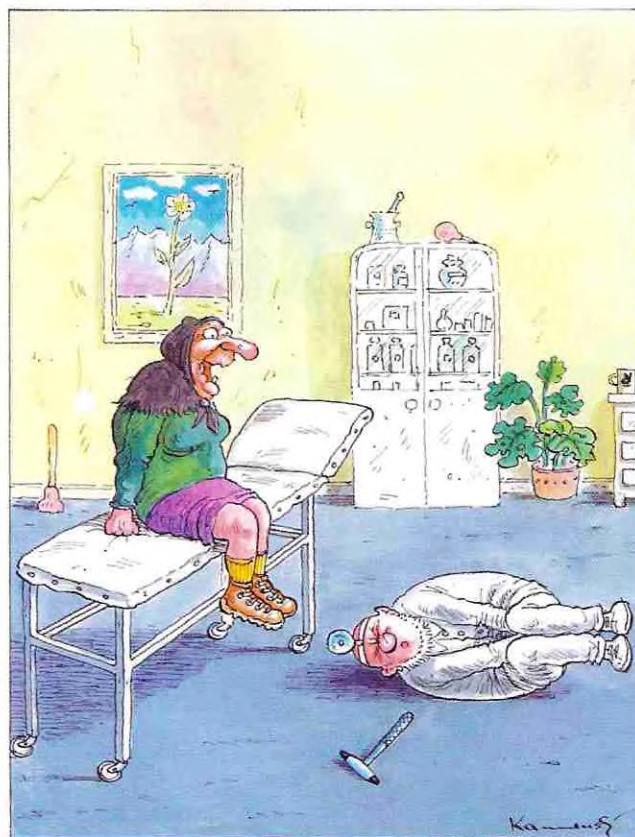
Ona myśli, myśli, no i w końcu klęka... a tu nagle
dzwoni telefon. Mąż krzyczy:

– Odbierz i podaj mi ten cholerny telefon,
lachociagu!

Jaka jest różnica między och! a aaaaach!!!!?
Jakiś 5 cm.



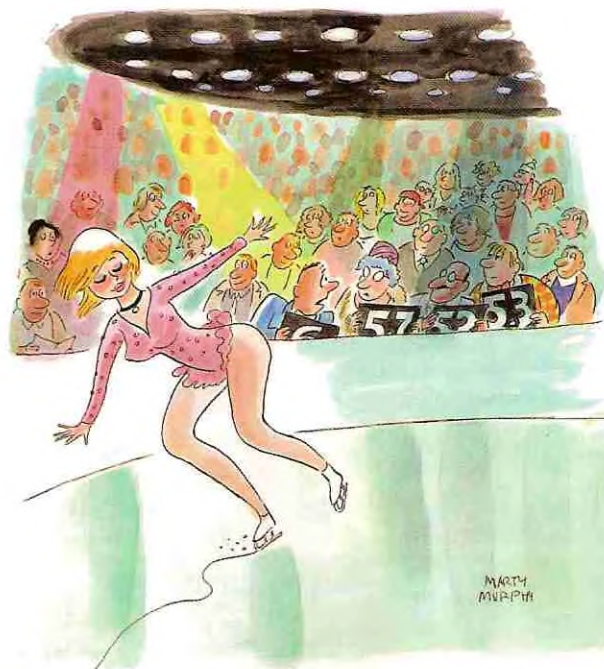
– Janie, zatrzymaj się przy aptece! Zabrakło kondomów!



...



– Proszę zaprotokolować: świadek udowodniła, że jest prawdziwą blondynką.

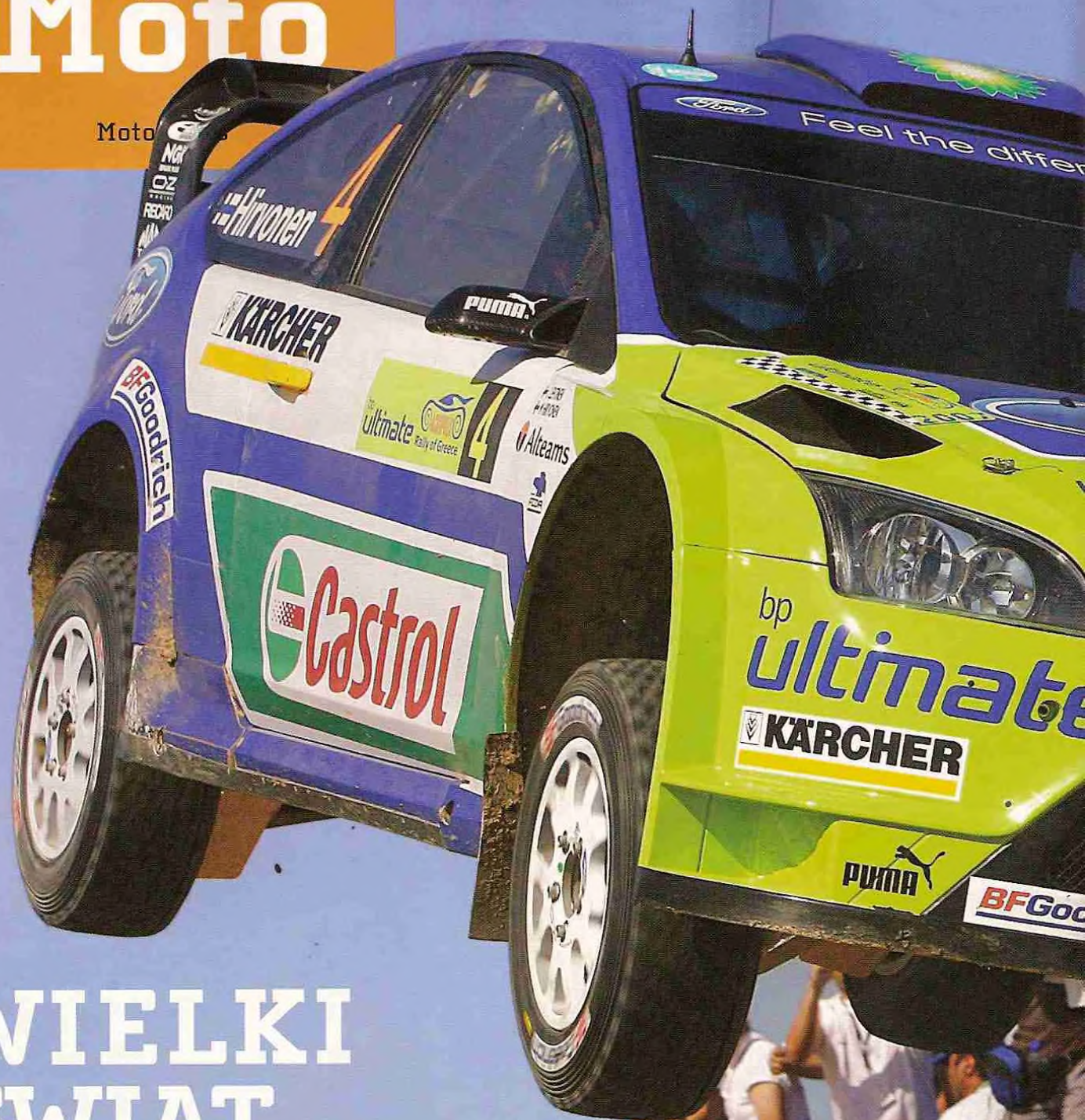


– Czy mogę podnieść jej punktację za figury, które kręciła w szatni?



Moto

Moto



WIELKI ŚWIAT RAJDÓW

Trzysta koni pod maską, turbodoładowanie, napęd na wszystkie koła, mnóstwo włókna węglowego i aluminium, prototypowe opony i technologia rodem z promów kosmicznych. Cena takiego monstrum? Według nieoficjalnych informacji około trzech milionów złotych. Rajdówki World Rally Car są piekielnie drogie, ale też niezwykle szybkie – za ciężkie miliony przyspieszają niemal tak dynamicznie jak... motocykle.

Tekst: Rafał Januszyński



• CITROËN C4 WRC

Citroën w rajdach nie ma sobie równych. Wygrywał dotąd wielokrotnie w obydwóch najważniejszych kategoriach – klasyfikacji kierowców i konstruktorów. W tym roku Sebastien Loeb (mistrz świata w latach 2004–2006) nie ma łatwego zadania. Francuski kierowca walczy o kolejny, czwarty już tytuł, ale po piętach ciągle depcze mu Marcus Gronholm z ekipy Ford Motorsport.



• FORD FOCUS WRC

Białoniebiesko-zielone Focusy WRC konkurują z czerwonymi Citroënami. W tym sezonie to Ford zdobył trofeum dla konstruktorów, a Marcus Gronholm i Mikko Hirvonen to zdecydowanie najlepiej dobrany team kierowców. Finowie słyną ze skuteczności, ale w tym roku Gronholm oglądał w WRC po raz ostatni. Fin oficjalnie kończy karierę w MŚ i chce startować w Rajdzie Dakar.



• SUZUKI RX4 WRC

Podobno w roku 2012 skończy się era WRC. Ale nie wszyscy w to wierzą i właśnie dlatego ambitni inżynierowie Suzuki zbudowali RX 4 WRC. Samochód zadebiutował w Rajdzie Korsyki, ale to był start bez specjalnych sensacji.



• SUBARU IMPREZA WRC 2008

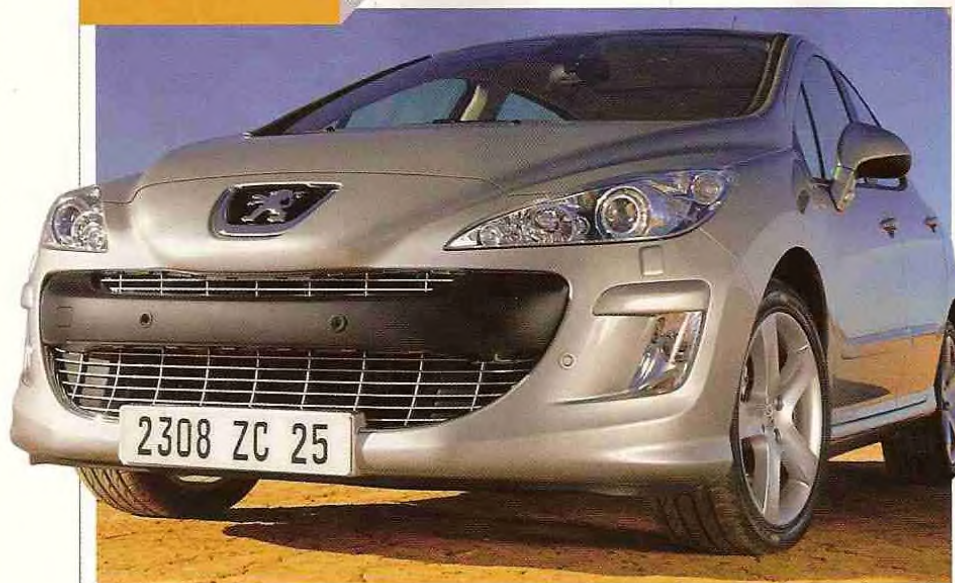
Rajdówka WRC najnowszą z najnowszych. Japończycy z Subaru zdobyli przed kilkoma laty mistrzostwo świata i bardzo chcą ten sukces powtórzyć. Na razie to się nie udaje, co strasznie frustruje Pettera Solberga i Chrisa Atkinsona. Obydwaj kierowcy nie mogą się już doczekać premiery Imprezy WRC 2008, której nadwozie to – po raz pierwszy w historii japońskiego teamu – 5-drzwiowy hatchback.



• FIAT ABARTH GRANDE PUNTO S2000

Przyszłość światowych rajdów to auta Super 2000. Mają napęd na wszystkie koła, ale w silniku nie montuje się turbodoładowania. Rajdówki są kilkakrotnie tańsze (cena około 200 tysięcy euro), ale niemal tak samo mocne (280 KM) i szybkie. Pierwszy S2000 powstał w studiu projektowym Fiata, ale teraz z Włochami konkurują m.in. Peugeot, Toyota, VW, a nawet MG.





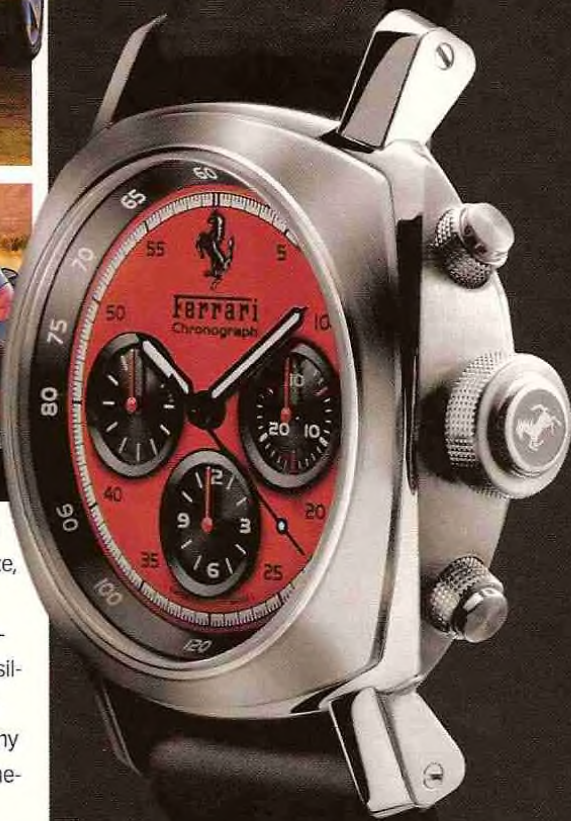
▲ PEUGEOT EKOLOGICZNY

Chociaż Peugeot 308 bardzo przypomina poprzednika, jest jednak całkiem nowym autem – deklarują Francuzi. „Będzie lepszy i pozbawiony wielu wad, które miał 307”. Brzmi dobrze, ale to na razie tylko zapewnienia. Nas interesują fakty, a o niektórych – trzeba przyznać – warto napisać. Na przykład o tym, że w kompaktowym samochodzie jest 427-litrowy bagażnik i że nowy Peugeot nie truje środowiska naturalnego. Przy spokojnej jeździe auto z silnikiem Diesla emituje znacznie mniej szkodliwych cząstek niż przewidują przyszłościowe normy. Za kilka miesięcy zadebiutuje Peugeot 308 z silnikiem zasilanym mieszanką benzyny i etanolu, a potem – sportowy kabriolet. Ta ostatnia informacja, zwłaszcza w dobie globalnego ocieplenia, podoba się nam najbardziej.



▼ FERRARI NA DŁONI

Cud. Officine Panerai zrywa z tradycją! Szwajcarska manufaktura z włoskimi korzeniami wytwarza zegarki legendarnej jakości, wytrzymałości i ceny. Panerai dostarczała kiedyś chronometry dla włoskiego komanda „fok” i dla dowódców łodzi podwodnych, potem zarobiła mnóstwo pieniędzy na zegarkach „ery kosmicznej”. Teraz podjęła współpracę z Ferrari. Efekty? Wielki chronometr z czarnym konikiem na czarnym, czerwonym lub żółtym cyferblacie. Panerai na rękę i Ferrari w garażu – taki duet się wzajemnie doskonale uzupełnia.



< SAMOCHÓD NA DIODACH

W porównaniu z poprzednikiem jest większy, bardziej muskularny i pojemny. W standardzie ma odtwarzacz hi-fi i automatyczną klimatyzację, a pod maską najnowsze silniki benzynowe z wtryskiem bezpośrednim FSI. Po tym sformułowaniu zagadka z wolną zaczyna się wyjaśniać. Chodzi nam o najnowsze Audi A4, czyli tzw. małą limuzynę z Ingolstadt. Małą, bo samochód ma nadwozie długości poniżej 5 metrów. Wielką, bo do środka oprócz 4 pasażerów da się jeszcze zapakować aż 480 litrów bagażu. Auto ma bardzo ciekawe wyposażenie – przednie światła z paskiem jasno świecących diod i drive select control system, czyli elektroniczny układ łączący ze sobą silnik, amortyzatory, układ kierowniczy i skrzynię biegów. Dzięki temu jednym ruchem ręki można wybrać charakterystykę jazdy – Audi A4 może prowadzić się spokojnie, w pełnym komforcie lub za naciśnięciem guzika zamienić w całkiem żwawy samochód sportowy. Pomysł bez wątpienia fajny i całkiem nieniemiecki...

V HONDA BEZ KANTÓW



Puyo w języku japońskim to onomatopeja, która ma oddawać „radość z faktu stworzenia obłego nadwozia”.

Tłumaczenie brzmi koślawo, ale – uwierzcie – wyjaśnianie japońskiej onomatopei nie

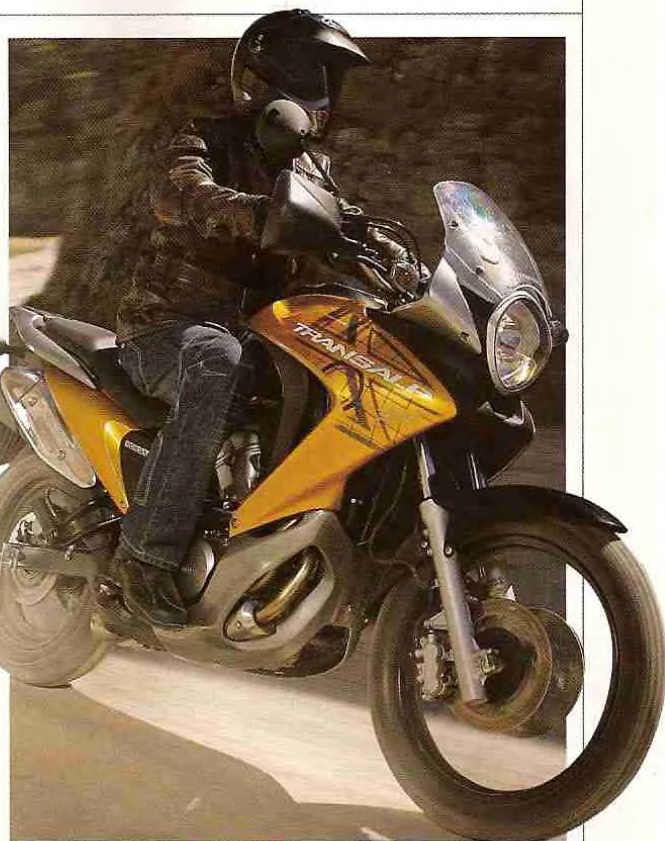
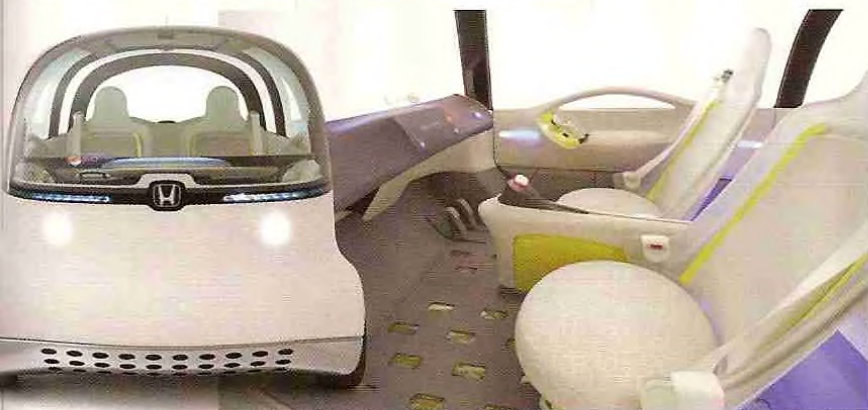
jest łatwe. O co chodzi

z tym Puyo? To koncepcyjny samochód, którego cechą charakterystyczną są miękkie linie

(obla jest nie tylko karoseria, ale też szklany dach i fotele!). Ma wszystkie

kola skrętne, napędzany jest przez ogniwo paliwowe i – to chyba in-

formacja najważniejsza – już za rok może trafić do produkcji seryjnej.



^ TRANSALP

Pierwszą Hondę Transalp zaprezentowano w 1987 roku przy okazji Rajdu Dakar. Dwadzieścia lat później kolejna generacja Transalpa trafia do fanów jazdy po asfalcie i w terenie. To motor do wszystkiego – można nim dynamicznie szaleć w mieście (silnik 680 cm³, elektroniczny wtrysk paliwa, obniżona emisja spalin, 60 KM), a potem – dzięki naprawdę mocnemu zawieszeniu z dużym skokiem (częściowo zbudowane z elementów z kompozytów) – zjechać z twardego duktu i przejechać w poprzek górskie pasmo. Polecamy.

< PIĘCSETKA NAD LONDYNEM

Fiat 500 to samochód wyjątkowy i jego premiery w kolejnych krajach też są wyjątkowe. W Wielkiej Brytanii Włosi umieścili „pięcsetkę” – dosłownie – nad Londynem, w kapsule diabelskiego młyna British Airways London Eye. Premierze towarzyszył gigantyczny pokaz ogni sztucznych i bankiet dla 500 VIP-ów oraz 1500 gości, którym jako pierwszym udało się kupić bilety. Na wielkiej balandze Fiata bawili się m.in. Kelly Osbourne, Jade Jagger, Eva Herzigova, Eddie Jordan oraz Leah Wood.



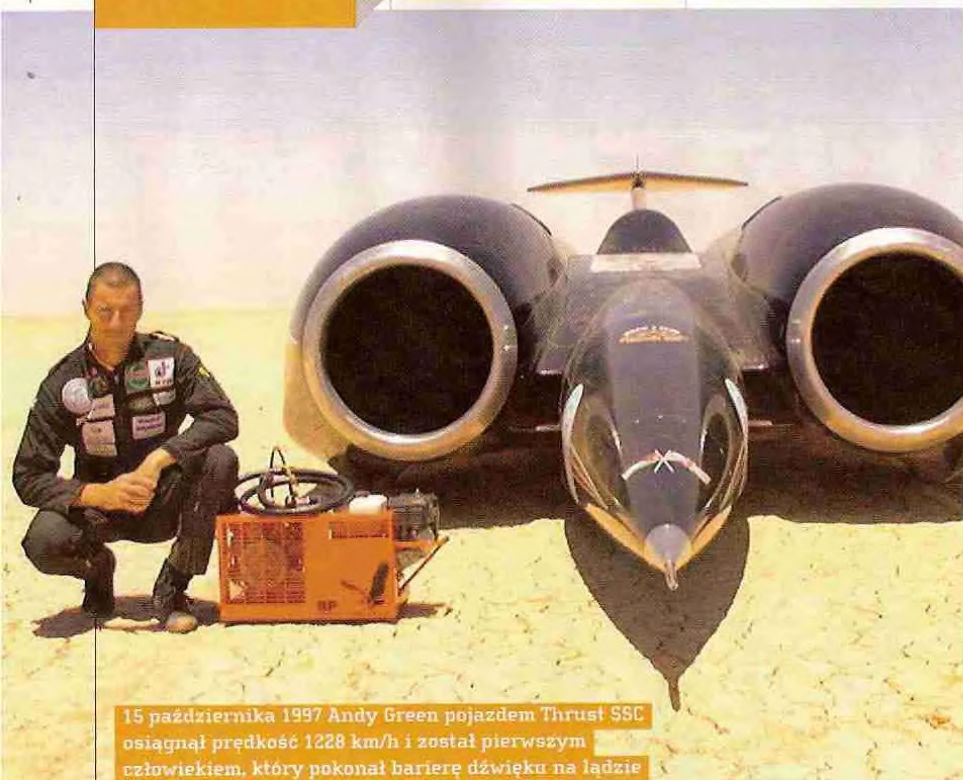
UZALEŻNIENI OD REKORDÓW

Tekst: Rafał Jemielita/Marcin Klimkowski

Przed wami ranking najlepszych kierowców świata według PLAYBOYA. Są wśród nich mistrzowie jazdy po asfalcie, lodzie, śniegu i piachu. Pogromcy kamieni, błota i gór. Geniusrze prostych i zakrętów. Rajdowcy amatorzy, zawodowcy kierowcy wyścigowi i ci, którzy swoich pojazdów używają do jazdy... w pionie. Który z nich jest tym najlepszym z najlepszych? To zależy od tego po czym i czym jeździ.

Przyjęło się, że *crème de la crème* najlepszych kierowców świata to Formuła 1. Jeśli chcesz wiedzieć, kto jest najszybszy i najlepszy, po prostu weź aktualnego mistrza świata i rozstrzygniesz dylemat. Czyżby? Jest w tym sporo prawdy – Formuła 1 to rzeczywiście najszybsza i najsłynniejsza seria wyścigowa na świecie, ale i wielka pułapka. F1 to także gigantyczne pieniądze, a z tym wiążą się brudne zagrywki, przy których prawdziwa polityka jest czysta jak łaźnia.

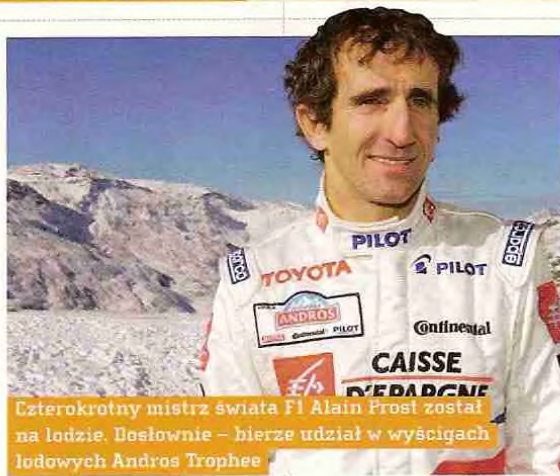
To utrudnia wybór. Ostatni sezon był tego najlepszym dowodem. Dwukrotny mistrz świata Fernando Alonso powiedział po jednym z Grand Prix: „To już nie jest sport”, wywołując burzę i narażając się na gromy ze strony szefów swojego byłego już teamu McLaren Mercedes (w 2008 roku wrócił do Renault). Hiszpana zezłościło to, że brytyjski team faworyzuje jego kolegę, debiutanta z Wysp, Lewisa Hamiltona. Ostatecznie triumfator całego sezonu okazał się „ten trzeci” – Fin Kimi „Iceman” Raikkonen z Ferrari, ale w tle była przecież afera szpiegowska, kradzież dokumentów, konflikt o ostatni wyścig między McLarenem i wszystkimi innymi zespołami oraz wiele innych niejasności, które według komentatorów z „F1 Racing” pozbawiły świat złudzeń: „F1 nie jest sportem, w którym najlepszy jest naprawdę najlepszy, a ten który przegrywa, rzeczywiście zasłużył na przegraną” – napisał brytyjski miesięcznik. Miał okazję się o tym przekonać także Robert Kubica, którego bolid przez pierwszą część sezonu bez przerwy nawalał, podczas gdy bolid jego niemieckiego kolegi Nicka Heidfelda sprawował się doskonale. Przypadek?



15 października 1997 Andy Green pojazdem Thrust SSC osiągnął prędkość 1228 km/h i został pierwszym człowiekiem, który pokonał barierę dźwięku na lądzie



Dwukrotny mistrz świata WRC Marcus Grönholm wraca do orania pola



Czterokrotny mistrz świata F1 Alain Prost zostaje na lodzie. Dosłownie – bierze udział w wyścigach lodowych Andros Trophee



W rajdzie Croatia Trophy na quadach najlepszy jest Polak – Jacek Bujalski wygrał już trzy razy z rzędu

W Formule 1 za zespołami stoją sponsorzy z gigantycznymi pieniędzmi (roczny budżet Ferrari szacuje się na pół miliarda euro, Toyoty i McLarena na 600 milionów, Renault na 300 milionów), które przeznaczają się na technologię. Kto ma tunel aerodynamiczny za 40–60 milionów euro, ten ma przewagę nad konkurentami. Kto jest w stanie wydać więcej na testy, ten już na starcie jest lepszy. Dlatego, gdyby trzeba było wybrać tego jednego kierowcę, to nie głosowalibyśmy na agresywnie jeżdżących Kubicę i Alonso ani młodego geniusza Hamiltona, który na własne życzenie stracił tytuł mistrzowski, czy aktualnego czempiona Raikkonena, ale na... emeryta Michaela Schumachera. Z kilku powodów. Po pierwsze nikt nie wygrał tylu Grand Prix co on i nie zdobył tylu tytułów mistrza świata (7). Po drugie „Schumi” po dwóch latach na sportowej emeryturze wsiadł do bolidu i – ot tak, z marszu – wykreślił najlepszy czas okrążenia w nowym Ferrari. I po trzecie ostatnio pokazał jak jeździ poza torem. Był spóźniony na samolot. Zamówił taksówkę i poprosił taksówkarza, żeby pozwolił mu prowadzić. Oslupiały kierowca zgodził się, a potem opowiedział o 30-kilometrowej jeździe, że nigdy niczego podobnego nie przeżył. „Schumi robił po prostu rzeczy niemożliwe. W zakręty wchodził z gracją. Po prostu je polykał. To było najszybsze doświadczenie mojego życia” – przyznał taksówkarz. Doświadczenie było też opłacalne – dostał 100 euro napiwku.

WSPÓŁCZESNE WYŚCIGI RYDWANÓW

Czym dla Europejczyków jest Formuła 1, tym dla Amerykanów NASCAR: wyścigi samochodów – uwaga – seryjnych. Dla nas ściganie się po wielkim owalu, przypominającym bieżnię ogromnego stadionu, jest dziwne. Oni tymczasem nie rozumieją, po co w ogóle wybudowano tory wyścigowe z tak wielką ilością zykkan, zacisków i nawrotów. Na porozumienie się nie zanoszą, ale tworząc ranking najlepszych kierowców świata i zapominając o takich jak Jeff Burton, Jeff Gordon, Tony Stewart, Jimmie Johnson i Matt Kenseth, narazilibyśmy się na drwiny ze strony amerykańskich fanów i protest amerykańskiej edycji PLAYBOYA, być może nawet samego Hugh Hefnera. A nie zamierzamy się podkładać!

Ciekawe czy Amerykanie wiedzą, że na Starym Kontynencie NASCAR ma konkurencję? Bo ma, ale za to dziwną – francuskie wyścigi lodowe Andros Trophee. Zasady są podobne – tor wygląda jak stadion. Z małą różnicą. Samochody (przypominające rajdówki lub wehikuły z rallycrossu) pędzą po lodowej wstędze. Na wyścigowym lodowisku królem jest Alain Prost. Tak, tak, ten sam, który przed piętnastu laty był mistrzem w Formule 1, a z piedestału stracił go Schumacher.

SŁODKIE (ZWYCIĘSTWO) NA SŁONYM

364 km/h. Tyle wynosi rekord prędkości w Formule 1, ustanowiony przez Michaela Schumachera na torze w Monzie. Gdy tego dokonał pod koniec prostej startowej, świat oniemiał, a FIA zdecydowała się zmniejszyć w bolidach F1 liczbę cylindrów (z 10 do 8), a przez to ich moc – z ponad 900 do ok. 750 KM.

407 km/h. Tyle wynosi rekord prędkości auta produkowanego seryjnie. Do tej granicy może się zbliżyć każdy, kto za milion euro z groszami kupi Bugatti Veyrona. Ale takie prędkości dla

dwóch kierowców od 20 lat walczących o miano najszybszego na lądzie to żart. Mowa o Richardzie Noble'u i Andym Greenie. Do tego ostatniego należy rekord Guinnessa – w październiku 1997 r. przekroczył prędkość 1 Macha – pojechał dokładnie 1227,98 km/h po dnie słonego jeziora Black Rock w stanie Nevada. Pilot RAF Andy Green jechał po rekord Thrust SSC, napędzanym dwoma silnikami odrzutowymi autem (?) ważącym 10 ton. Koła obracały się 8 tys. razy na minutę, a przeciążenie działające na krawędź koła wynosiło 35 tys. G. Pojazd wygenerował falę uderzeniową przy przekroczeniu bariery dźwięku. Zespół mógł uznać ją za huk na wiat.

UWAGA! KAMIEŃ NA DRODZE

Są tacy, co gardzą prędkością. Podstawowa zasada miłośnika off-roadu brzmi: „Jeźdź tak wolno, jak to tylko możliwe i tak szybko, jak to konieczne, jeśli w ogóle konieczne”. Trzymają się jej uczestnicy ekstremalnego rajdu terenowego Rubicon Trail w USA. Przeprawa Jeepami przez rzekę Rubicon w górach Sierra Nevada w północnej Kalifornii to wdrapywanie się autem po górach, przejeżdżanie pomiędzy, a kiedy trzeba to i przez gigantyczne głazy, itp. Tu wyciągarki pracują często bardziej intensywnie niż silniki (trzeba je polewać wodą lub na nie sikać, gdy się przegrzewają). W Rubicon Trail triumfują (sam triumf polega na dojechaniu do mety) głównie Amerykanie, którzy Jeepy kochają miłością pierwszą. W rajdzie może wziąć udział każdy, pod warunkiem wykupienia wpisowego i wynajęcia zmodyfikowanego Jeepa Wranglera (w wersji, a jakże, Rubicon). Najsłynniejszymi kierowcami są Del Albright i Ray Hartman.

Europejczycy też się w coś podobnego bawią. Chodzi oczywiście o słynną Croatia Trophy – przeprawowy rajd po pionowych wąwozach. W Chorwacji mamy mocną reprezentację – Jacek Bujański wygrał tę imprezę quadem już trzy razy z rzędu. Dlaczego kierowca z Warszawy bije innych na głowę? – Wygrywam, bo jeśli trzeba, potrafię swój sprzęt szybko naprawić. Umiem też znaleźć czas na odpoczynek i panować nad emocjami – uważa Bujański. – Moim zdaniem są lepsi ode mnie. Na przykład Emerik Labat z Francji. Facet ma własną firmę i w teren jeździ wyłącznie dla przyjemności. Szaleje w džinsach, ma za nic kombinezony i drogie gadzety, nie zwraca uwagi na czas i jeździ wyluzowany. Jest najlepszy!

ĆWIERĆ MILI ASFALTU

A może wcale nie chodzi o wyczucie zakrętów i umiejętność przeprawienia się przez każdą skałę? Może chodzi o wbiecie w fotel, przyspieszenie, a najlepszym kierowcą jest właśnie ten, który najszybciej osiąga 100, 200, 300 km/h, itd.? Z takiego założenia wychodzą Amerykanie, którzy od kilkudziesięciu lat ścigają się w wyścigach równoległych na dystansie ćwierci mili. Pojazdy, których używa się w takich zawodach (na świecie jest już ponad 350 torów, ostatnio sport święci triumfy w Polsce, dzięki Stowarzyszeniu Sprintu Samochodowego), to dragstery. Istnieje kilka kategorii, a najmocniejsza z nich nazywa się Top Fuel. Startują w niej pojazdy z metrowymi kołami z tyłu i mikroskopijskimi z przodu. Ich odrzutowe silniki mają do 10 tys. KM. Gwiazdami są Clay Millican, Kenny Bernstein i Larry Dixon.

5 najlepszych kierowców według PLAYBOYA

Oto pięciu arcymistrzów w skali globalnej. Nasz wybór jest subiektywny, można się z nim zgadzać lub nie. Nie ma jednak wątpliwości: jeśli kiedykolwiek spotkacie ich na drodze, nie próbujcie się ścigać.

1 Sébastien Loeb

MISTRZ WSZELKICH NAWIERZCHNI

Cztery razy zdobył tytuł rajdowego mistrza świata WRC, na koncie ma 35 wygranych rajdów (w 2005 r. zwyciężył w 6 imprezach z rzędu, co dotąd nie udało się jeszcze nikomu).



2 Marcus Grönholm

KRÓL SZUTRÓW

Fin jest specem od jazdy na szutrach i wszystkim, co śliskie. W Rajdzie Finlandii wygrał aż 7-krotnie, 5-krotnie zwyciężył w zimowym Rajdzie Szwecji.



3 Michael Schumacher

CESARZ WYŚCIGÓW

„Schumi” z zawodu jest mechanikiem samochodowym, ale od dawna nie ma od niego lepszego rajdowca. Zdobył 7 tytułów mistrza świata F1, a w statystykach jest niekwestionowanym numerem jeden.



4 Lewis Hamilton

DEBUTANT 2007

Pierwszy czarnoskóry kierowca w wyścigach Formuły 1. W kategorii debutantów może z nim konkurować tylko Robert Kubica – w historii F1 nie było dotąd kierowcy, który w pierwszym sezonie startów został wice-mistrzem świata.

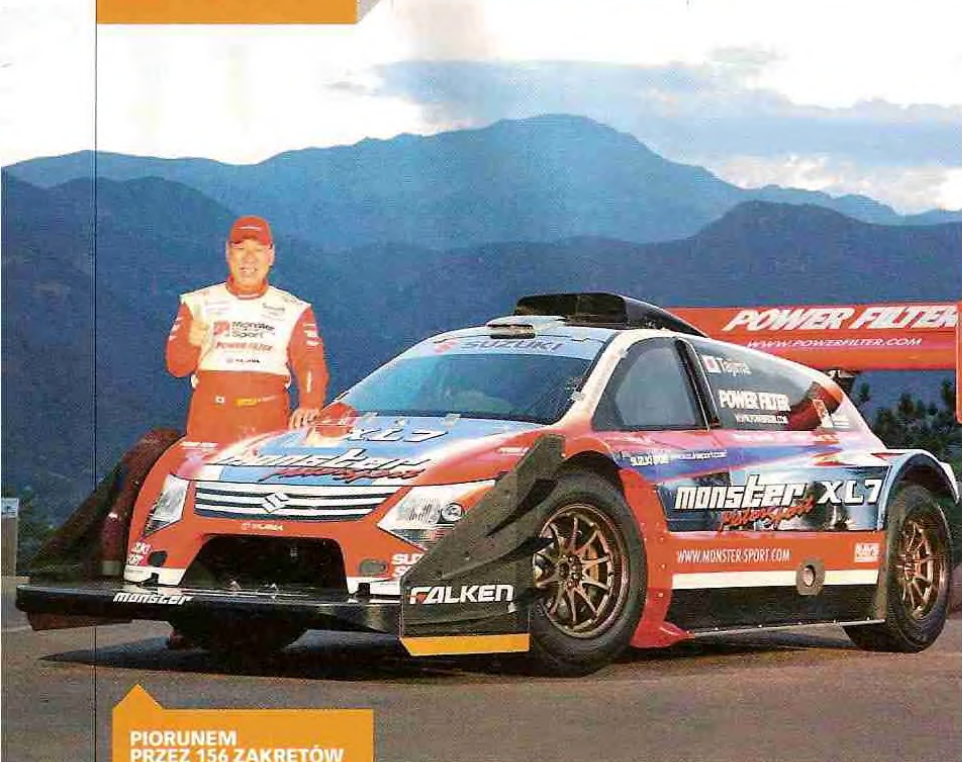


5 Stephane Peterhansel

NA MOTORZE I W SAMOCHODZIE

Francuz 9-krotnie zwyciężył w Rajdzie Dakar – 6 razy na dwóch kołach, a potem jeszcze 3-krotnie za kierownicą rajdówki. Jest dwukrotnym mistrzem świata na enduro oraz (o czym wie niewielu) mistrzem Francji w jeździe na deskorolce.





PIORUNEM PRZĘZ 156 ZAKRĘTÓW

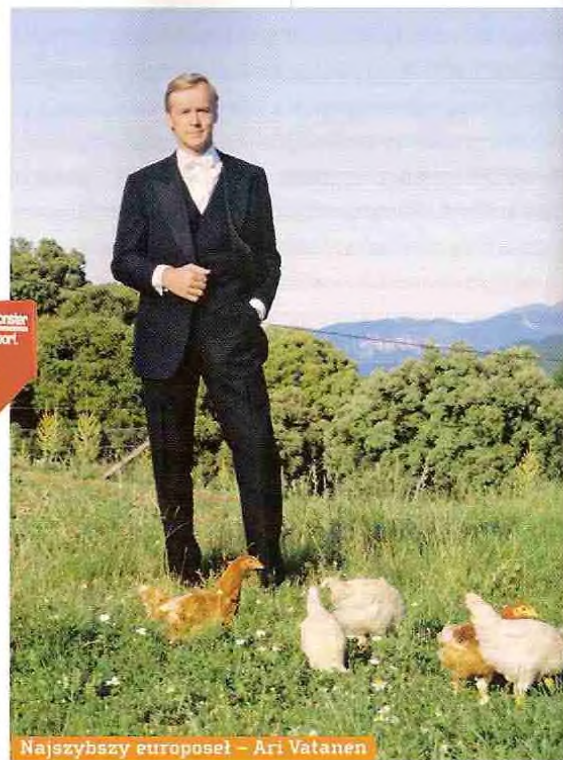
Nobuhiro „Monster” Tajima. Miły Japończyk uśmiecha się sympatycznie, co Europejczycy uznają za kpinę z ich białej skóry. Tajima wygląda na 35 lat, ale ma 58. Od dwudziestu lat jedynym marzeniem tego miłego i spokojnego pana w średnim wieku jest pokonanie 20-kilometrowego odcinka drogi na szczyt Pikes Peak w czasie poniżej 10 minut. Niby to nic trudnego, bo na szczyt prowadzi droga, a 20 kilometrów to nie jest dystans nie do pokonania. Ale ta „droga” jest szpetnie kręta, pełna dziur i pokryta pyłem. Do mety jest aż 156 zakrętów, których w większości nie chronią żadne barierki. Każdy błąd podczas tego szalonego podjazdu kończy się w rowie lub na drzewach. To na początku. A wyżej są jeszcze skaliste turnie i dwukilometrowe przepaści, więc Tajima musi pędzić bezbłędnie. Japończyk nie ma wielu konkurentów, bo nie tylko jeździ szybko, ale też sam sobie buduje doskonałe samochody. Dla zwykłego kierowcy Suzuki Vitara XL-7 Tajima byłaby jak trumna na czterech kołach. Auto wazy tonę, a dzięki 990-konnemu silnikowi z turbodoładowaniem przyspiesza jak motocykl. Jechać tym pudłem po prostu trzeba umieć.

Ćwierć mili pokonują w 4,5 s, a na mecie mają na licznikach po 550 km/h. Start w Formule 1 wygląda przy tym jak początek wyścigu żółwi, choć bolidy F1 przyspieszają do setki w 2 s.

MAESTRO NA SZUTRACH

A kto radzi sobie najlepiej na drogach polnych, nieutwardzonych i szutrowych, których na świecie jest przecież większość (niedowiarków odsyłamy do Afryki i Azji)? Nie ma wątpliwości, że tu najlepsi są Skandynawowie. Wiecie, z jakiego powodu? Bo normalny kierowca przed górką hamuje – dalej może być zakręt, a Skandynaw przyspiesza..., bo za górką może być prosta! Finowie, Szwedzi i Norwegowie jeżdżą po wiejskich drogach z precyzją i szybkością amerykańskiego myśliwca F-16. Skąd bierze się ich fenomen? Większość obecnych szutrowych mistrzów pochodzi ze wsi. Dorastali z daleka od radarów, którymi usiane są utwardzone drogi Skandynawii. Sławny Tommi Mäkinen cztery razy zdobył tytuł rajdowego mistrza świata, a zaczynał od zawodów w orce precyzyjnej. Tak, ten megagwiazdor rajdów debiutował w imprezie dla rolników, która miała wyłonić tego, kto najszybciej przygotuje pole pod ziemniaki.

Farmę ma też Marcus Grönholm. Odziedziczył ją po ojcu, kierowcy rajdowym. Grönholm godnie zastąpił Mäkinena, który przed kilkoma laty przeszedł na sportową emeryturę. Fin ma 38 lat, a na koncie aż 25 wygranych rajdów WRC (World Rally Championship – rajdowe mistrzostwa świata), pięćdziesiąt razy stawał na podium i zdobył dwa tytuły mistrza świata. W wolnych chwilach siedzi w saunie, słucha muzyki Madonny, ogląda filmy z Bondem, jeździ do sąsiedniego miasteczka na ulubioną pizzę lub... haruje na polu. To znaczy harować dotąd za wiele nie mógł, bo nie pozwalał mu na to szczerze wypełniony kalendarz rajdów WRC. Ale w tym roku Grönholm postanowił się wycofać. – Wracam do orania pola – powiedział kierowca, którego obawiał się nawet ten, co wśród rajdowców wie dzie prym absolut-



Najszybszy europoseł – Ari Vatanen

ny – Sébastien Loeb. Francuski mistrz jest Schumacherem WRC. Wygrał 36 z 85 światowych rajdów, w których wziął udział, jest czterokrotnym mistrzem świata i na razie nie ma od niego lepszego. Pieniądze Loeb już zarobił, ale i tak się o przyszłość martwić nie musi – monsieur Sébastien z zawodu jest elektrykiem.

PIASEK W TRYBACH

Sahara nie lubi fanfaronady. Na pustyni liczy się spryt, wytrzymałość i odwaga. Kto jest tu „naj”? – Dla mnie tylko Stéphane Peterhansel – mówi Rafał Marton, pilot Diverse Extreme Team. – Ma kolosalne doświadczenie, przejechał kilkadziesiąt terenowych maratonów, a w Dakarze startował w każdej jego konfiguracji – przez Mauretanię, Tunezję i Afrykę Południową; na motocyklu i samochodem. Dziewięć razy do stolicy Senegalu dojeżdżał na pierwszym miejscu – mówi Marton. Legendą rajdu pozostaje jednak Fin Ari Vatanen. Niedysyjszy rajdowy mistrz świata, czterokrotny zwycięzca Paryż–Dakar i znany smakosz seksu! Żył i jeździł równie szybko, a kobiety zmieniał częściej niż klocki hamulcowe. Do czasu, kiedy po groźnym rajdowym wypadku popadł w szaleńcze przeświadczenie, że ma raka mózgu i AIDS. Wtedy się trochę ustakował. Teraz 56-letni pan w eleganckim garniturze zasiada w... Parlamencie Europejskim.

EPILOG, CZYLI CENA SZYBKOŚCI

Innymi „bohaterami” dróg są zbieracze mandatów. Wśród przyjaciół PLAYBOYA jest rekordzista, który w kilka dni dostał aż 80 punktów karnych. Wielokrotnie też słyszeliśmy historię Anssiego Vanjoki z Finlandii, któremu beżlitosna Politi wlepiła megamandat za recydywę w przekraczaniu prędkości. W Finlandii wysokość kary zależy od zarobków, a że facet nie pracował w warzywniaku, ale był szefem Nokii, dostał grzywnę w wysokości 116 tysięcy euro. Stąd Fin, według nas, też zasługuje na miano kierowcy „naj z naj”. ☒

Premiery

Najnowsze, najdroższe,
najciekawsze i najbardziej
zwarowane pomysły
elektroniki użytkowej

▼ SHARP LCD

50-calowy LCD przyszłości. Zaledwie 20 mm grubości w środkowej części panelu (29 mm w najszerszym miejscu), współczynnik kontrastu o wartości 100000:1, a zużycie energii w granicach 140 kWh na rok! Niestety na razie to tylko prototyp, z niecierpliwością czekamy na seryjną produkcję!



▼ SAMSUNG DVD-F1080

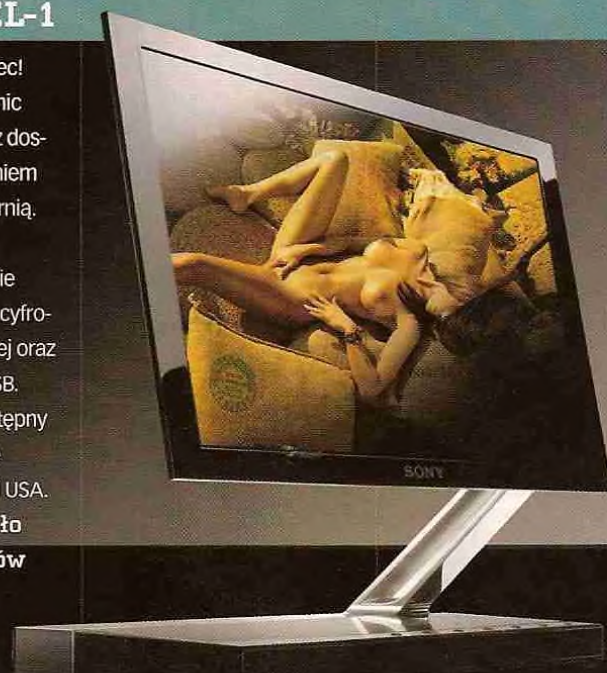
Kompaktowe skalowanie. Przenośny odtwarzacz DVD potrafi podkręcić standardowy materiał do wysokiej rozdzielczości 720p, 1080i, a nawet 1080p. Słowem stare dobre DVD prosto z telewizora Full HD w bardzo dobrej jakości. Sprzęt dostępny będzie w kwietniu na rynku amerykańskim.



▼ SONY XEL-1

Organiczny 11-calowiec! Telewizor OLED (Organic Light Emitting Diode) z doskonałym odwzorowaniem kolorów i głęboką czernią. Kontrast 1000000:1, wyświetlacz o zaledwie 3 mm grubości, tuner cyfrowej telewizji naziemnej oraz złącze HDMI i USB.

Na razie dostępny jest jedynie w Japonii i USA.
Cena około
2500 dolarów



▼ CANON EOS 450D

EOS prosto z pieca. Świeżo upieczona lustrzanka Canona wyposażona w matrycę 12,1 MP, 9-punktowy autofocus z szerokimi polami, procesor obrazów DIGIC III, wyświetlacz LCD o przekątnej 3 cali z funkcją Live View, zintegrowany system czyszczenia EOS oraz fotografowanie seryjne z prędkością 3,5 klatki na sekundę!

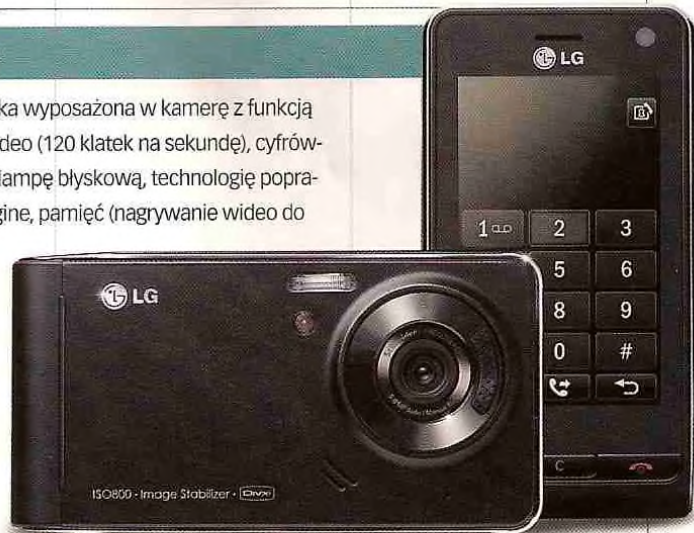
Cena około 3000 zł



▼ LG Viewty

Multimedialna wyścigówka wyposażona w kamerę z funkcją szybkiego nagrywania wideo (120 klatek na sekundę), cyfrową 5 MP, zaawansowaną lampę błyskową, technologię poprawy jakości obrazu XD Engine, pamięć (nagrywanie wideo do 100 MB), odtwarzanie plików Divx, wyjście TV, możliwość bezpośredniego publikowania nagrań na YouTube i standardowe funkcje telefonu.

Cena 1950 zł



▼ KODAK EasyShare V1273

Kompaktowy zawrót głowy.

Zdjęcia HD – wysokiej rozdzielczości (format 16:9) oraz filmy wideo (720 p z szybkością 30 klatek na sekundę), wszystko z niewielkiego Kodaka. Wewnątrz: matryca o rozdzielczości 12 MP, obiektyw o trzykrotnym zoomie optycznym oraz 3-calowy dotykowy wyświetlacz.

Cena około 300 euro



▼ MOTOROLA ROKR E8

Dzięki technologii ModeShift telefon błyskawicznie zmienia się w odtwarzacz muzyki. Tryb muzyczny: przestrzenny dźwięk stereo z korektorem graficznym, 2 GB wewnętrznej pamięci, Bluetooth, radio FM i system identyfikacji piosenek. Tryb telefoniczny: technologia CrystalTalk pozwalająca swobodnie rozmawiać nawet w hałaśliwym otoczeniu. **Ceny jeszcze nie ustalono**



▼ PANASONIC SC-BT100

Pierwszy system kina domowego z odtwarzaczem Blu-ray. Dodatkowo gniazdo do kart pamięci SD oraz stacja dokująca do iPod'a. SC-BT100 można rozbudować do obsługi pełnego dźwięku 7,1 dokupując dwa głośniki boczne oraz urządzenie nadawczo-odbiorcze.

Ceny ani daty wprowadzenia na rynek polski jeszcze nie znamy



Styl

RZECZ DLA PLAYBOYA

Floris London

Perfumy w służbie Jej Królewskiej Mości

W 1730 roku Juan Famenias Floris przybył do Londynu z wyspy Menorki. Wkrótce przy Jeremyn Street 89 otworzył salon dla dżentelmenów oferujący usługi fryzjerskie oraz luksusowe grzebienie. Szybko jednak zatęsknił za śródziemnomorskimi aromatami swojej młodości, zaczął więc mieszać olejki i tworzyć przepiękne kompozycje zapachowe. W 1820 roku marka Floris dostała pierwszy z 16 Patentów Dostawcy Dworu Królewskiego za ręcznie wytwarzane grzebienie dla Króla Jerzego IV. Od tego czasu marka posiadała stale co najmniej jeden Patent Królewski. Dzisiaj dysponuje aż dwoma: dostawcy perfum Jej Wysokości Królowej Elżbiety II oraz producenta Preparatów Toaletowych dla Jego Wysokości Księcia Walii. N°89 – zapach Jamesa Bonda – powstał w 1955 roku, a jego nazwa pochodzi od adresu butiku Floris. Ian Fleming był stałym klientem perfumerii i wiele produktów marki znalazło się w książkach o agencji 007.

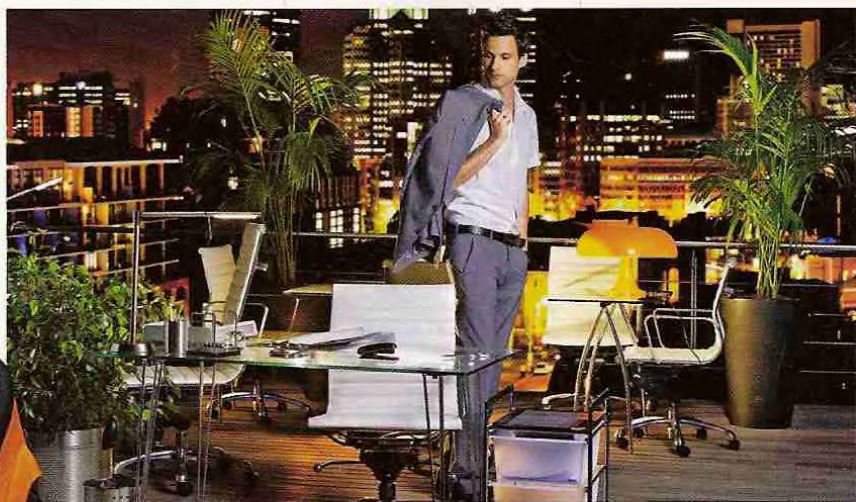
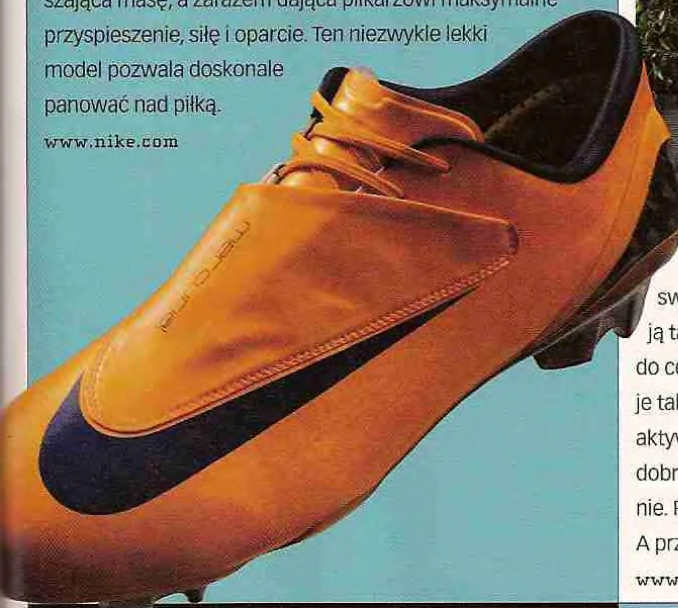
Dostępne w perfumeriach Douglas, cena 325 zł



V NIKE

W lutym firma Nike, dla uczczenia 10-lecia produkcji butów piłkarskich z linii Mercurial, wzbogaca ją o dwa nowe modele. Jeden z nich to Mercurial Vapor IV SL – najbardziej elitarny model z rodziny Mercurial Vapor. Waży zaledwie nieco ponad 200 gramów i ma nadać nowy wymiar pojęciu prędkości na boisku. Główną techniczną nowością w tych butach jest ultralekka płytka Speed Plate z włókien węglowych, zmniejszająca masę, a zarazem dająca piłkarzowi maksymalne przyspieszenie, siłę i oparcie. Ten niezwykle lekki model pozwala doskonale panować nad piłką.

www.nike.com



TOP SECRET

Top Secret to ubrania i dodatki w stylu office casual, czyli jednocześnie eleganckie, swobodne i komfortowe. Świetnie nadają się na co dzień – do pracy lub na uczelnię. Pasują także na wieczorne wyjście po pracy. Niewątpliwym ich atutem jest stosunek jakości do ceny. Ubrania są dobrze skrojone i mają ciekawe wzornictwo. Poza elegancją wyróżnia je także duża funkcjonalność. Wiosenna kolekcja Top Secret adresowana jest do młodego aktywnego mężczyzny. Na uwagę zasługują m.in. garnitury. Ich krój oraz odpowiednio dobrane materiały sprawiają, że poczujesz się w nich elegancko, ale jednocześnie swobodnie. Poza ubraniami w Top Secret znajdziesz też dodatki, m.in. paski, krawaty czy torby. A przy okazji, w tym samym sklepie możesz też kupić coś dla... Niej.

www.topsecret.pl

V GALERIA YES

Galeria YES to jedyna w Polsce niekomercyjna galeria prezentująca cyklicznie najciekawsze dokonania polskich i zagranicznych projektantów biżuterii artystycznej. Odbyło się w niej blisko 60 wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. we współpracy z Muzeum Narodowym w Poznaniu. Wraz z warszawskim Teatrem Współczesnym oraz Stowarzyszeniem Twórców Form Złotniczych, Galeria YES zorganizowała cykl wystaw Współczesna Sztuka Złotnicza w Teatrze Współczesnym. Firma YES Biżuteria, która finansuje działalność galerii, została nominowana do nagrody w konkursie organizowanym przez fundację COMMITMENT TO EUROPE: „ARTS & BUSINESS AWARDS 2006” za „stworzenie Galerii YES promującej twórczość artystyczną oraz innowacyjny charakter inicjatywy”.

Galeria YES: al. Marcinkowskiego 10, Poznań, tel. 061 851 58 48, www.galeria.yes.com.pl



V BARMAN ABSOLUTNY

Trwa konkurs dla barmanów Absolut Bartender of the Year 2008. O tytuł najlepszego polskiego barmana walczy 200 osób, które muszą wykazać się wiedzą o składnikach drinków i miksowaniu oraz niezwyklejmi umiejętnościami. Podczas finałów regionalnych barmani będą oceniani przez jury, w którym zasiądzie m.in. Johan Holmberg – mistrz w dziedzinie miksowania ze Szwecji. Najlepszy barman poza tytułem Absolut Bartender

of the Year 2008 dostanie nagrodę pieniężną w wysokości 10 tys. zł i wyjedzie na profesjonalne szkolenie dla barmanów w Åhus w Szwecji.



Z HOUSE'EM WŚRÓD INDIAN



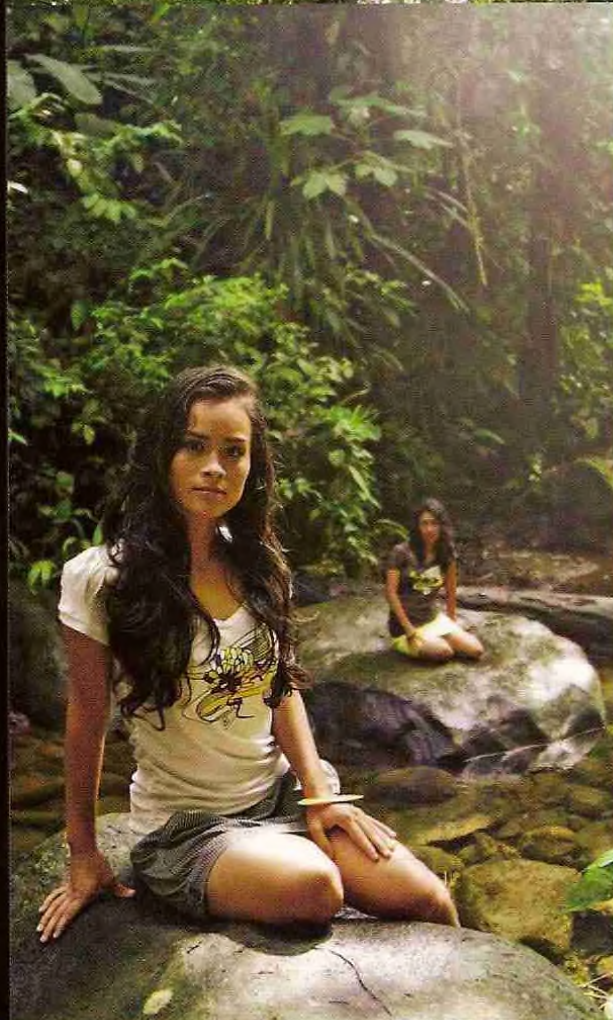
Choć zima w odwrocie, marzec wcale nie nastraja nas optymistycznie. Postanowiliśmy dodać smutnemu przedwiośniu trochę koloru i egzotyki. A czy jest coś bardziej egzotycznego niż dziewicza amazońska dżungla?

Aby nie pogubić się w gęstwinie, musieliśmy wyróżniać się wśród zieleni. Pomogły nam w tym ubrania z letniej kolekcji House'a, barwne jak rajskie ptaki. Jako modele pozwali znajomi Ekwadorczycy: Carmen – studentka z Quito, Marlena i Jessica, uczennice z Puerto Quito, Victor – nasz przewodnik po Amazonii oraz Szymon – spotkany po drodze podróżnik z Polski.

Zostawiliśmy za sobą cywilizację i bez strachu rzuciliśmy się w nieznane. Odwagi dodał nam rum ze świeżo wytłoczonym sokiem z trzciny cukrowej. A przede wszystkim cieszyliśmy się słońcem, które na równiku świeci przez cały rok.

ZDJĘCIA: ŁUKASZ SAKIEWICZ







ZEGARKI

Oto wybrane przez nas klasyczne czasomierze – doskonałe do eleganckiego garnituru oraz zegarki na weekend, w których możesz uprawiać nawet najbardziej ekstremalne sporty.

Stylizacja: Marta Jüngst
Zdjęcia: Fotobajt

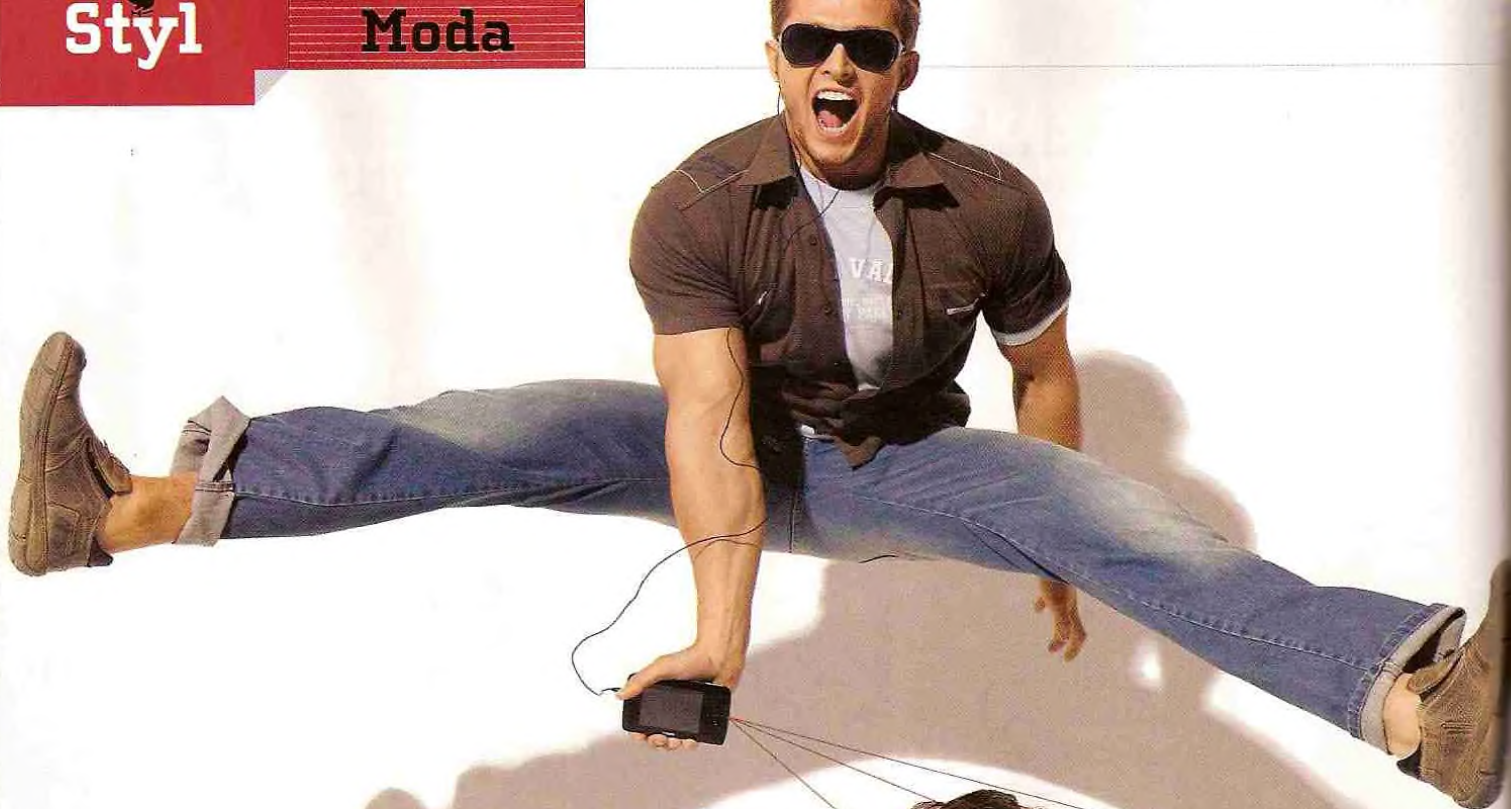
KLASYCZNE

- 1 JAEGER Le Coultre 48 900 zł
- 2 ATLANTIC Wordmaster Square – Chrono Retrograde 1480 zł
- 3 PIAGET 32 740 zł
- 4 LOCMAN 5090 zł
- 5 JOOP! 122,79 zł
- 6 SECTOR 999 zł
- 7 LORUS 245 zł
- 8 CASIO Edifice 345 zł
- 9 FREDERIQUE CONSTANT 5799 zł
- 10 ADRIATICA 990 zł
- 11 LORUS 129 zł

SPORTOWE:

- 1 CASIO G-Shock 799 zł
- 2 BREITLING 9680 zł
- 3 CERRUTI 1881 243,44 zł
- 4 ATLANTIC Seeshark 2300 zł
- 5 NAUTICA 699 zł
- 6 CASIO 799 zł
- 7 ADRIATICA 345 zł
- 8 LOCMAN 1740 zł
- 9 TIMEX Expedition E-Tide 489 zł
- 10 NAUTICA 1138 zł





WIOSENNE AKROBACJE

Doskonała forma, modne ciuchy, dobry sprzęt i oczywiście piękna dziewczyna – oto w jaki sposób należy zacząć wiosnę. Warto już teraz zainwestować w muskulaturę, ubrania z nowych wiosennych kolekcji i sprawić sobie prezent w postaci najnowszej MP3. Wtedy piękna dziewczyna pojawi się sama.

ZDJĘCIA: ROBERT ZUCHNIEWICZ



SA 6145 Philips Go Gear
Odtwarzacz audio-wideo
z pamięcią Flash 4 GB. Kolorowy
wyświetlacz LCD. Odtwarzanie
plików MP3, WMA, zdjęć i filmów.

SA9345 Philips Streamium
Odtwarzacz audio-wideo
z pamięcią Flash i dużym
kolorowym wyświetlaczem.
Pamięć 4 GB. Łatwy w obsłudze,
możliwość zapisania 2000 utworów,
1000 zdjęć lub 16 godzin wideo.
(Pliki MP3, WMA).

1) Jeremi

T-shirt **BIG STAR** 39,90 zł
koszulka **BIG STAR** 79,90 zł
spodnie **BIG STAR** 209,90 zł
buty **KACPER** 199 zł
okulary **DIESEL / VISION EXPRESS** 499 zł
odtwarzacz MP3 **SA 6145 Go Gear PHILIPS** 499 zł

Pola

koszulka **BIG STAR** 209,90 zł
sweter **BIG STAR** 119,90 zł
spódnica **BIG STAR** 129,90 zł
buty **KACPER** 179 zł
okulary **DIESEL / VISION EXPRESS** 954 zł
odtwarzacz MP3 **SA 9345 Streamium PHILIPS** 699 zł

2) Jeremi
 polo **BIG STAR** 79,90 zł
 spodnie **BIG STAR** 139,90 zł
 buty **KACPER** 199 zł
 okulary **CARRERA / VISION EXPRESS** 699 zł
 odtwarzacz MP3 SA 6145 Go Gear **PHILIPS** 499 zł

Pola
 top **BIG STAR** 39,90 zł
 spodnie **BIG STAR** 199,90 zł
 pamięć USB - Heart Beat **PHILIPS**
 z serii **SWAROVSKI** 599 zł
 [dostępna tylko w sieci EMPIK]



SA 6145 Philips Go Gear
 Odtwarzacz audio-wideo
 z pamięcią Flash 4 GB. Kolorowy
 wyświetlacz LCD. Odtwarzanie
 plików MP3, WMA, zdjęć i filmów.

Pamięć USB - Heart Beat
Philips z serii Swarovski
FM01SW40
 Pamięć USB 1 GB (1000 zdjęć/250
 utworów) chroniona hasłem.
 Obudowa w kształcie serca
 ze stali szlachetnej wysadzana
 kryształami Silver Sahde
 techniką Celarun TM.

Połączone siły firm Philips i Swarovski pozwoliły na stworzenie kolekcji Active Crystals, czyli akcesoriów wzbogaconych kryształkami, łączących w sobie powab biżuterii z nowoczesną technologią.



BURBERRY, wiosna-lato 2008

Mało kto wie, że ulubiona marka gwiazd filmowych produkowała początkowo mundury wojskowe, a norweski polarnik Roald Amundsen w wodoodpornej odzieży Burberry zdobył biegun południowy.

W 1856 r. 21-letni Thomas Burberry, praktykant w wiejskim sklepie tekstylnym w hrabstwie Hampshire w Anglii, otworzył własny sklep z odzieżą męską. W 1879 r. wynalazł gabardynę, z której zaprojektował płaszcz wojskowy dla kadry oficerskiej. W czasie I wojny światowej trench coat, czyli „płaszcz z okopów”, stał się częścią oficjalnego umundurowania brytyjskiej armii. Charakterystyczny znak Burberry, czerwono-piaskowo-czarno-biała kratka, początkowo wykorzystywano jako podszewkę. W słynnym trenczu z podszewką w kratę wystąpił m.in. Humphrey Bogart w *Casablanca* i Peter Sellers w *Różowej Panterze*. Dziś ubrania Burberry noszą największe gwiazdy filmowe, politycy i brytyjska rodzina królewska. Butiki Burberry są na całym świecie, a słynna kratka pojawia się na torbach, parasolach, bieliźnie, kostiumach kąpielowych, zegarkach oraz perfumach. W 2001 r. dyrektorem artystycznym firmy został młody angielski projektant Christopher Bailey, który wcześniej pracował m.in. dla Donny Karan. On też jest autorem wiosennej kolekcji męskiej. Z jednej strony mamy jaskrawe kolory: żółć, czerwień, fluorescencyjne turkusy i różę, high-techowe materiały, sandały i buty z kauczuku. Z drugiej proste linie, klasyczne kroje płaszczy i sporo szarości. Rzuca się w oczy gra proporcjami. Spodnie z obniżonym krokiem zostały zainspirowane sylwetką surfera uwalniającego się z mokrej pianki. Płaszcze i kurtki z szerokimi, bufiastymi rękawami nawiązują do garderoby „ostatniego króla Henryka”. Na wieczór Bailey odważnie proponuje złoto rodem ze zdobień oficerskich mundurów galowych, między innymi ozalający płaszcz z wężowej skóry.



Christopher Bailey



pytań o styl Anna Męczyńska

Zaczynała od kariery wokalne w zespole NO LIMITS. Ukończyła szkołę plastyczną. Przez parę lat makijażystka firm L'Oréal Paris, Clarins oraz La Roche-Posay. Jako stylistka współpracowała m.in. z magazynami „VIVA!” oraz „Pani”. Obecnie wykonuje stylizacje do sesji fotograficznych, pokazów mody, katalogów i reklam. Jest trenerem makijażu oraz dresscode'u biznesowego w studio PR B. Szczeciński.



1) Co mężczyzna powinien nosić w tym sezonie?

Kurtkę z dużą ilością suwaków. Element garderoby w neonowym, intensywnym kolorze np. czerwonym, cytrynowym, kobaltowym, koszulę z szyfonu, którą mógłby nałożyć np. na nieprzejrzystą koszulę lub T-shirt oraz spodnie kończące się tuż nad kostką!

2) A czego absolutnie nie?

Nie powinien mieć nibyseksownych poszarpanych dżinsów... i zleję kobiety.

3) Najciekawsze męskie kolekcje sezonu?

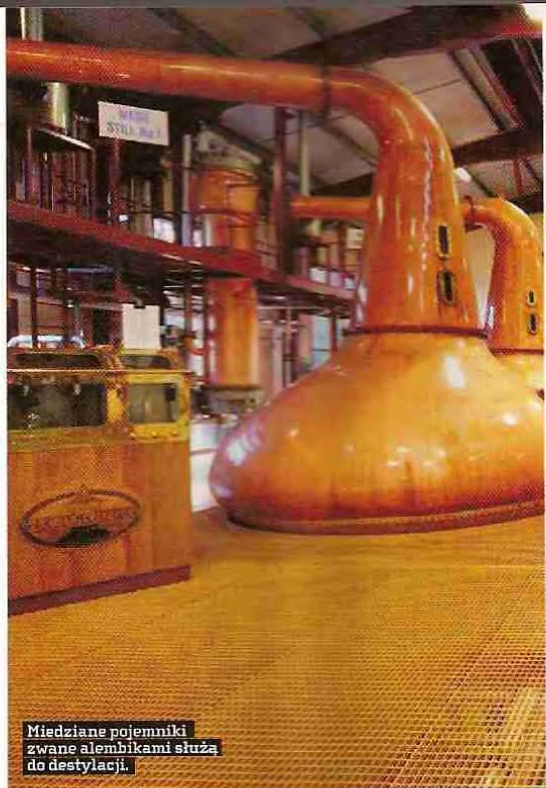
Zdaniem branży Burberry, a według mnie Dries van Noten oraz Dior Hommes.

4) Gdzie najlepiej wybrać się na zakupy?

Nie tyle gdzie powinien kupować ubrania, ile z kim. Najlepiej z kimś, kto zajmuje się tym zawodowo i... lubi ludzi. Jeżeli chodzi o szycie na miarę, to w pracowni Tomka Ossolińskiego w Warszawie.

5) Najbardziej spektakularne wydarzenie w modzie?

Najważniejsze wydarzenie mody to odejście mistrza Valentino na emeryturę. Wielka klasa i wyczucie chwili.



Miedziane pojemniki zwane alembikami służą do destylacji.



Zesłodowany jęczmień i woda to podstawa zacieru, z którego powstaje whisky.

Trendy

Styl

Męski trunek

Karnawał się skończył, ale moda na kolorowe drinki wciąż trwa. Jeśli nie krecać cię koktajle z parasolką, postaw na prawdziwie męski trunek – szkocką whisky. Na polskim rynku właśnie pojawiły się nowe roczniki Ballantine's.

Barwa whisky od jasno-miodowej do złotoczerwonej zależy od rocznika.



Szkocka whisky to kultowy filmowy trunek. Wystarczy przypomnieć sobie typową scenę z największych amerykańskich produkcji kinowych, kiedy to pada pytanie: Czego się napijesz? I krótka odpowiedź: Szkockiej! Chodzi oczywiście o whisky! Sięgali po nią najwięksi twardziele ekranu. Dziś na świecie co sekunda sprzedaje się dwie butelki Ballantine's – jednej z najbardziej cenionych whisky na świecie, która jest wytwarzana od prawie 170 lat! Szkoci są mistrzami w produkcji whisky. Dopracowali do perfekcji sztukę destylacji i kupażowania, czyli mieszania. Sekret złotego trunku tkwi bowiem nie tylko w składnikach, ale przede wszystkim w ich połączeniu. Ballantine's jest mieszanką ponad 40 różnych rodzajów whisky słodowych i zbożowych ze słynnych regionów Szkocji. Do tej pory w Polsce mogliśmy się delektować Ballantine's Finest i Ballantine's 12 Years Old. Teraz nadszedł czas na polską premierę 17-, 21- i 30-letniej Ballantine's. O ich wyjątko-



wym smaku i aromacie decydują destylaty pochodzące z takich miejsc jak Mitonduff czy Scapa. To znane szkockie destylarnie wytwarzające whisky o specyficznym słodkim aromacie. 17-letnia Ballantine's po raz pierwszy została zmieszana w latach trzydziestych XX wieku. Jej receptura nie zmieniła się przez te lata. Do dziś jest pilnie strzeżona i przekazywana kolejnym mistrzom kupażowania. Charakteryzuje się bursztynowozłotą barwą i słodkim aromatem dębu. Za najbardziej wyrafinowaną znawcy trunku uważają 21-letnią Ballantine's. Ma lekko kwiatowy zapach i smak aromatycznych przypraw. Natomiast do najdroższych gatunków mieszanej whisky należy Ballantine's 30 Years Old. Jest kompozycją starannie wyselekcjonowanych destylatów, które leżakują przez co najmniej 30 lat. Wyróżnia ją słodki aromat i bogaty smak z wyczuwalną nutą sherry, miodu i wanilii. Zanim więc i ty zapytasz swoich gości, czego się napiją, poznaj nowe roczniki Ballantine's.



Artystyczne drinki

Jeśli myślisz, że potrzebujesz skomplikowanego przepisu i egzotycznych składników, żeby stworzyć wyjątkowy drink, to się grubo mylisz! Postaw na minimalizm i prostotę formy! Zostań wirtuozem sztuki miksowania.

Bartek, aktor, a także barman warszawskiego klubu OBIEKT ZNALEZIONY, opowiada o artystycznej atmosferze w klubie i sztuce miksowania drinków.

Q: Klub znajduje się w podziemiach Galerii Zachęta. Czy panuje w nim artystyczna atmosfera?

Bartek: Można tak powiedzieć. Specyficzny klimat tworzy wystrój klubu – minimalistyczny design, surowe betonowe ściany oraz grafiki... Nasz klub zdobi np. słynne dzieło Andy'ego Warhola zainspirowane butelką Absolut. Poza tym na atmo-

ferę klubu duży wpływ mają również ludzie.

Q: Kto przychodzi do klubu?

Bartek: Osoby związane ze sztuką, artyści, krytycy, aktorzy, ale też sporo młodych ludzi, którzy bawią się u nas w weekendy. Organizujemy coś w stylu otwartej sceny muzycznej. Pojawiają się ciekawi didżeje i nowe gatunki muzyczne.

Q: Czy drink może być dziełem sztuki?

Bartek: Tak, zwłaszcza jeśli powstał spontanicznie. Barman, podobnie jak artysta, by stworzyć coś wyjątkowego, musi mieć natłok pomysłów.

Q: Modny dziś minimalizm widać także w sztuce miksowania?

Bartek: Tak. Ważne jest, by nie popaść w przesadę. Im mniej elementów składowych, tym lepszy efekt końcowy. Najmodniejsze są proste drinki, pozwalające delektować się smakiem i aromatem każdego składnika.

Q: Co polecasz prawdziwym koneserom?

Bartek: 3-, 4-składnikowe drinki na bazie wódki Absolut, np. Absolut Sunset czy oryginalny Apple Sweety z syropem waniliowym i sokiem jabłkowym.

ABSOLUT LIMELIGHT

- 1 część Absolut Vodka
- pół limetki pokrojonej na ćwiartki
- 2 łyżki cukru

Do szklanki włóż kawałki limetki i wsyp cukier, rozgnieć składniki. Dodaj pokruszony lód i uzupełnij wódką.



ABSOLUT SUNSET

- 2 części Absolut Vodka
- sok pomarańczowy
- sok porzeczkowy

Wypełnij szklankę kostkami lodu, wlej wódkę oraz równe części soków – pomarańczowego i porzeczkowego. Udekoruj ćwiartką pomarańczy.



APPLE SWEETY

- 2 części Absolut Vodka
- 1 część syropu waniliowego
- 1 część soku jabłkowego

Wlej składniki do shakera i wstrząśnij. Przelej drinka do szklanki koktajlowej, udekoruj słotką jabłka.



Tomasz Sianecki

Wiele podróżowałem, ale w pamięci mam swój pierwszy zagraniczny wypad do Niemiec, dawnej NRD – mówi Tomasz Sianecki, dziennikarz telewizji TVN i autor programu Szkoła kontaktowe.



i z psami przy boku. Dziś Berlin to gigantyczny plac budowy. Zaczęło się od Reichstagu, który odbudowano według futurystycznego projektu Normana Fostera, potem zmodernizowano okolice dworca Hauptbahnhof (dziś jest największy w Europie!). W stolicy Niemiec warto odwiedzić Pergamon Museum, dzielnicę Kreuzberg i monumentalne mauzoleum ofiar Holocaustu. Berlin można objechać wynajętym na ulicy rowerem lub opłynąć statkiem – podróż jeziorami i kanałami trwa cały dzień. Klimat „bratniej NRD” można odnaleźć w berlińskim hostelu Ostel, wyposażonym wyłącznie w meble i gadzety z epoki Honeckera.

RUGIA

Ukochany plener Caspara Davida Friedricha, malarza uznanego za klasyka romantyzmu. Największa wyspa Niemiec, której białe wapienne ściany są jak naturalny drogowskaz dla żeglarzy zmierzających w stronę Świnoujścia.

U-BOOT NA UZNAM

Wyspa częściowo należąca do Polski. Kiedyś była tam najdziksza niemiecka prowincja, dlatego Niemcy u ujścia rzeki Peene umieścili tajny poligon raketowy V1 i V2. Peenemünde warto odwiedzić dla prawdziwej łodzi podwodnej. U-Boot jest wprawdzie radziecki, ale w całości udostępniony do zwiedzania. Kiedyś nosił nazwę Julia U-461, dziś jest przekształcony w muzeum wojenne. Mniej militarnie? Ahlbeck, w którego okolicach przekraczałem kiedyś granicę PRL-u, to perła architektury plażowej z romantycznymi pałacami, moło i wiklinowymi koszami. ☑



Dokąd jechać na weekend? Może do Berlina. Albo nad Bałtyk i na wyspę Uznam? Miałem jakieś 11-12 lat, kiedy Gierek zdecydował, że mamy się otwierać na świat. Latem partia podpisała zgodę na tzw. mały ruch graniczny, każdy mógł pojechać do NRD z dowodem osobistym. Pamiętam problemy z wymianą pieniędzy i emocje na przejściu granicznym. Tuż za nim wisiała tablica „Pozdrawiamy polskich bratów klasowych”. Nie mieliśmy pieniędzy na autobus, więc do najbliższego Ahlbecku poszliśmy piechotą. Rodzice chcieli, jak reszta narodu, wrócić z zakupami. Wypatrywali enerdownskich szlafroków, ale pamiętam, że wróciliśmy z niczym.

BERLIN

W 1981 r. poleciałem samolotem do pracy. Lądowaliśmy na socjalistycznym lotnisku Schönefeld, a później przez eksterytorialną autostradę wjechaliśmy do Berlina Zach. Konwojowali nas enerdownscy policjanci w bryczesach



ZESTAW NA ROWER:

- 1) rękawice **EARTHWORKS / PROFI-BIKE**
cena 99 zł
- 2) pompka **SIGMA**
cena 25 zł
- 3) licznik **SIGMA**
cena 160 zł
- 4) plecak **SOURCE / PROFI-BIKE**
cena 190 zł
- 5) kask **LAZER**
/ **PROFI-BIKE**
cena 145 zł

sklepy:
PROFI-BIKE
Warszawa, ul. Nowowiejska 5
SIGMA
www.sigmasport.com



Cała naprzód!



W imieniu Izabelli Willey statuetkę Striding Man 2007 odebrała Małgorzata Rybak-Dowżyk [MTV]



Spośród laureatów nagrody Johnie Walkera (Keep Walking Award) czytelnicy „Newsweeka” wybrali menedżera, który osiągnął spektakularny sukces w biznesie. Wygrała Izabella Willey – szefowa polskiego oddziału MTV.



Awangarda polskiego biznesu

Smirnoff Black Experience



Smirnoff Experience przyciąga piękne kobiety

Tym razem impreza Smirnoffa odbywała się w scenografii inspirowanej chińską egzotyką. Niespodzianką, która towarzyszyła tej orientalnej podróży, była mocna ekipa światowych gwiazd muzyki klubowej. W tę karnawałową noc przy wytrawnych elektronicznych dźwiękach goście szaleli na parkiecie do białego rana.



Andrzej Smolik z narzeczoną



Karnawałowa zabawa rozkręcił DJ Daniel Wang



Sonarkollektiv Orchester – gwiazdy światowej sceny klubowej



Targi w Detroit



Dodge RAM



Dorota Wicik [marketing & PR specialist Chrysler Polska]

Na zaproszenie firmy Chrysler Polska gościliśmy na międzynarodowych targach samochodowych w Detroit, na których zaprezentowano m.in. nowego Dodge'a RAM oraz trzy innowacyjne koncepty marek Chrysler, Jeep i Dodge. Było na co popatrzeć!



Dodge przyszłości



O, Chrysler!

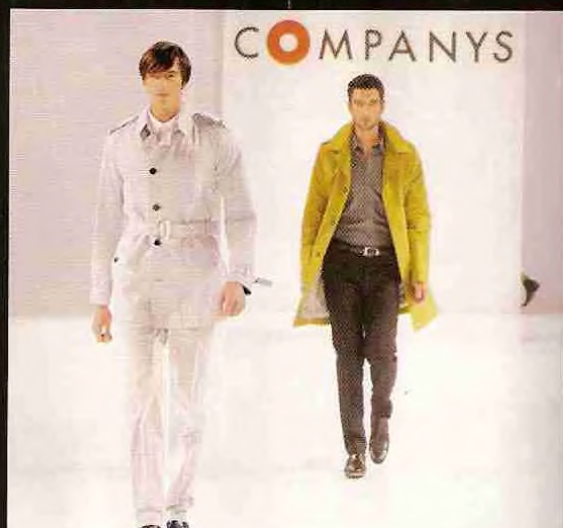
Pokaz Matinique i Tiger of Sweden



Kasia Klich



Kuba Przebindowski z żoną



Compagnys, multibrandowy koncept należący do skandynawskiego koncernu IC Compagnys, pokazał wiosenne kolekcje Matinique i Tiger of Sweden. Minimalistyczna scenografia i wyrafinowane dźwięki fortepianu tworzyły iście skandynawski klimat.



Monika Smolicz z przyjaciółką



Anna Prus i Wojciech Brzozowski

PLAYBOY i Smirnoff Black w Szanghaju

Dzięki Smirnoffowi wiemy, że w Chinach nie tylko się pracuje, produkuje, negocjuje i robi interesy życia, ale także bawi. Wzięliśmy udział w imprezie, do jakiej w Europie nigdy by nie doszło: Smirnoff Black Experience Szanghaj. Zapamiętamy ją na długo. Bawiliśmy się w mieście-molochu, zamieszkanym przez 24 miliony ludzi, rozrastającym się w tempie dla Europejczyka niewyobrażalnym. Jednak udało nam się oswoić chińskiego smoka.

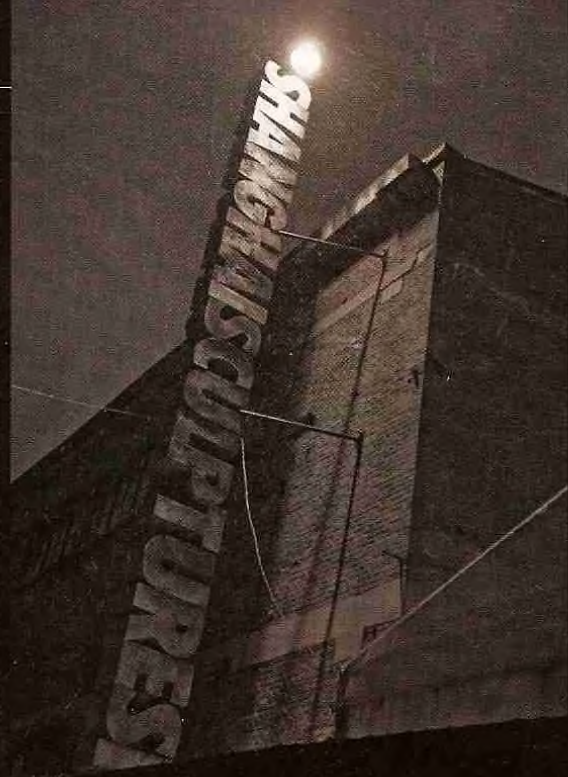


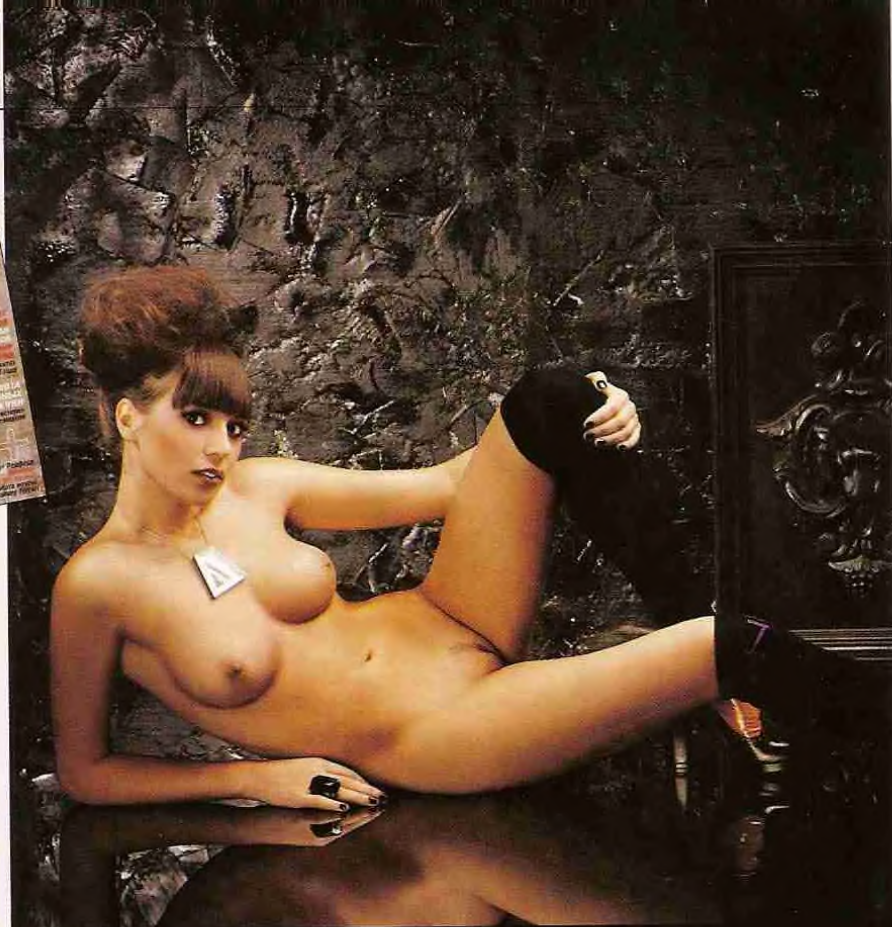
Szanghaj 150 lat temu jeszcze nie istniał. W miejscu, w którym teraz stoi 4000 drapaczy chmur, była wioska rybacka. Spora, jak na europejskie standardy, bo 50-tysięczna, ale dla Chińczyków po prostu wioska, czyli miejsce bez tradycji, historii i perspektyw. Następne 100 lat: częściowe otwarcie się Chin na Zachód oraz wojny opiumowe, wygrane przez agresywnych Brytyjczyków, wyrzuciły wszystko do góry nogami. Chińczycy zdecydowali, że tu, nad brzegiem Pacyfiku, powstanie metropolia, w której Europa spotykać się będzie z Azją. W latach 30. i 40. XX wieku Szanghaj był już kosmopolitycznym gigantem, gdzie własne wydzielone kwartały mieli Brytyjczycy, Francuzi, Amerykanie, Rosjanie i Japończycy. To wtedy powstały artdecowskie budynki dzielnicy Bund i wille French Concession. Po II wojnie światowej, rewolucji i przejęciu władzy przez komunistów, znów wszystko się zmieniło. Obcokrajowcy – poza Rosjanami – zostali wyrzuceni, biznes zamarł i wydawało się, że Szanghaj zginie. Rewolucja kulturalna i dwie następne dekady dopełniły dzieła zniszczenia. Jednak pod koniec XX wieku doszło do trzeciej już woltury. Partia (wciąż jedyna i komunistyczna, z nazwy) postanowiła wprowadzić wolny rynek, a zatrzymać władzę. W 1992 roku, gdy Hongkong był wciąż brytyjski, ponownie powierzyła Szanghajowi rolę miasta interesów, biur, spotkań, negocjacji Azjatów z Europejczykami i Amerykanami.

Współczesny Szanghaj poznawaliśmy wraz ze Smirnoffem, który właśnie ekonomiczną stolicę Chin wyznaczył na trzecie z kolei miejsce (po Ibizie i Moskwie) globalnej imprezy z cyklu Black Experience. Czekając na główny event zwiedzaliśmy najstarsze i najnowsze dzielnice, widzieliśmy jak rosną wieżowce, jak wyglądają budowy nowych hoteli, autostrad, jak buldożery niszczą całe kwartały komunistycznych blokowisk, by zrobić miejsce pod Expo 2010. Wieczorami kosztowaliśmy chińskiej kuchni, mało ostrej, słodko-kwaśnej, opartej na świeżych owocach morza i rybach oraz egzotycznych dla nas owocach i warzywach. Najbardziej przypadły nam do gustu restauracje w zabytkowych willach, w których kilkadziesiąt lat temu mieściły się europejskie konsulaty. Jedzenie urozmaicały nam egzotyczne drinki tworzone przez zainspirowanych Szanghajem barmanów Smirnoffa. Było więc martini, ale z dodatkiem zielonej herbaty oraz wódka Smirnoff z owocami liczi i imbiru.

Właściwa impreza Smirnoff Black Experience miała miejsce w zagłębiu klubowym, wciąż jeszcze słabo rozwiniętym (z tym że Chińczycy niedługo dogonią nas i przegonią także w tej dziedzinie). Blisko tysiąc gości z całego świata i śmietanka towarzyska miasta bawiły się przy muzyce DJ-a Sashy, Hard-Fi i lokalnych gwiazd: perkusistów i DJ-ów z grupy Shanxi. Podczas imprezy można było wybrać sobie drinki z najdłuższego menu świata z 1300 propozycjami koktajli. After party w klubie The Wall w dzielnicy drapaczy trwało do rana.

Następnego dnia zerknęliśmy na mapę Szanghaju i wybraliśmy kilkadziesiąt miejsc, które jeszcze chcielibyśmy zobaczyć (nowy tor Formuły 1, muzeum architektury, etc.). Zamiast ruszyć w miasto, musieliśmy się jednak... pakować. Będzie trzeba tam wrócić!





▲ EDYCJA ROSYJSKA

27-letnia **Julia Orlova** wprost uwielbia ludzi o szczerym uśmiechu, wesołej duszy i z poczuciem humoru. Nie znosi chamstwa i przemocy. Cały swój wolny czas oddaje książkom i spacerom po rodzinnym Petersburgu. Z wymiarami 89/63/90 cm przy wzroście 177 cm i wadze 56 kg Julia sama stanowi atrakcję tego pięknego miasta.

▼ EDYCJA NIEMIECKA

Uwielbia sushi, słodczyce, słońce i seks. Nie przepada za deszczem, smutasami i kamienistymi plażami. Jej największym hobby wciąż pozostaje balet i książki. **Ines Eisner** (85/60/91) w sierpniu skończy 26 lat, jeszcze przed trzydziestką zamierza wybrać się w podróż dookoła świata. Miejmy nadzieję, że zawita także nad Wisłę!



v EDCJA MEKSYKAŃSKA



Przyszły na świat 2 listopada 1986 r. w angielskim Essex. Jak na bliźniaczki przystało, mają te same wymiary: 80/57/78 cm przy 150 cm wzrostu i 45 kg wagi. Kruszyny, czyli **Tonya Louise French** oraz **Rea Victoria French**, uwielbiają przystojniaków z klasą, taniec i dobre wino. Cały swój wolny czas spędzają w gronie najbliższych przyjaciół. Teraz nie jest tak doskonała, że nie mają jeszcze planów na przyszłość!

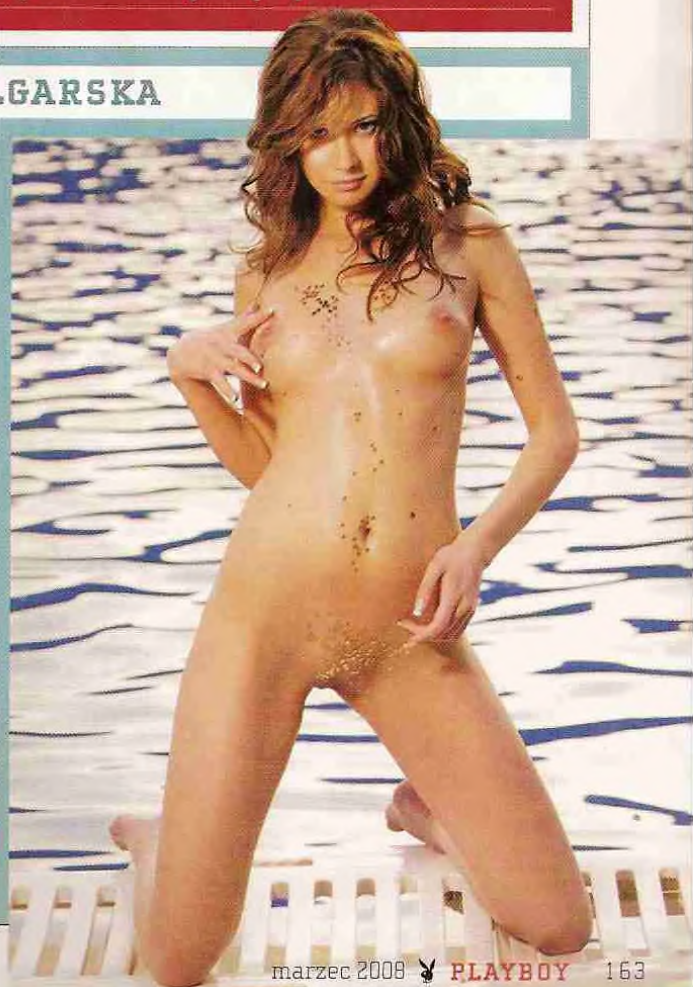


24

edycje, ponad 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!

v EDCJA BUŁGARSKA

Violeta Gospodinova jest typową bułgarską nastolatką. Uwielbia modne ciuchy, imprezy i dalekie podróże. Na 18. urodziny dostała wymarzony prezent – sesję w PLAYBOYU. W niedalekiej przyszłości Violeta zamierza zająć się modą, a ściślej mówiąc jej kreowaniem.



Postanowiłem się zmierzyć z Waszym zestawem pytań, notabene dalece bardziej masującym wyobraźnię aniżeli znany i lubiany test Prousta. Efekty poraziły mnie samego, może i zostawią wrażenie na Was także. Zaczynamy:

Gdybym był nieśmiertelny? Zapewne szukałbym sposobu na samobójstwo – ciekawość leży u podstaw ludzkiej natury i finalnie nawet życie może się znudzić.

Gdybym mógł przewidywać przyszłość? Załóżmy, że hazardem światowym wypełniłbym portfele naszych emerytów i rencistów. Miła wersja Biffa z *Powrotu do przyszłości*.

Gdybym zmienił płeć? Byłbym wyjątkowo prężną uczestniczką ruchów leshijskich. To niemalże oczywiste z perspektywy faceta. Mniej oczywisty jest naturalny smutek z powodu braku przyrodzenia w obliczu tylu możliwości.

Gdybym był bożyszczem nowej sekty? Stawiałbym na promocję swojej nowej firmy – powstanie dobrej religii jest uzależnione od żyłki marketingowej samego guru.

Gdybym był niewidzialny? Na przejściu dla pieszych mógłbym zupełnie poważnie śpiewać „pojawiam się i znikam”.

Gdybym mógł przenieść się w czasie? Zaryzykowałbym losowanie. Misją byłoby przeżycie wyzwań, z którymi borykali się przodkowie. To prawie szaleństwo, ale im bliższa byłaby to przeszłość, tym lepiej dla mnie.

Gdyby skontaktowali się ze mną kosmici? Mniemam, że skoro kosmici już nawiązują znajomość z przeciętnym Kowalskim, zapewne wszystko wiedzą o ziemskiej technologii. Skupiłbym się wobec tego na podtrzymywaniu dobrych relacji na płaszczyźnie Kowalski – kosmita.

Gdybym był jedynym mężczyzną na świecie? Stawiałbym na bezpieczeństwo i koniecznie nakazał wszystkim kobietom przyjąć do wiadomości, że dla mnie każda jest rajska Ewą.

pozdrawiam Adam Kwidziński

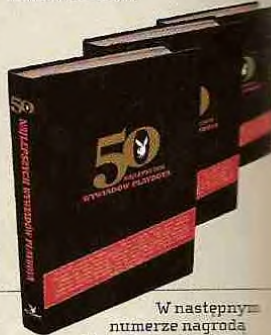
LIST MIESIĄCA

Szanowny Panie Marcinie, gratuluje 15-lecia! Już widzę to pańskie znużenie na twarzy i przelatującą myśl „znów napisała baba”.

Cóż, nawet dla pana nie zmienię płci. PLAYBOY jest... No właśnie, czym może być dla kobiety, skoro to męski punkt widzenia? Jest elementarzem, instrukcją obsługi faceta. Tylko pogratulować naczelnemu za pismo z górnej półki. Jest jednocześnie subtelne i erotyczne, niewinne i grzeszne. A co, gdybym to ja została naczelną PLAYBOYA? Wyobraźnia podpowiada, że pisałabym w tekstach o tym, co facetom chodzi po głowie, gdy widzą koleżankę z pracy schylającą się do dolnej szuflady biurka... Erotyczne marzenia, przyprowione szczyptą pikanterii. Ale wróćmy na Ziemię, nie jestem naczelną. A gdybym mogła zmienić płeć, podobnie do śpiewającej Kayah? Nie tyle byłabym supermanem co superkochankiem. Wiem, czego pragnie kobieta. Miałam kochanków, o jakich wiele kobiet może pomarzyć (i zzielenieć z zazdrości!). Gdybym była mężczyzną – kobiety szaleńczo by mnie pragnęły, obłędnie i namiętnie... No i bym została naczelną PLAYBOYA!

Serdecznie pozdrawiam,
Barabara Bartyzel

W tym miesiącu autorzy opublikowanych listów otrzymują od nas książki **50 najlepszych wywiadów PLAYBOYA** podpisane przez redaktora naczelnego Marcina Mellerę.



W następnym numerze nagroda za list miesiąca będzie telefon komórkowy W910i ufundowany przez **Sony Ericsson Polska**. Pozostałe listy nagrodzimy kremami Syriopharma B-Lift Active Serum Gel ufundowanymi przez firmę Efla sp. z o.o.



Szanowna Redakcjo, Pewnego dnia odwiedzili nas wnukowie naszej opiekunki do dzieci. Obaj w wieku 13–14 lat i poprosili mnie o moje pisma motoryzacyjne. Chętnie się zgodziłem i raz w miesiącu przygotowuję im zestaw gazet. Pewnego dnia wpadłem na pomysł przemycenia

wśród nich jednego egzemplarza PLAYBOYA. Chciałem, aby młodzi chłopcy poznali wspaniałych ludzi, nowinki techniczne, styl, drinki itp. Mam wielką wiarę w to, że jeśli wskażemy tę dobrą drogę, to młodzi tę drogę może wybiorą. Cóż, nic tak nie kręci jak oglądanie zakazanego owocu

pod koldrą mając 13–15 lat! Efekt piorunujący! Odwiedzają nasz dom 4 razy w tygodniu! I tylko czekają na pytanie: „jak się wam podobały gazety?” i widzę ten błysk w oku – bezcenne!!! Więc dzielimy się, panowie, naszym PISMEM z innymi! Pozdrawiam, RK

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. [0 22] 421 10 00, 421 11 11; e-mail: redakcja@playboy.pl

REDAKCJA

Marcin Meller – redaktor naczelny
Rafał Księżyk – zastępca redaktora naczelnego
Paweł Palikot – dyrektor kreatywny
Tomasz „Vaciaque” Wójcik – dyrektor artystyczny
Marcin Klimkowski – redaktor prowadzący
Magda Łobodzińska – sekretarz redakcji
Marek Krześniak – sekretarz redakcji
Anna Kovčič – fotoeditor
Dariusz Zawadzki – kontakt z edycjami zagranicznymi
Rafał Jemielita – reporter
Jerzy Gruchot – grafik
Kasia Wiechecka – produkcja sesji
Marta Jüngst – styl
Elżbieta Wygoda – korekta
Monika Kucel – asystentka redaktora naczelnego

WSPÓŁPRACOWNICY

Hanna Bakula, **Arkadiusz Bartosiak**, **Grzegorz Brzozowicz**, **Leszek Bugajski**, **Dorota Chrobak**, **Darek Foks**, **Łukasz Klinka**, **Artur Krynicki**, **Piotr Leśniak**, **Tomasz Lewandowski**, **Tomasz Lipko**, **Szymon Majewski**, **Michał Mendyk**, **Dariusz Misłuna**, **Andrzej Mleczko**, **Krzysztof Ostrowski**, **Marek Pajonkowski**, **Piotr Sarzyński**, **Martyna Wojciechowska**, **Igor Zalewski**, **Konrad J. Zarębski**

REKLAMA PLAYBOY

tel. [0 22] 421 13 30
Monika Ruskowska-Madziarz – dyrektor
monika.ruskowska@marquard.pl
Beata Moch – asystentka dyrektora reklamy
Lucyna Redo – zastępca dyrektora
lucyna.redo@marquard.pl
Dagmara Wnuk – asystentka
Aleksandra Janowska – asystentka działu reklamy
Anna Dylicka, **Magdalena Kita**, **Karina Hertel**, **Paulina Plenkiewicz**

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11
e-mail: info@marquard.pl

Tomasz Zięba – prezes
Anna Zacharzewska – dyrektor finansowa
Beata Milewska – wydawca
Agata Błaszczak – asystentka wydawcy
Alicja Skrzypczak – dyrektor reklamy

MARKETING

Urszula Wilk – dyrektor
Luiza Osińska – szef produktu

DYSTRYBUCJA

Mikołaj Sioboda – dyrektor

PRODUKCJA

Adam Kaczyński – dyrektor produkcji
Agata Bojanowska – specjalista ds. produkcji

NOWE MEDIA

Marek Ruskowski – dyrektor
Rafał Olejarsz – manager

PLAYBOY

jest zastrzeżonym znakiem towarowym **Marquard Media AG**
Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem KRS 0000004199, o Zarządzie w składzie: **Tomasz Zięba** (Prezes), **Albrecht Hengstenberg**

PLAYBOY USA

www.playboyenterprises.com/affiliates
Hugh M. Hefner – Editor-in-Chief
Christopher Napolitano – Editorial Director
Rob Wilson – Art Director
Gary Cole – Photography Director

PLAYBOY INTERNATIONAL PUBLISHING

Alex Vaickus – President Global Licensing
Bob O'Donnell – Managing Director
David Walker – Editorial Director
Mary Nastos – Manager/Publishing Services
Esh Halpern – Manager/Global Licensing
Rights & Permissions
Gabriela Cifuentes – International Publishing Administrator
Denise Demcsik – Assistant Services Administrator
William Ansell – Editorial Assistant
Joseph DeAcetis – International Fashion Director

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY WYDAWNICZĄcej MARQUARD MEDIA: POLSKA CKM, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, OLIVIA, PANI DOMU, SEKRETY SERCA, CIENIE I BLASKI

NIEMCY CELEBRITY, COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE, WEGRY CKM, DESIGN ROOM, EVA, FITT, MAMA, JOY, JOY CELEBRITY, PLAYBOY, SHAPE

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zarówno pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawnie i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru przez kogokolwiek bez porozumienia z wydawcą jest bezprawne. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody Wydawcy jest zabronione.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY MARQUARD MEDIA

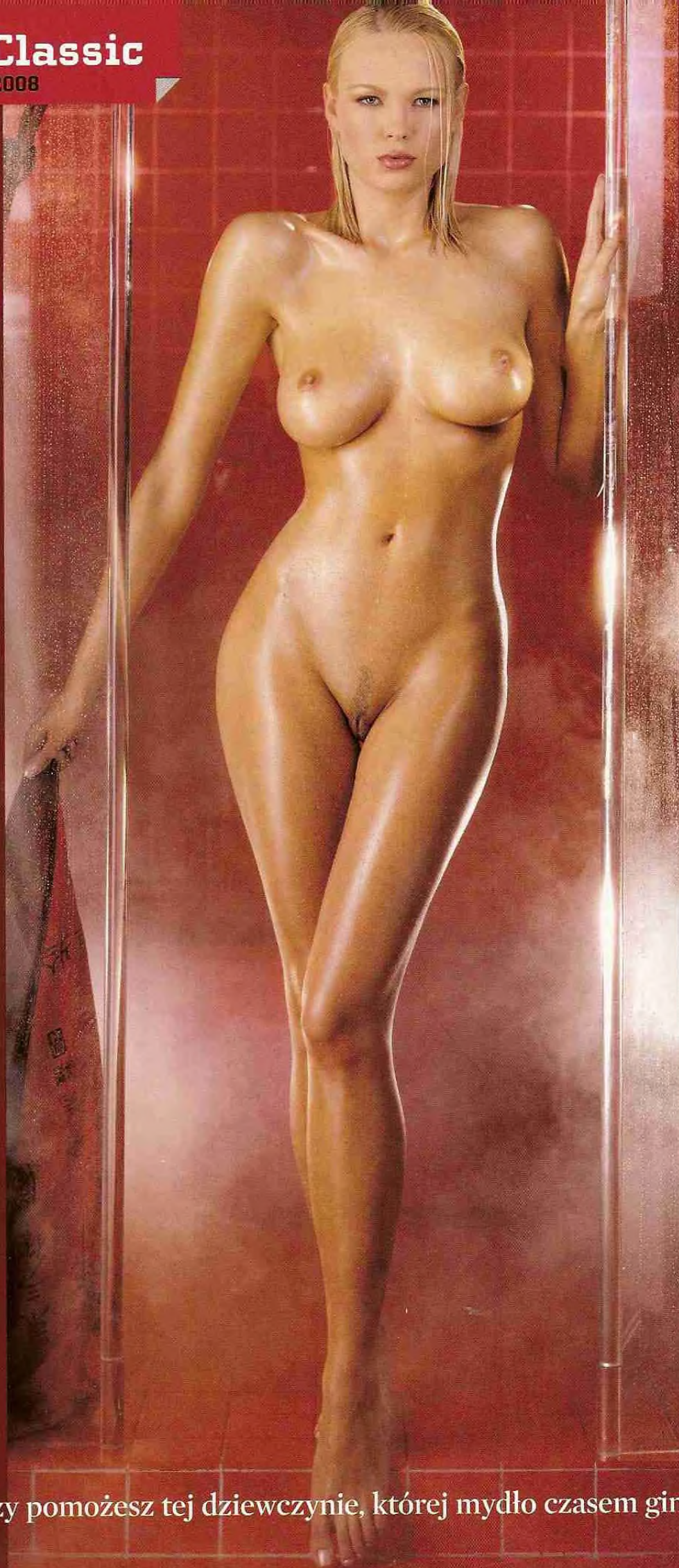
Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Pila
e-mail: prenumerata@winkowski.pl
tel. (0 67) 210 86 50, fax (0 67) 210 86 59

DRUK: WINKOWSKI Sp. z o.o.
COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2008
ISSN 1230-2724

SPRZEDAŻ aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę, jest niedozwolona i grozi odpowiedzialnością karną.

POCZTA (kraj): w urzędach pocztowych lub bezpośrednio w listowności. Terminy przyjmowania preplat do 25.11 (od 1 kwietnia następnego roku); do 25.02 (od 1 kwietnia); do 25.05 (od 1 kwietnia); do 25.08 (od 1 kwietnia). Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania: **RUCH S.A.** (kraj): prenumeratę przyjmują jednostki kolportażowe **RUCH S.A.** na terenie całego kraju; właściwe dla miejsca zamieszkania prenumeratę, **RUCH S.A.** (zagranicą): zamówienia przyjmuje dział Księgarni Krajowej Dystrybucji Prasy, 01-044 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, tel. 0 22 523 87 31; bezpłatna infolinia 800 12 00 29; strona internetowa: **www.ruch.pl**; Dystrybutor w USA: **LOWELL INTERNATIONAL CO.** 2324 Tully Ave., UK Grove Village, IL 60007, tel. (847) 439 65 65, fax (847) 439 37 87; **www.golfmagazines.com**

s	1
nd	2
pn	3
wt	4
śr	5
cz	6
pt	7
s	8
nd	9
pn	10
wt	11
śr	12
cz	13
pt	14
s	15
nd	16
pn	17
wt	18
śr	19
cz	20
pt	21
s	22
nd	23
pn	24
wt	25
śr	26
cz	27
pt	28
s	29
nd	30
pn	31



» Czy pomożesz tej dziewczynie, której mydło czasem ginie? «